№ 2. LUTY 1920 r. ROK XXXIX.

PRZEDŚWIT

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY
ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.

Redaktor: Mieczysław Niedziałkowski.

Kilka uwag o wojnie i pokoju.

Nota pokojowa Rzeczypospolitej sowieckiej z 29 stycznia b. r. zrobiła w całym świecie, a oczywiście i w Polsce silne wrażenie. Z dwuch względów. Najpierw dlatego, że pojawiła się wkrótce po zniesieniu blokady Rosji ze strony koalicji, a powtóre, bo układ noty wskazywał na poważny zamiar wszczęcia rokowań pokojowych. Zdjęcie blokady, nie interesuje nas tutaj jako faktyczne zaczęcie się stosunków aprowizacyjnych państwa sowietów. Decyzja ta jest dlatego niezmiernie interesująca, że nastąpiła w kilka dni niemal po słynnej mowie p. Clemenceau o „drucie kolczastym" który ma oddzielić Rosję od Europy i o roli Polski jako stróża tego drutu... „Drut kolczasty" i równoczesne niemal zdjęcie blokady, wykluczające się nawzajem tak jaskrawo, piorunowy upadek ministerjum p. Clemenceau i p. Pichona, głośne artykuły w prasie angielskiej o zawarciu pokoju z bolszewikami (!), to wszystko razem wystarczało, aby Polska zaczęła rewidować swoją politykę wojenną i jej stosunek do zdarzeń polityki światowej. A brzmienie noty pokojowej bolszewików wskazywało, że w tym procesie rewidowania polskiej polityki możliwa jest również **poważna myśl o zawarciu pokoju z Rzecząpospolitą Sowietów**.

Aby mieć próbkę, jak pisał jeszcze **przed** notą sowiecka organ zbliżony do **Lloyd George'a** „Daily Chronicle", warto zacytować kilka charakterystycznych zdań z artykułu z daty 19 stycznia: „Mocarstwa sprzymierzone muszą się obecnie zdecydować, czy wobec Rosji chcą wojny, czy pokoju. Rzeczy pośredniej między tymi dwoma stanami, niema. Jeżeli chcą wojny, niechaj i jej skutki ponoszą. **Jeżeli przeszkadzają Polsce, Czechosłowacji, Łotwie, Estonji i Rumunji w zawarciu pokoju z Leninem, muszą im przyjść z pomocą, gdy ich najbliższą wiosną napadną**

bolszewickie armje. Jeżeli tego nie chcą zrobić, niechaj zawrą pokój. Ten pokój musi być wspólnie zawarty, a nie być szeregiem nędznych kapitulacji, w których wyjdzie najgorzej ten, co je zawiera ostatni... Logika tych rozumowań jest tak silną, że wypada się właściwie zapytać, na co Koalicja jeszcze czeka? Odpowiedź leży w gwałtownej obstrakcji, robionej w Paryżu w dwuch kręgach: francuskim i rosyjskim“... Potem wskazuje artykuł cytowany na chęć Francuzów odzyskania **swoich miljardów** i na pomoc w tej robocie ze strony **„antybolszewickich Rosjan“, którzy podtrzymywali generałów kontrrewolucyjnych w nieuznawaniu państw kresowych, powstałych na gruzach Rosji!**

Tak pisano na dziesięć dni przed notą bolszewicką. A kiedy nota uczyniła pytanie o pomocy dla Polski w ludziach na najbliższą wiosnę zupełnie aktualnym, usłyszano w Paryżu i w Londynie, że o **takiej pomocy Polska nie może myśleć.**

Nie może również myśleć o pomocy **finansowej**, ani o pomocy **aprowizacyjnej**. Pewne sfery miały czelność mówienia Polsce o jakichś ochotnikach“ i t. p. fantazjach... W ten sposób wyodrębniono ze splotu wspólnej odpowiedzialności Polskę i pozostawiono ją sobie samej, tak jak tyle razy już w ciągu 14 miesięcy istnienia państwa polskiego. Natomiast Anglja zaczyna ogromną koncentrację floty na Morzu Śródziemnem i zaczyna całą swoją uwagę zwracać na zagadnienia dla niej obecnie najważniejsze, na obronę świeżych zdobyczy w rodzaju **Mezopotamji** z jej skarbami mineralnymi, i świeżych protektoratów nad ogromnymi przestrzeniami **mahometańskich krajów od Egiptu aż do Indji.** Tam bowiem **bolszewicy** i ich najświeżsi przyjaciele, doprowadzeni do rozpaczy **Młodoturcy**, moga być dla Anglji stokroć straszniejszymi wrogami, niż na północy.

Polska pozostawiona sobie samej, musi zatem **sama** rozwiązać pytanie: **dalsza wojna, czy pokój?** Nic nie pomogą szalbierstwa prasy nacjonalistycznej, która dotąd nadsłuchiwać tylko umiała na — rozkaz z Paryża. Nic nie pomogą zajechane na śmierć frazesy o „przedmurzu“ jakiem ma znowu stać się Polska, bo twórca słowa o „Kolczastym drucie“ został zmieciony z widowni i pojechał wypoczywać jako „dystyngowany cudzoziemiec“ — do Egiptu. Zastanie tam swego dobrego znajomego p. Romana **Dmowskiego**, który rolę swoją — czynienia z Polski narzędzia pp. Clemenceau i Pichona — zakończył i polityce dał spokój. Ponieważ i drugi sojusznik p. **Paderewski** obecnie jako prywatny człowiek, zainteresował się w tym ciężkim czasie gospodarstwem na swojej prześlicznej fermie w Morges w Szwajcarji, więc można śmiało powiedzieć, że główni aktorzy poszli spać do domu...

Polska pozostawiona sobie, nie jest już dzisiaj tem państwem wojskowo słabem, jakiem była przed rokiem. Polska armja nie traci otuchy; polska siła zbrojna może nawet wzrosnąć. Armja ta ma za sobą przeszło rok wielkich zwycięstw na trzech frontach w walce z trzema wrogami. Możemy to wszystko uznać. **Ale wojna nie jest samem biciem się żołnierzy, nie jest czymś, coby było choćby na dzień jeden wolne od celów, jakie ma państwo prowadzące wojnę!** Z chwilą, kiedy te cele zostałyby osiągnięte, wojna powinna ustać i to natychmiast. W interesie państwa wojskowo zwycięskiego, leży rychlejsze zakończenie wojny, niż w interesie państwa zwyciężanego, o ile cele wojny zostały osiągnięte.

Jakież mogą być cele **wojny** — podkreślamy ten wyraz — Polski z Rosją? Nikt w Polsce innego celu nie postawił na serjo, jak chyba tylko jeden człowiek: **ugruntowaniu i zabezpieczeniu niepodległości i suwerenności państwa polskiego.** Zabezpieczenie leży w równoczesnem powstaniu niepodległych państw „Kresowych“ Finlandji, Estonji, Łotwy i Litwy. Wszelkie rojenia o wyprawie na Petersburg, Moskwę, czy Kijów, wszelkie „misje“ robienia ładu na ogromnych obszarach Rosji rdzennej, wszelkie sadzanie na tronie carskim Denikinów, Kołczaków, czy innych kandydatów do tej dość niebezpiecznej godności, rozwiały się jak czczy dym, tak że najtępszy reakcjonista, najzaciętszy „żubr“ kresowy nie śmią dzisiaj wzywać jawnie do nadużywania sił narodu polskiego i ludu pracującgo do urzeczywistniania awanturniczych planów, którymi karmiono fantazję ludzką jeszcze nie tak dawno.

Cel **wojny** Polski z Rosją, Polska osiągnęła. **Ani jeden żołnierz rosyjski nie stoi na ziemi należącej się Polsce wedle nowoczesnego prawa narodów.** Rok prawie mija, kiedy bolszewickie armje wyparto z Wilna, a odtąd armje te ustępować musiały krok za krokiem niemal aż do granic Polski historycznej z r. 1772. Finlandja i Estonja wolne, Łotwa przy polskiej pomocy odzyskała swoje etnograficzne granice, Litwa tak dalece czuje się na siłach, że podnosi głośne pretensje do — polskiego Wilna! Polska, Finlandja, Estonja i Łotwa zawierają związek przyjaźni i wspólnej obrony. Prawda, że Ukraina zajęta w przeważnej części przez armje bolszewickie, ale sama ona nigdy nie pragnęła zajęcia Kijowa przez wojska polskie... **To co miecz tylko mógł zrobić w danych warunkach, zostało zrobione.** Ale więcej miecz zrobić nie może, a gdyby nawet chwilowa sytuacja była taką, że pozwoliłaby na zwycięstwa wojskowe, to zapytać się należy, czy zwycięstwa te mogą być **decydujące** i czy one byłyby dalszym ciągiem koniecznej, rozumnej **polityki polskiej?** Wobec obszarów Rosji, wobec marnej komunikacji na tych obszarach, wobec wrogiej Polsce postawy ludności tych ziem i wo-

bec sił ekonomicznych Polski, można stwierdzić, że zwycięstwo wojskowe nie mogłoby mieć tego znaczenia które mu gotowi przypisywać wojskowi. O ile zaś chodzi o wytyczną polityki polskiej, to dobry, sąsiedzki długotrwale życzliwy stosunek narodu polskiego do ogromnego Wschodu Europy jest w przyszłości rzeczą tak wielkiej wagi, że mądrość każe, nie gruntować tego stosunku tylko na zwycięstwie militarnem. Polska mająca choćby 35 miljonów mieszkańców nie może myśleć tylko o przewadze wojskowej nad Rosją liczącą trzy razy tyle ludności. Trzeba zacząć myśleć o przewadze także niewojskowej, o polityce i dyplomacji, któreby nie potrzebowały używać **ostatniego argumentu: miecza.**

Wstępem do tej polityki może stać się pokój, o ile chce go szczerze Rzeczpospolita Sowiecka. Szczerość tę należy zbadać i wystawić jej prawdziwość na próbę w rokowaniach pokojowych. Wystawić na próbę nie po to, aby samemu odegrać niepotrzebną i niemądrą rolę nieszczerego partnera. I nie po to iść do rokowań pokojowych, aby zajmować się **cudzymi** troskami i cudzymi interesami, a po to, aby swoje własne interesy pomyślnie załatwić. Tu miejsce dla przestrzeżenia przed dziecinnymi wprost „kwestjami“ i **czy pokój zabije bolszewików, czy ich dopiero postawi na nogi?** Jedni bowiem twierdzą, że właśnie **wojna** ich trzyma u góry, drudzy zapewniają, że długiej wojny nie przetrzymaia i dlatego radzą dalszą wojnę... Tu wszystkie kombinacje są co najmniej przedwczesne. I o żadnej nie można niczego pewnego przepowiedzieć w przyszłym stosunku Rosji do Polski. Czy mniej Polsce niebezpieczny Lenin, czy jakiś odrestaurowany car? Carowie wojska polskie od półtora wieku pobijali, a dzisiaj te wojska biją „czerwoną armję“... Albo ciekawa analogja z wojny prusko - francuskiej: Tam **Bismark**, ten szalony, przekonany do głębi duszy **monarchista** pruski, żądał po zwycięstwie nad Francją, aby Francja została — **republiką!** Czyżby nasza najbardziej nawet wroga bolszewizmowi reakcja nie mogła zdobyć się na wyrachowanie Bismarka? Zresztą, ktokolwiek zechce „zbierać“ Rosję dzisiejszą, czy Lenin, czy Sawienkow, ten będzie miał przed sobą trud olbrzymi, wymagający przedewszystkiem **dużo czasu**... Czyżby Polska tylko nie miała tego czasu? Czyżby ona musiała się tak dalece spieszyć, żeby musiała myśleć o jakiemś zwycięstwie tak niezmiernem, tak decydującem, że pod jego tylko osłoną mogłaby się odrodzić i odbudować?.

Zamiast aktualności podsuwają niektórzy pytanie wiekowe, czy Rosja **kiedykolwiek** może pogodzić się z Polską? Pod tym kątem widzenia wojna powinnaby chyba trwać **wiecznie!** Nietylko z Rosją, ale z Niemcami, a wedle innych, z Czechami! Tego nonsensu wojennego nawet najdzikszy wojownik nie o-

śmieliłby się publicznie głosić, co oczywiście nie przeszkadza, że jest on treścią miljona „wojennych“ artykułów w gazetach burżuazyjnych.

Pokój zawarty obecnie z Rosją może zostać po kilku, czy kilkunastu latach złamany. Ale który pokój można nazwać trwałym? Żołnierz odpowie, że ten który został **podyktowany decydującą przemocą.** Na taką przemoc Polska wobec Rosji nie może się zdobyć. Im wyraźniej tę prawdę sobie Polska uprzytomni, tem lepiej. Wówczas nie będzie mowy o „decydującem“ zwycięstwie wojskowem, a będzie musiała być mowa o **polityce pokojowej** Polski na tę czy ową metę. Trwałości pokoju trzeba będzie szukać w jego **sprawiedliwości**, w tendencjach stalszych, niż militaryzm, w prawie narodów, w możliwościach rozwoju narodów.

W uwagach powyższych starałem się rozpatrywać sprawę wojny, czy pokoju Polski z Rosją ze stanowiska, które nie liczy się ani z klasą robotniczą polską, ani z jej programem rewolucyjnego socjalizmu demokratycznego. Pierwszy lepszy roztropny burżua polski, może w imię rozważań, do których sytuacja dzisiejsza daje powód i bogaty materjał dojść do uznania korzyści z zawartego pokoju, z zakończnia wojny.

Klasa robotnicza polska, socjalizm polski ma tysiąc innych powodów dla żądania niezwłocznego przystąpienia do rokowań pokojowych i zawarcia pokoju na podstawie uznania niepodległości Polski i państw między Polską a Rosją się znajdujących. Klasa robotnicza najwięcej, najciężej przez wojnę ucierpiała i to nietylko materjalnie. Ona to poniosła w Polsce przez wojnę ofiary, które grożą jej zwyrodnieniem fizycznym i moralnym. Ona wraz z tak zw. „inteligiencją zawodową“ spadła na dno nędzy społecznej. Ona, ten najcenniejszy dorobek nowoczesnego społeczeństwa, ona twórczyni bogactw i cywilizacji, ona miernik rozwoju, dzisiaj wyrzucona w setkach tysięcy z fabryk i warsztatów, ciśnięta na pastwę wojennej lichwy, walcząca literalnie z tyfusową śmiercią — **ma prawo żądania od tych wszystkich czynników, które w Polsce za wojnę są odpowiedzialne, aby ani o jeden dzień dłużej nie prowadzono wojny, jeżeli możebny jest rozumny pokój!**

Jej polityka teraźniejszości i przyszłości jest tak odmienną od polityki klas posiadających, jej pojęcia o stosunkach między narodami tak różne od pojęć burżuazyjnych, jej wartości rozwojowe, które kryje w sobie jej przyszła potęga, tak sprzeczne z wartościami burżuazji, że ma się czasem wrażenie niewspółmierności. Nawet gorące dążenie polskiej klasy robotniczej do niepodległości narodu, do wyzwolenia się z obcego narodowo jarzma, było przedmiotem krwawych walk wewnętrz-

nych z burżuazją polską, która oddawała tę niepodległość za autonomję carską!...

Jakież widowisko dziwne mamy obecnie przed sobą! Oto rewolucyjny, niepodległościowy proletarjat polski domaga się pokoju z Rosją, a zarysowana, ugodowa jeszcze przed kilku laty burżuazja polska, pełna wspomnień — tak świeżych — z przedpokojów Wittego czy Stołypina, gdzie handlowała niepodległością Polski na rzecz Rosji, — krzyczy na gwałt o dalszą wojnę!.. Zagadkowe napozór zjawisko. Ale tylko na pozór.

Ignacy Daszyński.

Walka o pokój.

W dniu 1-go lutego nota pokojowa Lenina, Trockiego i Cziczerina została ogłoszoną w prasie warszawskiej. Nazajutrz Rada Naczelna Polskiej Partji Socjalistycznej powzięła jednomyślną uchwałę, iż propozycja Rządu Sowietów stanowi dostateczną podstawę dla wszczęcia rokowań. Jednocześnie kierownicza instytucja organizacyjna polskiego ruchu socjalistycznego sformułowała ponownie program pokojowy klasy robotniczej. Proletarjat domaga się pokoju ekonomicznego, opartego na prawie każdego narodu do stanowienia o własnym losie, żąda określenia granic pomiędzy Polska, Rosją i tak zw. państwami kresowymi w drodze swobodnej decyzji całej ludności zainteresowanej.

Na konferencji, odbytej w tydzień później, do akcji stronnictwa przystąpiły najpotężniejsze klasowe związki zawodowe, reprezentujące wspólnie do 300.000 robotników i robotnic. W ten sposób ogół pracujących wypowiedział swój pogląd na sprawę, postanowił rzucić na szalę wypadków swoją także wolę. Ponieważ zaś w dodatku nieoczekiwana zmiana frontu Ententy w jej stosunku do Rosji, a przedewszystkiem zniesienie blokady, wstrząsnęły do głębi naszemi sferami mieszczańskiemi, złamały skrzydła zapałom wojennym, napełniły niepokojem serca, — dokonał się w świadomości powszechnej głęboki przewrót na rzecz pokoju. Wydzwoniła godzina „momentu psychologicznego“...

Wojna wzmacniała niewątpliwie reakcję. W imię szczęśliwego jej ukończenia zaprowadzono stany wyjątkowe, więziono setki osób, przeszkadzano zgromadzeniom i manifestacjom. Władze wojskowe sięgały po dyktaturę nad życiem publicznem, na Ziemiach Wschodnich dyktatura militarna stała się faktem dnia przeciętnego.

Wojna rujnuje kraj pod względem gospodarczym. Miljony idą co miesiąc na pokrycie kosztów. Państwo nie ma sił dla odbudowy przemysłu. Transport się rozprzęga coraz bardziej. Rekwizycje niszczą w wielu miejscowościach resztki zapasów surowca, inwentarza w rolnictwie, zasiewnego zboża.

Wojna zagraża plebiscytom na Śląsku Cieszyńskim, Śląsku Opolskim, na Mazurach, daje oręż łatwy do rąk Czechów i Niemców, odstręcza od Polski żywioły chwiejne.

Wojna demoralizuje straszliwie żołnierzy. Na terenie Ziem Wschodnich samowolne „konfiskaty“, rekwizycje, rabunki, wręcz ordynarna grabież są na porządku dziennym. Jaka siła ujmie w karby tych ludzi, gdy powrócą oni do kraju?

Wojna — wreszcie — straciła sens z jakiegokolwiekbądź stanowiska. Obrona granic Rzeczypospolitej? Wypełnione. Odrzucenie Rosji z Litwy i Białorusi, ocalenie Łotwy i Estonji? To już fakt dokonany. Przelewanie polskiej krwi w imię Kołczaka i Denikina, byłych wodzów rosyjskich, dzisiaj — zdruzgotanych na miazgę? Takie stawianie kwestji możnaby nazwać zbrodniczym głupstwem. A jednak istnieją jeszcze czynniki, nawołujące do przedłużania rzezi...

Pozostawmy na uboczu spekulantów, giełdziarzy, dostawców wojennych. Obok tych żywiołów sztandar wojny rozwijają dwa odłamy społeczne zgoła odrębne i z odmiennych wychodzące motywów. Niektóre, mianowicie, koła wojskowe i do wojskowych zbliżone dla najrozmaitszych powodów taktycznych, strategicznych, koła, zapoznające gospodarcze położenie kraju nie chcą złożyć broni. Na przeciwległym zaś biegunie zachowawcze ziemiaństwo, reakcja miejska z pod znaków „Dziennika Powszechnego“ i „Gazety Warszawskiej“, oraz garstka politykierów zależnych od Ententy wołają o całkowite zniszczenie siłą oreżną władzy sowieckiej. Tu jęczy i zgrzyta zębami nagi interes klasowy. Zalejcie wodą, zadepczcie stopami krwawemi ognisko buntu społecznego, choćby Polska miała zginąć w tym wysiłku lub pójść w niewolę wieczystą pod komendę wielkich imperjalistów Zachodu!

Oto są ostatnie przeszkody na drodze ku pokojowi po stronie polskiej. Nie wolno zapominać o rzeczywistym wyglądzie stosunków w granicach Rosji Sowieckiej, o nastrojach, które rządzą częściowo w Kremlu i w umysłach licznych polityków rosyjskich.

Na współczesną państwowość bolszewicką złożyły się czynniki najrozmaitsze. Obok „autentycznych“ komunikatów uczestniczą w jej życiu zbiorowym szerokie koła inteligiencji zarobkującej w instytucjach poszczególnych, uczestniczą dalej sfery wojskowe (jenerał Brusiłow, jenerał Paowskij i wielu innych) i zawodowo biurokratyczne. Każda z tych warstw wywiera po-

średnio czy bezpośrednio, w sposób mniej lub więcej widoczny wpływ także na politykę zagraniczną Rady Komisarzy Ludowych. W samych zresztą partyjnych szeregach komunistycznych istniały zawsze prądy niekiedy od siebie odbiegające; koncepcje, naprzykład, K. Radka różniły się mocno od poglądów Stalina, dawniejsi „otzowiści“ (Łunaczarskij, Bohdanów) zachowywali długo nieufność do mieńszewizującego ongi Trockiego. Spełniana przez daną jednostkę funkcja w mechanizmie państwowym nie pozostaje również bez znaczenia dla jej psychologji. O militarnych usiłowaniach Trockiego opowiadają anegdoty niezmiernie charakterystyczne. Wogóle uchwały zjazdów i konferencji partji komunistycznej Rosji, przemówienia działaczy li tylko partyjnych mają zabarwienie o wiele społecznie rewolucyjniejsze, o wiele szczerzej — powiedziałbym — kosmopolityczne, niż enuncjacje i opinje kierowników Sowietów, jako instytucji państwowych. Ci ostatni ulegają już po dwóch i pół latach rządów państwowemu punktowi widzenia, który nieraz predominuje w ich umysłach i czynach, podporządkowuje sobie wszelkie inne względy.

Nić rosyjskiej tradycji wieko - mocarstwowej nie została zerwana w dniu przewrotu październikowego. Cziczerin wahał się krótko, i wnet ruszył temi samemi drogami, jakiemi kroczyła Rosja od Piotra Wielkiego i Katarzyny II, poprzez Aleksandra I i Mikołaja I, poprzez cara-„Oswobodziciela“ i Gorczakowa aż do początków XX stulecia. Szlakami Skobielewa, Stefanowa, monarszych pułków wyborowych ruszyły armje czerwone ku bramom Afganistanu, przedmurza Indji, ku szczytom śnieżnym Kaukazu. W ślad za wysiłkami carów umacniają się władze sowieckie nad brzegami Bałtyku i Morza Czarnego, podobnie, jak „Semiramida“ Północy, „nie wierzy“ Lenin w zdolność do niepodległego bytu Łotyszów, słończyków, Litwinów, Ukraińców. Wszak nikt nie bierze poważnie zapewnień o przyrodzonych skłonnościach socjalistycznych Hindusów i Afgańczyków; chodzi tu o zadanie ciosu w samo serce Wielkiej Brytanji. W dziennikach i pamfletach z lat 1789 — 1895 znaleźćby można odkrycia publicystów Francji rewolucyjnej na temat „jakobinizmu“ pewnych, pozostających pod protektoratem Londynu nacji wschodnich.

Naiwni krytycy bolszewików widzą w tym wszystkim jakiś szatański machjawelizm, jakąś robotę spiskowo - żydowską itp. W rzeczywistości sprawa wygląda o wiele naturalniej. Imperjalizm zanika dopiero po międzynarodowym tryumfie socjalizmu. Dzisiejsi władcy Rosji żyją w świecie kapitalistycznym, przystosowują się doń, używają jego metod, przeważnie w postaci uproszczonej. Dzisiaj zabiegają oni o dostęp do niezamarzającego morza, by umożliwić przywóz towarów z zachodu wzamian za

futra, złoto i platynę, walczą o Ukrainę - śpichlerz całego Północnego Wschodu. Jutro przyjdzie czas na kwestję rynków zbytu. Zawrotny wir gospodarki wielko - kapitalistycznej wciąga, porywa, wchłania Państwo Sowieckie. W tym tkwi najgłębsza tragiedja osobista szerszych ideologów komunizmu rewolucyjnego. Ale trudno... Prawa ekonomiczne działają w wielu razach tak właśnie, jak przewidział Karol Marks.

Jeżeli ktoś chce przykładów na poparcie wywodów powyższych, niech przejrzy uważnie zeszyty gospodarcze organu Sowietów p. t. „Ekonomiczeskaja Žizń"...

Imperjalizm polski jest w tej chwili raczej dziełem sztucznym, niż wynikiem realnej potrzeby gospodarczej. Przemysł Rzeczypospolitej jeszcze śpi, Ziemie Wschodnie nie dostarczają ziemiopłodów ale wymagają ustawicznego ich przywozu. Dalsze posuwanie się wojsk naszych na Wschód — to skutek przeróżnych kombinacji politycznych Warszawy, Paryża, Londynu, to owoc po części wpływów ziemiańskich i okoliczności — wreszcie zgoła przypadkowych. Dlatego też walka z zaborczością pewnych stronnictw polskich nie powoduje znaczniejszych trudności.

W Rosji rozgrywa się gra o rzeczy podstawowe. Skoro jednak Rada Komisarzy Ludowych wystąpiła z daleko idącą propozycją pokojową, — najwidoczniej istnieją równolegle do dążeń podbojowych interesy i czynniki, prące do likwidowania zawieruchy.

Takimi czynnikami są: 1) konieczność niezwłocznej odbudowy wewnętrznego życia gospodarczego, w szczególności środków transportowych, 2) straszliwe zmęczenie i wyczerpanie wojna ze strony ludu rosyjskiego.

Cziczerin może spoglądać tęsknym wzrokiem na Rygę i Rewel. Masy chcą pokoju. I tu spoczywa najistotniejsza gwarancja, której nie dadzą żadne pieczęcie i podpisy. Narody mają dosyć śmierci. I dlatego — niezależnie od dobrej woli pp. Trockiego i Skulskiego — pokój staje się możliwym, koniecznym. Powstaje pytanie, co uczyni go **trwałym?**

Imperjalizm zaniknie ostatecznie dopiero wraz z ustrojem kapitalistycznym. Ale i w ramach obecnego stanu rzeczy można mu przeszkadzać, zmniejszać jego znaczenie, paraliżować postępy. Ku temu zmierza **polityka narodowościowa** socjalistów, ujęta w słynną formułę o samookreśleniu narodów, formułę, proklamowaną uroczyście, jak wspominałem, przez Radę Naczelną Polskiej Partji Socjalistycznej przy dyskutowaniu robotniczych warunków pokojowych. Budowanie **państw narodowych** utrudnia znakomicie inherencję do spraw danego kraju potężnych zaborczych sąsiadów, umożliwia tworzenie sojuszów obronnych pomiędzy małymi ludami, redukuje liczbę stałych przyczyn kon-

fliktów i zatargów, jest wreszcie czynem zasadniczo słusznym ze stanowiska rozwoju socjalizmu i sprawiedliwości społecznej.

Na rozległych przestrzeniach, ciągnących się pomiędzy Rosją a Polską od morza Bałtyckiego hen, na południe, zamieszkał szereg narodów częściowo dojrzałych zupełnie (Łotysze, Estończycy, Litwini), częściowo budzących się do samodzielnego życia (Białorusini, Ukraińcy). O ile konieczność uznania nepodległości, Łotwy, Estonji, Litwy nie budzi żadnych wątpliwości, o tyle powikłanie stosunków na Białorusi nasuwać będzie zarówno jednej jak i drugiej stronie pokusę „polubownego“ załatwienia wielu kwestji spornych w drodze podziału terytorjów, leżących pomiędzy Bugiem a Dźwiną. I tu proletarjat polski wystąpi przeciwko chęciom powtórzenia komedji Brześcia Litewskiego, wytrwa przy programie ustalenia granic wschodnich Rzeczypospolitej, granic zachodnich Rosji i obszaru etnograficznie litewskiego na północy i białoruskiego na południo - wschodzie w drodze **swobodnie wypowiedziałnej** woli ludności miejscowej.

W ten sposób jedynie zdołamy tymczasowo przynajmniej rozstrzygnąć zawiłą kwestję Ziem Wschodnich. Z takiego postawienia sprawy wyniknie wolny sojusz Polski, Łotwy. Estonji, Finlandji, w przyszłości także Litwy, Białorusi i Ukrainy, sojusz, którego wymaga interes państwowy każdego z tych krajów, wciśniętych pomiędzy dwa kolosy, dwa kamienie młyńskie Rosji i Niemiec, sojusz, który z natury rzeczy zahamuje skłonności przymusowej ekspansji pośród kontrahentów. a jednocześnie dźwignie tamę przeciwko imperjalizmowi Rosji i Niemiec.

W bardzo nielicznych szczęściem głowach tuła się jeszcze przekonanie, że socjaliści „nie mają nic do gadania“ w zagadnieniach polityki zagranicznej. Z podobnie dziedzięcym anachronizmem polemizować trudno. Lwia część walki klasowej toczy się na scenie międzynarodowej. A zresztą wybiła godzina, gdy **patrjotyzm** znalazł serdeczne przejęcie pośród innych składników ideologji socjalistycznej. Dlatego klasa robotnicza nie może powiedzieć Rządowi: róbcie, jak chcecie, bylebyście pokój zbudowali! „**Pokojowi za wszelką cenę**“ przeciwstawiliśmy **pokój demokratyczny**. Ten ostatni nie usunie wprawdzie wszystkich źródeł konfliktów, ale zmniejszy ich liczbę i ułatwi, przyśpieszy radykalną przebudowę stosunków miedzy narodami w dobie **zwycięstwa socjalizmu**.

Socjaliści, prowadząc kampanję pokojową, zdają sobie sprawę ze wszelkich trudności, jakie piętrzą się dokoła. Muszą działać stanowczo, energicznie, a jednak ostrożnie. Polska prowadzi grę o całą przyszłość swoją, o formę ustroju państwowego, o zniesienie samowoli.

Pokój sprawiedliwy — to demokracja, to pochód ku socjalizmowi!

Pokój sprawiedliwy — to odbudowa wewnętrzna — w podwalinach gospodarczych Rzeczypospolitej.

Mieczysław Niedziałkowski.

Kwestja narodowościowa.

W czasie t. zw. wędrówki ludów, ustaliły się wszystkie niemal narody, wchodzące dziś w skład Europy, jako samodzielne jednostki państwowe. Dalszy rozwój dziejowy wprowadził jednak w to ustosunkowanie szereg poważnych zmian. Niektóre narody uległy, dzięki dynastycznym rozbiciom i zróżniczkowaniom, rozproszkowaniu na drobne państewka, np. naród niemiecki, włoski, ruski. Inne znowu z czasem utraciły w zupełności niepodległość. Bezpośrednią przyczyną tego były zwykle podboje, zmiany dynastyczne, wspomniane wyżej rozproszkowanie, wogóle splot szeregu momentów natury wewnętrznej i zewnętrznej. Najwcześniej utraciły niezawisłość państwową narodu słowiańskie południa i wschodu, a więc Serbowie, Bułgarowie, Rusini — na Północy zaś narody litewsko-pruskie. W wiekach średnich upadła niepodległość niektórych narodów Europy środkowej, — a więc Czechów i Węgrów. Wreszcie w pośrodku nowożytnego okresu dziejów utraciła ostatnia niepodległy byt Rzeczpospolita Polska.

Za czasów feodalizmu, lub oświeconego absolutyzmu, pozbawienie danego narodu niepodległości, stanowiło rzecz stosunkowo łatwą. Przeważna część narodu, strącona na najniższy poziom ekonomiczno-kulturalny, wyłączona w zupełności z życia politycznego, nie posiadała najmniejszego nawet poczucia solidarności narodowej, nie odznaczała się w żadnym stopniu narodowem uświadomieniem. Do zupełnego zniszczenia niepodległości jakiegoś narodu wystarczało pokonać, wytępić, wynarodowić lub pozyskać warstwę górną, a można było posiąść pewność, że nikt się o niepodległość już nie upomni. Świadectwem tego są Czechy, których warstwa wyższa albo wyginęła, albo się zniemczyła i aż do XIX w. kwestja czeska wogóle nie istniała. Przecież Napoleon I, który walczył kilkakrotnie na terenie dawnych Węgier i Czech, który staczał tam swe główne bitwy, który był nadto tak skłonny do wykorzystywania spraw narodów, podbitych przez wrogów Francji, ani razu nie spróbował wskrzesić narodów węgierskiego i czeskiego, albowiem nie zastał tam wcale tendencji niepodległościowych. Przecież w skład Polski wchodziły przez wieki olbrzymie przestrzenie, zamieszkane przez

narody ukraiński, litewski i białoruski, ale od chwili spolszczenia się możnych bojarów, nie spotykamy tam najmniejszych odruchów niepodległościowych. Jeżeli powstawały wielkie zaburzenia, poruszenia ludowe, miały one charakter społeczny, lub religijny, ale nigdy narodowościowy. Bunt Chmielnickiego miał taki sam charakter, jak równoczesny bunt czysto polskich górali Kostki Napierskiego. Podobnie i w całej Europie do XIX w. nie spotykamy się nigdy z poruszeniami na tle narodowym. Mamy niesłychanie zażarte wojny religijne, mamy tu i owdzie bunty o charakterze społecznym, ale narody nie toczą bojów o odzyskanie niepodległego bytu.

W ten sposób Europa z czasów wędrówki ludów, Europa państw narodowościowych zmieniła swe oblicze, stała się Europą państw dynastyczno-feodalnych, państw, które spajał kit interesu rodziny panującej, lub możnowładztwa, a nie jedność i wspólnota narodowa mieszkańców. Obok narodów wolnych i panujących, które w przeważnej swej części z wolności i panowania nie zdawały sobie sprawy, istniały narody podbite i niewolne, które znowu nie zdawały sobie sprawy ze swej niewoli. W warunkach takich niektóre narody zaginęły w zupełności (np. Prusacy i in.), inne jednak przechowały przez stulecia ziarna narodowej odrębności.

Dopiero wiek XIX, jego olbrzymie przemiany gospodarcze i związany z tym rozwój kulturalny całej ludzkości, wytworzył warunki, w których ziarna te tak głęboko utajone w duszy nieuświadomionych warstw ludowych, wzejść mogły bujnym, niespodzianym, zdawało się dawno zamarłym kwieciem. — Formy nowoczesnej gospodarki kapitalistycznej, domagające się większej wolności i wyższego poziomu powszechnej kultury, wywołały szereg zjawisk znaczenia niesłychanego. Zaniknąć musiały resztki feodalizmu i absolutyzmu, do walki o władzę wystąpiła nowa, potężna klasa — mieszczaństwo. Równocześnie warunki produkcji i konieczność wyzwolenia rąk do pracy, rozpoczęły nową erę w rozwoju mas pracujących. Zniesiona zostaje niewola chłopa, powstaje zwarta, mocna klasa robotnicza, żyjąca w wielkich skupieniach, podniesiona przez warunki pracy na wyższy poziom kulturalny, budzi się jednym słowem uśpiona dotąd świadomość ludowa, na arenę historyczną wchodzą nowe warstwy: mieszczaństwo, porywające władzę i robotnik, skupiający swe siły i zdobywający świadomość.

Na tym tle powstają teorje demokratyczne, powstają wielkie prądy umysłowe, zdążające do wykucia nowych form polityczno-społecznych, teorje, odpowiadające potrzebom wstępujących w życie polityczne warstw.

Jako jedna z pierwszych zasad demokracji—wyłania się dążność do przywrócenia niepodległości tych narodów, które ją utraciły. Z chwilą, gdy do głosu dochodzą szerokie warstwy ludowe, gdy nowe warunki ekonomiczne i wzrost kultury budzą drzemiące pierwiastki świadomości narodowej — musi wypłynąć na czoło zaga-

dzień — sprawa niezawisłego bytu narodów podbitych. Wysuwające się na scenę dziejową nowe czynniki społeczne, domagają się praw, należnych ich narodowości. Pierwsza Wielka Rewolucja Francuska występuje głośno z hasłem wolności narodów. Odtąd zagadnienie to nie schodzi już ani na chwilę z porządku dziennego wydarzeń historycznych, potęgując się coraz to bardziej w miarę wzrostu powszechnej świadomości narodowej. Budzi się i rozwija wszędzie poczucie prawa do własnego państwowego życia.

I oto dziwne zrządzenie losu sprawiło, że właśnie w tym momencie gdy świtać poczęła nowa jutrzenka dla uciskanych narodów, gdy rozpoczął się nowy, odwrotny już proces odradzania się, wskrzeszania, odżywania od wieków w niewolę strąconych narodów, gdy z letargu powstawać zaczęły ludy, o których myślano, że dawno już istnieć przestały, Polska utraciła byt państwowy, zamknęła długi szereg narodów podbitych. Polska upadła na przełomie dwuch okresów: umierania i odradzania się narodów. Dlatego też nazajutrz po swym upadku, rozpoczęła bój o niepodległość, podczas gdy u innych narodów dwa te momenty oddzielone były wiekami. Polska stała się ostatnim ogniwem procesu rozpadania się, ale i pierwszym ogniwem procesu odbudowy organizmów państwowych.

W ten sposób wiek XIX i przeżywany przez nas początek wieku XX, stały się okresem walk narodowościowych. Każda wojna tych czasów miała obok szeregu innych podkładów również podłoże narodowościowe. Co pewien czas wybuchają powstania i rewolucje niepodległościowe. Wreszcie w granicach każdego niemal państwa powstają zażarte spory narodowościowe. Przed Europą staje w całej pełni zagadnienie narodowościowe, domagając się rozwiązania. A rozwiązanie to jest dziś niesłychanie trudne. To już nie wieki średnie, gdzie narodem była warstwa górna, to okres intenzywnego narodowego życia wszystkich narodów, to okres wybujałych uczuć patrjotycznych, to okres potężnego rozwoju świadomości narodowej, to okres, w którym narodem są szerokie warstwy ludowe. Niema dziś prawie państwa, w którymby walki narodowościowe nie zaogniały stosunków. Na każdym pograniczu dwuch narodów powstaje zagadnienie mniejszości narodowych. Każdy naród domaga się niepodległości, i każdy obywatel pragnie przynależeć do swego narodowościowego państwa. W oczach naszych toczą się dziś niesłychanie zawzięte walki orężne o granice, o niepodległość, toczą się nieskończone rokowania pokojowe o określenie przyszłego stosunku państw europejskich. Każda decyzja budzi niezadowolenie. Gdy wyjdzie na korzyść Włoch, protestują Południowi Słowianie, gdy na korzyść tych ostatnich, protestują i stawiają opór Włosi. Gdy Śląsk przeznaczono Czechom, mybyśmy protestowali, gdyby Polakom — zaprotestują Czesi. Stare państwa walczą z nowopowstałymi, nowe państwa z nowymi, już odrodzone z mającymi się odrodzić, jednym słowem

walka wszystkich przeciw wszystkim. Patrjotyzm przeistacza się niejednokrotnie w nacjonalizm.

I powstaje pytanie. Czy to zagadnienie da się wogóle rozwiązać? Czy może być mowa o jakiejś narodowej sprawiedliwości? Czyż będzie koniec tym walkom, tej nienawiści sąsiadów do sąsiadów, narodu do narodu, rasy do rasy? Przeważa pesymizm. Walki narodowościowe, twierdzi wielu, to kwestja niemożliwa do rozwiązania. Niema takiego wyjścia, któreby wszystkich zadowoliło. Zawsze będą uciskani i uciskający, wolni i podbici. To jest odwieczna walka, odwieczny proces borykania się silnych ze słabszymi, to nieskończona walka o byt narodowy. Wszystkie wzniosłe idee, sny o samostanowieniu narodów, plebiscyty, to tylko teorje, z których praktyka głośno się śmieje. Póki świat światem — będą narody walczyć i nienawidzić się, dążyć do podbojów i bronić się przed zamachami na swą niepodległość. Gdy ludzkość odpocznie po obecnej wojnie, przyjdą nowe wojny, które znowu zmienią granice i tak będzie w nieskończoność.

Czyżby ta opinja pesymistów była słuszną? Czyż zagadnienie narodowościowe ma być nieuleczalną, wiecznie krwawiącą raną na ciele ludzkości? Czyż objawy szalonej nienawiści, dzikości, zezwierzęcenia, towarzyszące walkom narodowościowym, to objawy naturalne, odwieczne, niezmienne? Czyż w tej dziedzinie niema postępu? Czyż zagadnienie to naprawdę nie zostanie nigdy rozwiązane?

Aby wyrobić sobie zdanie, należy na zagadnienie narodowościowe spojrzeć z jakiejś perspektywy, z jakiegoś dalekiego punktu obserwacyjnego, który pozwoli nam rzucić okiem na historyczny rozwój całości tej sprawy. Nie damy się zahypnotyzować objawom, które obserwujemy dziś, lub które widzieliśmy wczoraj, ale patrząc na całość zjawiska, zapytamy, czy mamy do czynienia z procesem niezmiennej, nieustannej walki, czy też w historji zagadnienia obserwujemy jakiś postęp, jakąś tendencję dziejową, jakąś dążność do rozwiązania.

Zagadnienie narodowościowe polega na tym, aby wszelkie organizmy państwowe, które rozwój dziejowy uczynił konglomeratem szeregu narodowości, przemienić w samodzielne państwa narodowościowe. W granicach, panujących w XIX stuleciu warunków, zagadnienie to dzieliło się na dwie części: 1) zdobycie niepodległości przez narody, które uległy podbojowi, 2) przyłączenie do narodów już niepodległych części kraju, znajdujących się pod obcym panowaniem.

Pod obu tymi względami obraz Europy zmienił się od początku XIX wieku niesłychanie. W wyniku szeregu powstań i pokoju adrjanopolskiego (1829), który nastąpił po wojnie turecko-rosyjskiej, uzyskała niepodległość G r e c j a. Rezultatem rewolucji sierpniowej 1830 r. było wyzwolenie się B e l g j i. Po wojnie krymskiej, ukończonej w r. 1856, stała się niemal niepodległą R u m u n j a. W r.

1861, po szeregu rewolucji i wojen, rozbite dotąd i ciemiężone przez książąt różnych dynastji, Włochy wyzwoliły się i zjednoczyły w jedno państwo. Po wojnie zaś francusko-niemieckiej, w r. 1871, zjednoczyły się i Niemcy w potężne cesarstwo. Szereg wojen i powstań na Bałkanie doprowadziły do pokoju w San Stefano w r. 1878, który zapewnił niepodległość Serbji, Rumunji i Bułgarji. Wreszcie po długim okresie pokojowym, nastąpiła wojna światowa, której epilog obecnie przeżywamy. Skutków jej dla sprawy narodowościowej nie możemy jeszcze dostatecznie ocenić, ale już dziś możemy skonstatować powstanie niepodległych państw: Polski, Czech, Węgier i Południowych Słowian. Nie biorąc zatym pod uwagę Wschodu Europy, gdzie istniejące obecnie warunki wojenne przedstawiają jeszcze tysiące możliwości, gdzie jednak ponad wszelką wątpliwość powstanie jeszcze szereg niezawisłych państw, możemy skonstatować, że od wielkiej rewolucji francuskiej, od momentu powstania zagadnienia narodowościowego odzyskało byt niepodległy 11 państw dawniej podbitych, lub rozdzielonych na drobne części.

I druga strona tego zagadnienia, t. zn. kwestja przyłączenia do istniejących już państw części znajdujących się pod obcym panowaniem, została już w znacznej części rozwiązana. Odzyskała Francja utracone ziemie, połączyły się Włochy z krajami, zamieszkanymi przez rodaków, to samo uczyniły państewka bałkańskie.

Jednym słowem, dochodzimy do wniosku, że sprawa rozstrzygnięcia zagadnienia narodowościowego w Europie uczyniła i czyni jeszcze ciągle w naszych oczach olbrzymie postępy. Gdy utrwali się niepodległość narodów dawnej Rosji, niepodległość narodów północnego i południowego Wschodu, Litwy, Ukrainy, — wtedy nie będzie już w Europie narodu w całości podbitego. Będzie to fakt niesłychanej doniosłości.

Pozostaną, naturalnie, sprawy sprawiedliwego rozgraniczenia tych państw i sprawy mniejszości narodowych. Ale sprawy te nie będą mogły już mieć tego kolosalnego znaczenia, jakie dawniej posiadały. Istnienie mniejszości narodowych będzie rzeczą obustronną. Będą żyć Niemcy pod polskim i Polacy pod niemieckim, Rusini pod polskim i Polacy pod ukraińskim panowaniem. Za każdą mniejszością będzie stało tuż obok niepodległe państwo, nie pozwalające jej krzywdzić, mogące w każdej chwili zagrozić podobnemi represjami swoim mniejszościom.

W niedalekiej przyszłości zatym zniknąć musi zaognienie, płynące z walk narodowościowych. Prawda, przyznać musimy, że dziś zacietrzewienie, nienawiść, zaciętość, są wielkie, tak wielkie, jak nigdy może dotąd jeszcze nie były. Ale musimy wziąć pod uwagę, że przeżywamy moment pod tym względem najważniejszy, moment zawierania pokoju, moment, który będzie miał znaczenie decydujące dla ukształtowania się przyszłych warunków. Dziś jeszcze wszystko

znajduje się w stanie płynnym, niema stałych form, wszystko może ulec zmianie, można jeszcze wiele zdobyć i wiele utracić. Stąd ta zaciętość, stąd ten nieznany dotąd przypływ energji bojowej, stąd to zajątrzenie stosunków narodowościowych.

Ale gdy okres ten wreszcie się skończy, gdy pokój się utrwali, gdy kształty płynne się ustalą, gdy zniknie nadzieja łatwej zmiany obecnych warunków, — gdy narody przyzwyczają się do nowych warunków bytu, wtedy zagadnienie narodowościowe straci na sile, przestanie być tym potężnym motorem, wiecącym krwawe walki i niepokoje. Gdy znikną narody podbite, w całości przestanie istnieć główna dźwignia żywiołowych, nie dających się niczym wstrzymać walk narodowościowych. Gdy mniejszości narodowościowe zdobędą silnie zagwarantowane prawa, spadnie napięcie tarcia między narodami,i zniknie powoli nienawiść, złagodzi się szowinizm, powstaną warunki zgodnego współżycia narodów.

Zagadnienie narodowościowe zbliża się do swego rozstrzygnięcia. Nie jest ono bynajmniej odwieczne, tak jak go ongi nie było, tak i w przyszłości musi zniknąć. Historja rozwiązuje wszelkie trudności. Istniało kiedyś zagadnienie religijne. Tak, jak obecnie kwestja narodowościowa, była ona podstawą i przyczyną niesłychanie zażartych walk i zmagań. Długie dziesiątki lat była ludzkość przepojona do głębi, nie dającą się wprost opisać nienawiścią religijną; wywołało to straszne wprost objawy zdziczenia i zezwierzęcenia. Lata całe toczono krwawe wojny, walczono ze sobą, nienawidzono się, zaogniano spory do najdalszych granic. Zdawało się, że ta walka nigdy się nie skończy, że to bój na śmierć i życie, że będzie istnieć tak długo, jak świat cały. A jednak zagadnienie religijne zostało rozstrzygnięte. Namiętności opadły, nienawiść znikła, spory ustały. Zagadnienie religijne zostało przez dzieje rozstrzygnięte drogą powszechnego uznania zasady tolerancji religijnej.

Podobnie dzieje się dziś z zagadnieniem narodowościowym. Krok za krokiem zbliża się chwila zupełnego rozstrzygnięcia. W znacznej części rozstrzygnięcie już nastąpiło — reszta, to dzieło najbliższej przyszłości. Stoimy u kresu walk narodowościowych, zagadnienie narodowościowe rozstrzyga się przez powszechne uznanie prawa każdego narodu do niepodległości. Walka nienawiść, dziki szowinizm, nie będą i nie mogą być rzeczą wieczną. Ludzkość zdąża naprzód, szuka coraz to wyższych ideałów, ludzkość wierzy w postęp. Nienawiść, egoizm narodowy muszą zniknąć—skoro rozstrzygniętym zostanie zagadnienie narodowościowe. Pozostanie czysty patrjotyzm, ukochanie swego narodu, poczucie braterstwa z innymi narodami. Musimy wejść na wyższy szczebel, wkroczyć w nowy okres dziejów.

Aby to się jednak stało, należy dążyć do tego, aby to rozstrzygnięcie nastąpiło jaknaprędzej i było jaknajsprawiedliwszym. Do-

konać się to może, tylko wtedy, gdy procesem samym pokieruje jakaś świadoma, wyraźnie do tego celu zdążająca wola.

Tej woli nie posiada dzisiejszy świat mieszczański. Wszystko, co się już do dnia dzisiejszego w dziedzinie oswobodzenia narodów dokonało — nie jest bynajmniej wynikiem konsekwentnego, celowego dążenia panującej warstwy społecznej. Nawet Napoleon I, który najświadomiej i najkonsekwentniej rzucał hasło wolności podbitych narodów, który z całym zrozumieniem wagi poruszonych przez siebie zagadnień stawiał podwaliny niepodległych Włoch i Polski, nawet Napoleon widział w tym tylko środek do celu, którym była jego własna potęga. Napoleon odczuł i zrozumiał nowe zagadnienie dziejowe po to, aby przystosować je do swoich wielkich planów i zamierzeń. O wiele mniej było celowego dążenia do rozwiązania zagadnienia narodowościowego u Napoleona III, który wprawdzie najgłośniej mówił o zasadzie sprawiedliwości narodowej, ale który w praktyce nie chciał i nie umiał ideału tego urzeczywistnić, który szukał przymierza z najbardziej zaborczą potęgą Europy — z Rosją, który opuścił nawet Włochy, chociaż do niepodległości i zjednoczenia ich podobno dążył.

Wreszcie klasycznych przykładów jak wyzwala ludy mieszczaństwo dostarcza obecna wojna. Przez cały czas walki głosiły obie strony, że idą oswobadzać podbite narody — ale naturalnie tylko te, które podbili przeciwnicy. Najpierw „wyzwalać“ zaczęły państwa centralne. „Wyzwoliły“ Polskę, Ukrainę, Litwę. Widzieliśmy wszyscy, jak to wyzwolenie wyglądało, jak ideały niepodległości były liściem figowym, pokrywającym najbezwstydniejszy podbój. Ale z kolei odwróciła się szala zwycięstwa. Prawo decydowania o losie Europy przeszło do rąk koalicji. Postanowiła ona podobno kierować się sprawiedliwą zasadą Wilsona. Praktyka odbiegła jednak daleko od teorji. Tam, gdzie nie rozchodziło się o bezpośrednie interesy państw koalicyjnych, gdzie podział dotyczył ziem należących do państw neutralnych, tam owszem oswabadzano. Uznano więc niepodległość Czech, Węgier, Południowych Słowian. Uznano niepodległość Polski, której nie chciano uznać, póki istniała carska Rosja. Ale równocześnie dopuszcza się szeregu pogwałceń tej samej zasady narodowościowej. Nie przeprowadzono jej naturalnie w krajach koalicji. Ułożono wersalski traktat pokojowy. Same ludy koalicyjne uważają ten pokój za pokój gwałtu. Krzywdzi on nas, nie ustalając naszych sprawiedliwych granic, ograniczając naszą samodzielność gospodarczą. Krzywdzi i Niemcy, pozbawiając je kresów zachodnich, uniemożliwiając im zjednoczenie z niemiecką Austrją. Niesie ten pokój w sobie zarodki przyszłych walk narodowościowych.

Widzimy zatym, że mieszczaństwo nie jest zdolne do prowadzenia jasnej, celowej, konsekwentnej polityki wyzwoleńczej, że nie umie i nie chce rozwiązać zagadnienia narodowościowego. Jeżeli zagadnienie to w znacznej części już zostało rozwiązane, nie jest

to jego zasługą. Było to wynikiem bezustannych, ofiarnych powstań. rewolucji, walk o niepodległość, było to wynikiem przypadkowych, korzystnych konjunktur.

Jeżeli jednak zagadnienie narodowościowe rozwiazanym ma być w całości, jeżeli świat ma zostać w zupełności uwolnionym od walk narodowościowych, jeżeli ma się dokonać to dzieło przetworzenia wszystkich państw w organizmy narodowościowe — konieczną jest świadoma swych dążeń wola. Wprawdzie większa część zagadnienia została już rozstrzygnięta, ale to co pozostało do uczynienia wymaga zastosowania ścisłej, bezwzględnej sprawiedliwości, trzeba konsekwentnej, celowej działalności, trzeba rozumnej, wierzącej w postęp ludzkości woli.

Ustrój kapitalistyczny woli takiej nie posiada, ustrój kapitalistyczny nie jest w stanie stworzyć nowego ładu. Przeciwnie, ustrój kapitalistyczny jest ściśle spojony z dażnościami imperjalistycznemi, z czynnikami wrogimi idei narodowościowej.

Tylko socjalizm, oparty na międzynarodowej solidarności, uznający prawo każdego narodu do niepodległości, zwalczający ucisk w każdej formie jest w stanie doprowadzić do końca proces wyzwolenia narodów, jest zdolnym rozstrzygnąć zagadnienie narodowościowe. Tylko socjalizm dąży celowo, jasno, konsekwentnie do sprawiedliwości narodowościowej, posiada stanowczą wolę położenia kresu krzywdzie, jakkolwiek jej na imię. **Dr. Adam Próchnik.**

Kryzys inteligiencji postępowej.

I.

Pozytywizm był ruchem w pierwszym rzędzie umysłowym, nie zaś politycznym. Odegrał on rolę z pewnością dużą i naogół dodatnią w dziejach kultury polskiej, chociaż wątpię, czy wystarczyłby dziś komukolwiek naiwnawy odrobinę, uproszczony optymizm darwinowsko-rewolucyjny ówczesnej „Prawdy" i „Przeglądu Tygodniowego".

Z pism Aleksandra Świętochowskiego wynikała wprawdzie koncepcja rezygnowania z niepodległości państwowej, ale program czy raczej nastrój ugody politycznej z caratem, względnie z Rosją liberalną, panował powszechnie w społeczeństwie, zdruzgotanym świeżą klęską pawstańczą, nie stanowiąc właściwości swoistej „pozytywistów warszawskich".

Ci ostatni reprezentują punkt szczytowy, jaki potrafiła osiągnąć polska myśl postępowa, jeśli idzie o jej wpływ na warstwy inteligiencji. Wyznawać opinje przeciwne należało do złego tonu. Na

czwartaku studenckim, w salonie bankiera, w towarzystwie arystokratycznym, w poczekalniach adwokata i lekarza mówiono o doborze naturalnym, o walce gatunków, o niezaprzeczalnych prawach transformizmu.

Pozytywiści stworzyli epokę...

W latach 1905—1906 miały miejsce próby czynnej działalności politycznej ze strony uczniów Spencera i Darwina. Zbudowano w Warszawie „Stronnictwo Demokracji", jęto galwanizować w tempie przyśpieszonym chorą od urodzenia niemal na uwiąd starczy t. zw. demokrację krakowską, nawiązano stosunki bliskie w stylu „mocarstwa zaprzyjaźnionego" z rosyjskimi konstytucyjnymi demokratami.

Liczni z pośród organizatorów nowego stronnictwa pragnęli uczynić zeń skupienie sympatyków socjalizmu, w szczególności socjalizmu niepodległościowego. Inni zamierzali zespolić wszystkich, nie pracujących ani w S. D. K. P. i L., ani w P. P. S., ani u wszechpolaków, ani u konserwatystów. I jedni i drudzy czerpali pełną dłonią ze skarbnicy pozytywistycznych tradycji, przeciwstawiali ewolucję rewolucji, ludzkość nacjonalizmowi, filosemityzm nienawiści do Żydów, a wszystko razem spajali klejem antyklerykalnym i otaczali kadzidłem wonnym autonomji Królestwa Polskiego w ramach konstytucyjnej Rosji Milukowych, Rodziczewych i Pietruszkiewiczów.

Niepowodzenia wyborcze do I i II Dumy złamały skrzydła Postępowej Demokracji. Późniejsza reakcja społeczna dokonała reszty. Jeżeli ktoś poszukuje przykładu całkowitej, beznadziejnej impotencji twórczej, znajdzie go łatwo w smutnej historji „postępu" w okresie pomiędzy r. 1907 a 1914.

Pierwsze kroki były wcale rozumne. Maksymiljan Malinowski, Irena Kosmowska, Osiecki stawiali właśnie na nogi samodzielny ruch ludowy pod znakiem „Zarania" i kółek staszicowskich. Radzono tedy postępowcom, by oddali swe siły, swoje nieraz bardzo znaczne wykształcenie na usługi młodej demokracji włościańskiej. Ale to wymagało pracy intensywnej, odpowiedzialnej, prowadziło do narażania się. P. Kurnatowski życzył sobie, by epigoni „pedecji" przeobrazili się w radykałów mieszczańskich na modłę francuską; czas niejaki „Prawda" wygłaszała nawet zachwyty pod adresem stanu trzeciego. Tenże p. Kurnatowski przetłómaczył książnę Gide'a o solidaryzmie, kuł w pocie czoła doktrynę odnośną dla swojskiego użytku zabłąkanych wśród bezdroży porewolucyjnych redaktorów zasłużonego tygodnika. I tu tkwiła myśl w zasadzie zdrowa. W Europie zachodniej mieszczaństwo stanowiło niewątpliwie podłoże naturalne liberalno-postępowego sposobu myślenia. Nasz pozytywizm zresztą także wybujał w okresie młodzieńczym, zdobywczym polskiego kapitału przemysłowego. Ałiści niebawem wszystko się pogmatwało. Do przemysłu wtargnęły kapitały obce. Handel zoczył głównego narazie wroga w osobie kupiectwa żydowskiego. Stąd — ro-

snący wpływ demokracji narodowej, hasła „swój do swego“ i wreszcie — uroczyste proklamowanie bojkotu.

W tym miejscu znajdujemy Waterloo „postępu“ warszawskiego. Stanął on „na rozdrożu“. Grono idealistów liberalnych z Patkiem na czele nie chciało przekreślić własnej przeszłości, wypierać się pobratymstwa z radykalnym liberalizmem Zachodu. Większość znaczna skoczyła głową naprzód wgłąb fali antysemickiej. P. Niemojewski prześcignął wnet „Dwugroszówkę“. Urzędowa „Prawda“ wlokła się zgryźliwie w ogonie. „Humanista Polski“ Świętochowskiego poświęcał uwagę główną zwalczaniu socjalizmu. Całe towarzystwo zapomniało o specjalności „osobiście wrogiego“ stosunku do Pana Boga i Kościoła rzymsko-katolickiego. W dziedzinie ideologicznej zapanował rejwach niesłychany. Wtedy to p. Wincenty Rzymowski, umysł — mówiąc nawiasem — błyskotliwy i ciekawy, wychwalał — ku zdumieniu „Gazety Warszawskiej“ — pryncypia włoskiego „nacjonalizmu integralnego“.

Wpływy praktyczne postępowców upadały równolegle coraz niżej. Kampanja, prowadzona w latach 1912—1914 przeciwko ruchowi niepodległościowemu, zniechęciła garstkę pozostałych wiernych. Ortodoksi radykalizmu liberalnego usiłowali jeszcze parę razy podnieść do góry rozdarty proporzec, — bez prowadzenia wszakże. „Tydzień“ p. Jerzego Jankowskiego upadł wkrótce; „Widnokrąg“ p. Wassercuga tak samo, jak „Nowa Gazeta“ p. St. A. Kempnera stały się w rzeczywistości organami światłych Żydów zasymilowanych, ale niczem więcej.

Tak wsiąkał nikły strumyk „postępu“ w piaszczyste równiny polskiego życia zbiorowego. „Demokracja krakowska“ spała snem sprawiedliwego, wykonując lunatycznie rozkazy sztabu stańczykowskiego. „Czyn wytęskniony“ pozostał „czynem niezziszczonym“.

II.

Tymczasem dojrzewało nowe źródło myśli oraz uczuć lewicy społeczno-politycznej. Na uniwersytetach rosyjskich, francuskich i belgijskich, w wyższych uczelniach Krakowa i Lwowa powstawały stowarzyszenia akademickiej młodzieży „postępowej - niepodległościowej“, zorganizowane później w słynnej „Unji“. Budowano je pod mniej lub więcej bezpośrednim wpływem Polskiej Partji Socjalistycznej. Chodziło o stopniowe przygotowanie pokolenia inteligiencji zdolnej myśleć krytycznie, umiejącej uczestniczyć w klasowym ruchu robotniczym. „Unja“ objęła rychło kilka tysięcy akademików i akademiczek, wysunęła się na czoło życia młodzieży, stworzyła własną prasę — „Głos Młodych“ w Petersburgu, „Nurt“ w Paryżu, „Jutro“ (nielegalne) w Warszawie, „Promień“ we Lwowie. Twórcy zrzeszenia, przeważnie socjaliści, zdawali sobie sprawę doskonale, że nie wszyscy ich zwolennicy pójdą w przyszłości pod sztandar czerwony. Myśleli o wychowaniu dwuch typów człowieka:

świadomego socjalisty-niepodległościowca i socjalizującego działacza kulturalnego, względnie gospodarczego, któryby należał do otoczenia pełnego sympatji dokoła walczącej o przebudowę społeczną i niezawisłość kraju organizacji socjalistycznej. Nowy kierunek zajął z natury rzeczy stanowisko jaskrawo nieprzychylne wobec „starego postępu", przytym wynikało to w znacznej mierze z opornej w stosunku do przygotowań powstańczo-niepodległościowych koncepcji politycznej tego ostatniego.

Ponieważ „Unja", w charakterze skupienia młodzieży, nie posiadała urzędowego wyznania wiary w postaci doktryny obowiązującej, odpowiednikiem jej w starszym społeczeństwie była nietylko Polska Partja Socjalistyczna, ale również zainicjowana świeżo we Lwowie grupa tygodnika „Życie" (Polskie Stronnictwo Postępowe) i odłam niepodległościowy „zaraniarzy" w Kongresówce. Wpływy jednak socjalizmu przeważały.

Mimo to błędem byłoby traktować ruch postępowy-niepodległościowy wśród młodego pokolenia, jako zwykły okres przedwstępny do socjalistycznej działalności partyjnej. Istniał bowiem naonczas w Polsce prąd przeciwny także, odśrodkowy, od socjalizmu. Gdy jednym łożyskiem spływała nowa fala oddanych pracowników do szeregów P. P. S., równolegle mknął wartki potok, unoszący wielu dotychczasowych partyjników w kierunku odwrotnym ku różnym indywidualnym „stanowiskom", ku rozstaniu z marksizmem narazie, później z socjalizmem wogóle. Palił pierwsze mosty za sobą Tytus Filipowicz [1]), Michał Sokolnicki [2]) formułował teorję „militaryzmu rewolucyjnego". Wielu bojowców oddawało się całkowicie związkom strzeleckim, koncepcji powstania narodowego, rezygnując z ideologji socjalistycznej. Ów prąd drugi porwał za sobą duży odłam członków „Unji", osadzając ludzi najrealniejszych i najbardziej czynnych w Związku Chłopskim, w trzecim roku wojny w Polskim Stronnictwie Ludowym (naprzykład, posłowie Bagieński i Poniatowski) albo w Polskiej Organizacji Wojskowej, — unosząc głębiej w stronę takiego Artura Śliwińskiego, Wacława Sieroszewskiego, Szpotańskiego, Downarowicza.

W ten sposób odłupała się od pnia socjalizmu gałąź postępowa i militarno-rewolucyjna z zachowaniem — dodajmy, szczerej sympatji do swej macierzy i snu o przewrocie społecznym.

Wybuchła wojna... Obiedwie grupy inteligiencji postępowej zarówno młodej, jak starszej zapragnęły wziąć udział czynny w rozgrywających się wypadkach. Niesocjalistyczna część „Unji" albo ruszyła w pole pod znakiem strzeleckim albo też do agitacji w kraju zgodnie z rozkazami Komendanta. Podobnie uczynili — z nielicznymi wyjątkami — zwolennicy galicyjskiego Polskiego Stronnictwa

---

[1]) T. Filipowicz: Zagadnienie postępu.

[2]) K. M-cki: Sprawa Armji Polskiej.

Postępowego. Przeciwnie, epigoni pozytywistyczni, działając teraz pod firmą Polskiego Zjednoczenia Postępowego, stanęli na gruncie t. zw. orjentacji koalicyjnej, niedawno w praktyce odbiegającej od stanowiska demokracji narodowej i Polskiego Komitetu Narodowego.

W miarę rozwoju zawieruchy miały miejsce różne zmiany w stosunkach wzajemnych poszczególnych grup i odłamów, zachodziły bloki i rozłamy, ewolucje i przewroty w łonie drobniuchnych partyjek. Ostatecznie w latach 1917—1918 aż do chwili wypędzenia okupantów funkcjonowały dwa skupienia postępowe, które potrafiły ostać się na powierzchni życia. Były to: 1) Partja Niezawisłości Narodowej w Warszawie, zblokowana ściśle z Ligą Niezawisłości Narodowej w Krakowie; stanowiła ona reprezentację „unjackich" żywiołów postępowo-niepodległościowych i pewnego grona ex-socjalistów pod wodzą A. Śliwińskiego, W. Sieroszewskiego, M. Downarowicza i in.; 2) Zjednoczenie Stronnictw Demokratycznych — organizację zespolonych ponownie ze sobą liberałów antysemickich (Polskie Zjednoczenie Postępowe), liberałów ortodoksalnych starej daty, którzy zbudowali w r. 1914 „Stronnictwo Radykalno-Narodowe" (st. Patek, F. Paschalski, E. Śmiarowski) i wreszcie t. zw. Grupy Pracy Narodowej, skupionej dokoła „Kurjera Polskiego" i ewolucjonizującej szybko od neokonserwatyzmu do radykalizmu (B. Straszewicz, L. Chrzanowski, L. Grendyszyński). Kilkunastu dawnych leaderów „postępu" i w Kongresówce i w Galicji znalazło się w austrofilskiej „Lidze Państwowości Polskiej", innych wiatry zapędziły aż do zgoła podejrzanej instytucji, jaką był „Klub Państwowców Polskich", faworyzowany otwarcie przez władze okupacyjne.

P. N. N. i Z. S. D. wyznawały wspólnie platformę niepodległościową w myśl koncepcji J. Piłsudskiego. Taktyka „zjednoczeniowców" zmierzała ku oparciu się o sfery drobnomieszczańskie. Kierownicy Partji Niezawisłości Narodowej podjęliby się najchętniej roli inspiratorów i przewodników klasy robotniczej i mas włościańskich za pośrednictwem „ogólno-lewicowych" zrzeszeń w rodzaju Centralnego Komitetu Narodowego (C. K. N.), Komitetu Obrony Narodowej (K. O. N.) i t. p. Odnośne próby nie wydały, jak wiadomo, skutku. Ludzi, pracujących wśród ludowców, pozostawiam na uboczu. Przestali już oni bowiem — z natury rzeczy — należeć do obozu inteligiencji postępowej.

Szczeble najwyższe powagi i wpływu osiągnęła ta ostatnia na schyłku jesieni r. 1918. Gabinet Świeżyńskiego kokietował z nią serdecznie. W pewnym momencie mówiono o Rządzie demokratycznym li tylko grup inteligienckich bez udziału P. P. S. i P. S.L. Rewolucyjny Rząd Lubelski zaprosił do swego grona Sieroszewskiego i Downarowicza z ramienia Partji Niezawisłości Narodowej oraz Supińskiego, jako męża zaufania Zjednoczenia. W Rządzie Ludowym Moraczewskiego widzimy znowu Supińskiego i Downarowicza. Do-

piero wybory sejmowe położyły kres temu stanowi rzeczy, zbudziły śpiących ze snu słodkiego. Listy inteligiencko-postępowe przegrały wszędzie z kretesem. Do Konstytuanty wszedł tylko p. H. Śliwiński ze Lwowa i to ipso jure, nie zaś w drodze powszechnego głosowania. Wnet później i Partja Niezawisłości Narodowej i Zjednoczenie Stronnictw Demokratycznych usuwają się właściwie z areny politycznej. Obumiera ich poniekąd wspólny organ — „Gazeta Polska", zanika działalność wiecowa i propagandystyczna. Dzisiaj, w chwili, gdy Sejm kształtuje podstawy konstytucji polskiej, gdy jawność życia publicznego ułatwia każdemu pracę i walkę, — zabrakło inteligiencji postępowej, niema jej i nikt nie odczuwa wpływów odnośnych.

III.

W jaki sposób tłómaczyć należy te systematyczne niepowodzenia prób stworzenia z pośród kół postępowych trwałej i poważnej organizacji politycznej? Wszak w postępowej Demokracji, w ruchu militarno-rewolucyjnym, w Zjednoczeniu Stronnictw Demokratycznych uczestniczyli niewątpliwie ludzie wybitni, zdolni, wykształceni. Co krępuje im ręce? Co rujnuje nieustannie dźwigany z trudem i z wolą najlepszą gmach?

Wydaje mi się, że odpowiedź na pytanie powyższe tkwi przedewszystkiem w samej strukturze społecznej inteligiencji.

Nie jest ona klasą, nie może rościć pretensji do konkurowania z proletarjatem, włościaństwem, mieszczaństwem, ziemiaństwem i t. p. W praktyce następuje zazwyczaj rozbicie inteligiencji według linji przekonań społeczno-politycznych, interesów materjalnych, uprzedzeń i przyzwyczajeń. Jedni stają w obozie robotniczym, inni — w kapitalistycznym czy włościańskim. Na Zachodzie przed wojną i w tej chwili jeszcze lwia część inteligiencji postępowej służy sztandarowi mieszczańskiego liberalizmu, we Francj należy do t. zw. radykałów-socjalistycznych, w Niemczech — do Partji Demokratycznej, w Anglji — do kierunków ortodoksalno-liberalnych. Stosunkowo mniej liczny odłam związał swe losy z socjalizmem. U nas wysiłki w kierunku pchnięcia inteligiencji postępowej na tę samą drogę zawiodły. W ciągu ostatnich lat kilku mieszczaństwo utraciło w dodatku dla ludzi uczciwych i kulturalnych całą siłę przyciągającą; orgje paskarstwa, cynizm sobkostwa i egoizmu obdarły sławetny „stan trzeci" ze wszelkich szat romantycznych. Dzisiaj niema warunków psychologicznych dla sojuszu pomiędzy intelektem polskim a kupcami, hurtownikami, majstrami, ową bandą, tuczącą się na krwi żołnierskiej, na nędzy i głodzie miljonów.

Z drugiej zaś strony poziom dobrobytu gospodarczego sfer inteligenckich obniżył się rozpaczliwie, zrównał je pod tym względem z tłumem pracowników ręcznych. Ze wspólnego położenia ekonomicznego wyrosnąć muszą wspólne dążenia i zamiary, wspólne fale

oburzenia i gniewu przeciwko wyzyskiwaczom bezpośrednim czy pośrednim bez różnicy. I dlatego obserwujemy w wielu krajach narazie powolny, ale coraz szybszy proces przechodzenia licznych warstw inteligiencji do obozu socjalistycznego. Wiadomości, jakie dochodzą z Francji i z Niemiec, przynoszą wiele danych faktycznych na poparcie twierdzenia powyższego.

Inteligiencja, pozostawiona sama sobie, jest słabą, by mogła odegrać wybitniejszą rolę i zarazem bronić skutecznie swoich potrzeb. Demokracja włościańska także nie pociągnie do szeregów własnych tej grupy, która dużo przecierpiała na skutek sprzeczności interesów miast i wsi, której kosztem napełniały się kabzy rolników. Ciekawym przykładem będzie tu wroga manifestacja, jaka spotkała na pewnym zgromadzeniu inteligiencji warszawskiej sympatycznego skądinąd posła ludowcowego J. Smołę.

Praca najemna — umysłowa i fizyczna — sprzęga dłonie w serdecznym uścisku braterskim...

Wnioski tedy nasuwają się wyraźne.

Marzenia o stronnictwie inteligiencji postępowej, działającym zupełnie osobno, w oderwaniu od walki klasowej, nie znalazły — pomimo licznych prób — odpowiednika w życiu rzeczywistym. Wynika to nie z przypadku, ale z samej istoty społecznej inteligiencji. Wspólność interesu gospodarczego i dążeń do przebudowy socjalnej zbliża znaczny odłam tej ostatniej olbrzymimi krokami do proletarjatu. Czy nie czas więc zlikwidować różne efemerydy partyjne, czy nie czas przerwać galwanizowanie oddawna zimnego truposza?

Nie wszyscy, naturalnie, pragną i umieją pracować czynnie w szeregach masowej organizacji robotniczej. Ale partja socjalistyczna potrzebuje nietylko oddanych agitatorów, dziennikarzy i polityków. Przypomnijmy zasługi, oddane sprawie wyzwolenia społecznego przez angielskie „Fabian Society", wykonajmy tylokrotne projekty założenia socjalistycznego Instytutu Naukowego. Na ugorach polskiego życia nie zabraknie pola do pracy dla różnorakich uzdolnień, temperamentów i przyzwyczajeń.

Bądź jak bądź trzeba szukać dróg nowych. Możliwości czynu realnego, czynu twórczego tkwią w klasie robotniczej. Niechże tam idzie intelekt narodu. A „ghetto" inteligienckie, zarówno, jak plany sojuszu z mieszczaństwem należą już do historji przedwojennej.

Suchotnicza epopea inteligiencji postępowej, jako „rzeczy samej w sobie", ciągnąca się od pozytywistów poprzez Postępową Demokrację i Polskie Zjednoczenie Postępowe aż do Partji Niezawisłości Narodowej i Zjednoczenia Stronnictw Demokratycznych, dobiega końca.

Inteligent.

Teorje ekonomiczne Erazma Majewskiego.

1. Punkt wyjścia i stosunek do Marksowskiej teorji pracy i wartości. — Czego chce Marks w swej teorji wartości. — Kapitalne zagadnienie ekonomiki: skąd się bierze zysk z kapitału. — Majewski stawia zagadnienie nie z punktu widzenia teorji ekonomicznej, lecz wychodzi z założeń moralno-politycznych. — 2. Teorja pracy. — Pojęcie pracy w ekonomice i brak ścisłych określeń. — Teorja pracy Majewskiego; mechaniczne ujęcie pracy; dusza jako samodzielny czynnik produkcji. — Czem jest dusza? — 3. Majewski daje nową teorję wartości, w tym celu wychodzi z analizy wymiany. — Zagadnienie cenności „Wartość" Majewskiego nie ma nic wspólnego z wartością dóbr ekonomicznych. — 4. Teorja podziału i jej naiwny charakter.

Rozwój myśli teoretycznej w Polsce w dziedzinie ekonomiki pozostawia niezmiernie wiele do życzenia. W badaniach przeważa interes praktyczny i polityczny, pojawiają się przeważnie prace opisowe lub popularyzatorskie, próby samodzielnych badań teoretycznych należą do rzadkości. Niema dziś na ziemiach polskich niemal ani jednego ekonomisty miary Skarbka lub Supińskiego. Rzec można, że w dziedzinie nauki ekonomicznej jesteśmy najuboższym narodem Europy. Najważniejsza przyczyna tego smutnego stanu ekonomiki leży w fakcie, że ziemie polskie nie stanowiły dotąd jednolitego większego organizmu ekonomicznego,a poszczególne dzielnice były jeno częściami składowemi organizmów gospodarczych Rosji, Niemiec, Austrji. Nie było, rzec by można, jednolitego polskiego **gospodarstwa społecznego**, rozwijającego się na wspólnym podłożu jednakowych stosunków prawno - państwowych. Stąd brak niejako oryginalnych polskich zjawisk ekonomicznych występujących dostatecznie wyraźnie i dostatecznie typowo, aby mogła powstać oryginalna polska nauka ekonomiczna.

Prócz tego uwzględnić jeszcze należy nasze uwstecznienie gospodarcze, oraz specyficzne stosunki polityczne, tamujące rozwój badań naukowych. W jednej z dzielnic polskich nie było wogóle życia naukowego, w innej przeważało zainteresowanie praktyczno - polityczne; stosunki sprawiły, że w tej dzielnicy ekonomiści byli zarazem czynnymi politykami. W największej dzielnicy specyficzne wpływy uniemożliwiły niemal wytworzenie się atmosfery naukowej, „krzepienie serc" stało się najważniejszym postulatem wszystkich ludzi dobrej woli. Stąd w jednej dzielnicy dominuje interes polityczny, w innej patrjotyczny frazes, dla dobra którego niejednokrotnie fałszuje się nawet naukę [1]).

---

[1]) Jaskrawym przykładem tego kierunku jest pan Henryk Radziszewski. Patrz: Polska idea ekonomiczna.

Powstała u nas nawet specjalna teorja, która tę przewagę praktycznego interesu, uważa za cechę znamienną polskiej umysłowości wogóle (E. Strasburger), jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że przyczyny tego leżą raczej w niedorozwoju a nie specyficznym kierunku rozwoju naszej nauki.

Taki jest stan teorji ekonomji w Polsce. To też dla polskiego ekonomisty każde dzieło z dziedziny teorji jest wypadkiem dnia. Jeśli się zważy, że postęp nauki w kraju może się odbywać jedynie jako dalszy ciąg tradycji naukowej narodu — przejmując idee obcej ekonomji, nie stworzymy oryginalnej nauki w Polsce — to stanie się jasne z jakim zainteresowaniem badacz naukowy śledzić musi rozwój oryginalnych, polskich poczynań teoretycznych.

Niestety, stosunki naukowe w Polsce są takie, że brak jest jakiejkolwiek opieki nad oryginalną twórczością teoretyczną w dziedzinie ekonomiki. Kiedy w Niemczech, Anglji, Francji i t. p. ukaże się nowe dzieło ekonomiczne, to staje się ono natychmiast dorobkiem całej nauki Istnieje tam zorganizowana krytyka naukowa, wszelka nowa a płodna myśl zostaje podjęta i żyje już odtąd w świadomości naukowej narodu. U nas każda niemal próba teoretyczna ginie bez śladu. Nikt jej nie podejmie, nik nie rozwija, nie powiększa ona wcale tego dorobku, który już istnieje.

W pracy niniejszej chcemy zająć się krytycznie dziełem, które wyrosło z ogromnej ambicji stworzenia nowej teorji ekonomiki.

Kilka lat temu (w roku 1914) ukazała się na półkach księgarskich książka znanego archeologa p. Erazma Majewskiego, p. t. „Kapitał" — „Rozbiór podstawowych zjawisk i pojęć gospodarczych". Dzieło to wywołało ogromne zainteresowanie, o czem świadczy, że w ciągu lat paru doczekało się czterech wydań — rzecz u nas w stosunku do książek naukowych niebywała. Publicystyka pewnego kierunku uznała, że „Kapitał" Majewskiego zadał ostateczny cios teorji socjalistycznej, niektórzy (A. Niemojewski) wypowiadali zdanie, że po ukazaniu się „Kapitału" nie można już poważnie mówić o teorjach Marksa; inni znów sławili Majewskiego za to, że śmiertelnie ugodził już nietylko naukę socjalistyczną, ale ruch socjalistyczny, jako taki [2]). Sam autor uważa „Kapitał" za olbrzymi krok naprzód w teorji ekonomicznej, będąc przekonany, że całkowicie obalił zarówno szkołę Marksowską, jak i austrjacką, wykazując jednocześnie niedo-

[2]) Jakie wrażenie wywołały teorje Majewskiego, niech świadczy następujący urywek z artykułu o „Kapitale", niejakiego pana M. Chłopowskiego („Gazeta Warszawska" 8. I. 1920): „Losy świata pójdą swoim trybem, a gdy fatalne próby komunistów rosyjskich „uszczęśliwienia ludzkości" będą już tylko epizodem historycznym, a teorje Marksa i towarzyszy wzbudzać będą już tylko uśmiech politowania, nazwisko Erazma Majewskiego będzie czczone, jako jednego z pierwszych myślicieli, którzy proroczym umysłem przeniknął tajemnice ludzkości".

strzeżone do dziś braki klasyków. Taki jest vox populi i przekonanie autora.

Ekonomika polska dotychczas o „Kapitale" ostatecznego słowa nie wypowiedziała: Nie znamy ani jednej szczegółowej krytyki naukowej **ekonomicznych** teorji Majewskiego. Sądzić jednak należy, że zajęcie krytycznego stanowiska w stosunku do „Kapitału" jest obowiązkiem uczonych polskich. — Artykuł niniejszy stanowi próbę krytycznego ujęcia ekonomicznych teorji p. Majewskiego, próbę stwierdzenia, co z dzieła autora „Kapitału" może bezspornie stać się dorobkiem polskiej nauki ekonomicznej.

1. Majewski rozważa w „Kapitale" podstawowe pojęcia ekonomiczne: „Kapitał" jest formalnie książką teoretyczną. Chodzi tu o rozwiązanie kapitalnego zagadnienia ekonomiki: jak się tworzą dochody podmiotów gospodarczych. Zagadnienie podziału stanowi zasadniczy problemat „Kapitału". Nie trudno dowieść, że na tem polega cała treść teorji ekonomicznej. Pojęcia takie jak praca, wartość, cena, są tylko niejako przygotowaniem do rozwiązania zagadnienia naczelnego, t. j. podziału.

Aby rozwiązać kwestję podziału Majewski tworzy nowe teorje pojęć podstawowych, przygotowywawczych, mianowicie teorję pracy i wartości.

Zaznaczmy zresztą, że ekonomiczne zagadnienie podziału łączy się u Majewskiego ze społeczno - moralnym problematem „oceny osobników ludzkich". Atoli ta kwestja jako nie teoretyczno - ekonomiczna, interesować nas będzie tylko wtórnie. uważamy bowiem, że procesy ocen moralnych, czyli zjawiska wartościowania, są całkowicie autonomiczne, i niezależne od takich lub innych wyników badań naukowych.

Punktem wyjścia dociekań Majewskiego jest zagadnienie pracy.

Teorję pracy uważa Majewski za kamień węgielny wszystkich dalszych rozważań, zarówno o charakterze teoretycznym jak i społeczno - politycznym. Definicja pracy jest dla niego podstawą teorji wartości, jest również punktem wyjścia ważnego dla Majewskiego zagadnienia „oceny osobników ludzkich".

Majewski stwierdza, że „ekonomiści" mówiąc o pracy, operują pojęciem „bardzo źle ograniczonem, nieokreślonem", i na tak nieokreślonem pojęciu budują zasadnicze teorje, uważając pracę za źródło „wszystkich dzieł ludzkich". Autor „Kapitału" obiecuje sobie, że przez rozwiązanie pojęcia pracy, zniknie wiele trudności i nieporozumień ekonomicznych i socjologicznych, a przedewszystkiem rozwiąże się zagadnienie „oceny dzieł ludzkich". W szczególności zajmuje się Majewski pojęciem pracy Marxa, według którego przecież praca jest materją wartościo - twórczą i jak twierdzi Majewski „źródłem wszystkich dzieł ludzkich" Ponieważ własna M. definicja pracy wpływa niejako z krytyki pojęć Marksowskich, przeto nie zawadzi przyjrzeć się tej krytyce, jaką Majewski do Marksa stosuje.

Nie wydaje się, niestety, żeby Majewski zrozumiał dokładnie naukę Marksa. Już to określenie, ustawicznie w biegu książki powtarzane, jakoby Marks twierdził, że „praca jest źródłem dzieł ludzkich, czyli „bogactwa" nie wytrzymuje najmniejszej krytyki. Marks zupełnie wyraźnie rozróżnia „bogactwo" (Reichtum) i „wartość". Marks ponadto mówi o dwuch kategorjach pracy: konkretnej, użytecznej pracy, tworzącej wartości użytkowe i pracy przeciętnej, społecznie niezbędnej, abstrakcyjnej ludzkiej pracy, tworzącej „wartości". Praca drugiej kategorji nie tworzy wcale bogactwa, gdyż bogactwo jest „połączeniem pracy i ziemi". (Marx. Kapital I. 11). „Wartości" zaś nie pojmował Marks w znaczeniu „bogactwa" społecznego, jak to rzecz w sensie fizykalnym rozumie Majewski, lecz była ona dla niego wyrazem stosunków społecznych, niejako wskaźnikiem zależności socjalnych w społeczeństwie kapitalistycznem. I jeżeli Majewski mówi o „prostactwie metody, każącej oceniać i mierzyć wartość pracy osobników samą długością trwania ich pracy, t. j. ilością czasu, to zarzut ten w stosunku do Marksa jest zupełnie bezpodstawny. Majewski nie zdaje sobie zupełnie sprawy z dwuch rodzajów pracy i wartości, o jakich mówi Marks. Miary czasu nie stosował Marks do t. zw. „konkretnej, użytecznej pracy", tworzącej wartości użytkowe, a więc „bogactwo", lecz do abstrakcyjnej, nieistniejącej w rzeczywistości pracy przeciętnej, która tworzy „wartości".

„Wartość" marksowska niema nic wspólnego z jakąś moralną oceną znaczenia osobników ludzkich, o co chodzi Majewskiemu. Marks operował „pracą" jako pojęciem czysto społecznem, a nie indywidualno-moralnem; mówiąc zaś o pracy prostej i pracy kwalifikowanej, stanowiącej spotęgowaną pracę prostą, z tych rozróżnień nie wyciągał żadnych wniosków natury moralnej. Majewski ma rację, mówiąc, że byłaby prostacką metoda, która każe oceniać wartość (w znaczeniu moralnem) pracy osobników samą długością jej trwania, t. j. ilością czasu, zużytego na pracowanie. Ale Marksowi nigdy w głowie nic podobnego nie postało. Należy sobie uprzytomnić, że teorja wartości Marksa nie była wcale narzędziem krytyki moralnej społeczeństwa w tym znaczeniu, że ponieważ robotnik tworzy wartość, a więc należy mu się cały wytwór jego pracy. W „Nędzy Filozofji" Marks wydrwiwa Proudhona, który, opierając się na teorji wartości Ricarda, wysnuwa z niej swoje równościowe postulaty.[3]) „Wartość" jest zjawiskiem produkcji kapitalistycznej. W społeczeństwie socjalistycznem, mówi Marks w swej krytyce gotajskiego programu niemieckiej socjalnej demokracji, praca wyłożona na wytwarzanie produktów nie zjawia się, jako wartość tych produktów. Wymiana przestanie wtedy istnieć, a prace indywidualne będą bezpośrednio częścią składową pracy ogólno-społecz-

[3]) Marx: Elend der Philosophie. 1892. Str. 28.

nej, nie tak, jak w społeczeństwie kapitalistycznem, gdzie prace indywidualne pośrednio, drogą okólną, przez wymianę (jako wartości) stają się składową częścią pracy ogólnej. Wyraz „produkt pracy“ utraci wszelki sens, a zresztą, nawet dziś należałoby go porzucić z powodu jego dwuznaczności.[4])

Wartość jest dla Marksa poprostu wyrazem wymiany kapitalistycznej. Na rynku towary wymienia się na towary, rzeczy na rzeczy, bez względu na ich wartości użytkowe. Stosunek wymienny, to stosunek rzeczy do siebie. Ale wymianie mogą ulegać tylko przedmioty, które można porównywać. Ponieważ przy kapitalistycznej wymianie wartość użytkowa nie wchodzi pod uwagę, więc nie ona tworzy podstawę porównań wymiennych. Natomiast wszystkie towary są produktami pracy i to czyni ich zdolnymi do porównywania. Ale w świadomości osób wymieniających ta właściwość towarów nie gra roli, decydującą zaś koszty produkcji, czyli indywidualny wydatek kapitalisty na wytwarzanie towaru. Wartość wymienna, to dla kapitalisty wydatek kapitału, praca jest dla niego również kapitałem. Atoli pod warstwą stosunków wymiany, jako wymiany rzeczy, kryją się stosunki ludzi do siebie: stosunki właścicieli narzędzi pracy do właścicieli siły roboczej. Ze smaku pszenicy nie można wyczuć, kto ją wytwarzał: chłop rosyjski, czy angielski przedsiębiorca. „Wartość“[5]) jest właśnie wskaźnikiem tych zależności socjalnych, jakie istniały w procesie produkcji towaru. „Wartość“ pokazuje nam, że praca jest poddana kapitałowi, że człowiek pracujący oddany jest w niewolę rzeczy-kapitału, wyciągającego swe macki po tę część zmaterjalizowanej pracy, która jest wytworem kapitalistycznego niewolnictwa pracy (nadwartość).

W ramach tej teorji wartości może być rzeczą sporną, kto wytwarza wartość: czy tylko robotnik fizycznie pracujący, jak to twierdzi Kautsky w komentarzach do programu erfurckiego, czy też wszyscy biorący czynny udział w produkcji, a więc nawet kierownik zakładu, jako taki. Nie ulega jednak wątpliwości, że z teorji wartości Marksa nic nie można wnioskować o zasługach czyichkolwiek przy produkcji. Teorja ta nie jest wcale miarą, na podstawie której moglibyśmy przydzielić poszczególnym biorącym udział w pracy produkcyjnej osobom taką lub inną część produktu pracy. Jasne tylko, że ta część, która bierze dla siebie kapitalista, jako właściciel środków wytwarzania w formie zysku, płynie z nadwartości, czyli z nieopłaconej pracy ogólnospołecznej.

W ten sposób Marks dał rozwiązanie zagadnienia: skąd pochodzi zysk z kapitału. Jest to kapitalne zagadnienie ekonomiki. Treścią książki Majewskiego jest również ten właśnie odwieczny

---

[4]) Neue Zeit. 1871. I. S. 566.

[5]) Marks rozróżnia „wartość“, powstającą w procesie wymiany, i „wartość“ wymienną, realizowaną na rynku w drodze wymiany.

problemat ekonomiczny. Atoli, jak się później przekonamy, Majewski nie zamierza wcale rozwiązać zagadnienia, skąd się bierze zysk z kapitału, jako kategorja ekonomiczna, raczej chodzi mu o **usprawiedliwienie** moralne zysku z kapitału. To jest uczuciowe źródło teorji pracy i wartości Majewskiego. Stąd również tak zacięta, choć zupełnie chybiona walka z Marksem. Majewskiemu bowiem się zdawało, że Marksowska teorja wartości służyła do potępienia zysku z kapitału, jako płynącego z wyzysku pracy. Ale, bez względu na to, co Marks w głębi duszy myślał i czuł, przyznać musimy, że jego teorja jest wyłącznie naukowo-ekonomiczna, a nie moralno-polityczna. Wyjaśnia ona tylko pochodzenie zysku, nie zajmując się ani jego usprawiedliwieniem, ani potępieniem. Właściwie, w nauce ekonomji, możnaby mówić tylko o dwóch teorjach zysku, które jedynie trafnie **postawiły** zagadnienie zysku z kapitału, opierając analizę na pojęciu wartości: są to teorje Marksa i Böhm-Bawerka. Inni ekonomiści, albo negują istnienie zysku w stanie równowagi gospodarczej, uważając go nie za przejaw wartości, lecz za produkt wtórny pewnych stosunków wymiany (Walras, Schumpeter), lub starają się istnienie zysku usprawiedliwić.

Praca Böhm-Bawerka o „Dziejach teorji procentu od kapitału", oraz „Teorje o nadwartości Marksa", oczyściły niejako pole badań w tej dziedzinie. Dziś jest jasne, że kapitalnem zagadnieniem ekonomiki nie może być usprawiedliwianie zysku, bo to jest problemat etyczny, lecz raczej rozwiązanie kwestji skąd i dlaczego wogóle zysk z kapitału się bierze. Niestety, Majewski przystępuje do badań w tej sprawie nieskalany przez jakiekolwiek znajomości ze współczesną teoretyczną ekonomją. Jest on pod tym względem niewinny, jak baranek. To się oczywiście, w sposób fatalny odbija na wszystkich jego rozumowaniach. Majewski wprowadza na każdym kroku założenia nie mające nic wspólnego z teorją ekonomji, na każdym kroku również posługuje się pojęciami, całkowicie nauce ekonomicznej obcymi. Jasne jednak, że o ile ma istnieć odrębna dyscyplina naukowa — ekonomja polityczna, musi ona posiadać własną, autonomiczną pod względem metodologicznym dziedzinę zjawisk, oraz własne, odrębne pojęcia.

2. Czemże jest praca dla Majewskiego?

Autor „Kapitału" określa pracę jako „produkcyjne wydawanie nazewnątrz jakiejkolwiek energji fizycznej ciała ludzkiego" (str. 59). Dając taką definicję, zastrzega się, że mowa tu o świadomym wydawaniu energji fizycznej, jakkolwiek jest to świadomość jedynie niezbędna do wykonywania samego ruchu, nie jest to bynajmniej świadomość potrzebna do nadania temu ruchowi charakteru gospodarczego. Chodzi jedynie o to minimum świadomości, które charakteryzuje nietylko „ludzki proces psychiczny", ale jest niezbędne przy pracy wszelkiej, najbardziej mechanicznej, automatycznej. Marks odróżnia pracę ludzką od pracy zwierzęcej w ten sposób, że uważał

pracę ludzką za świadomą i celową, gdy praca zwierząt miała być automatyczna, instynktowna. Majewski dowodzi, że rozróżnienie to jest niedostateczne. Zwierzęta również jakoby pracują świadomie i celowo w stopniu wystarczającym do egzystencji, czemu jednak, zapytuje Majewski, „żadne zwierzę nie zdobyło się na wytworzenie czegoś analogicznego do kapitału, a choćby tylko do bogactwa ludzkiego?" A więc, moment celowości i świadomości nie może być uważany za konstytuujący dla pojęcia ludzkiej pracy, ponieważ istnieje on również w pracy zwierząt, pracy nie tworzącej bogactwa. Z drugiej strony, dotychczasowe pojęcie pracy nie może być dostateczne, ponieważ np. na podstawie definicji Marksowskiej za pracę należy uważać nietylko pracę czysto mechaniczną, ale również pracę kierowniczą, np. dozorcy, choć dozorca „nie wykonał żadnej pracy mechanicznej użytecznej" (s. 33), czyli nie wydatkował siły, która pokonywa opór. Także pojęcie pracy, nie wyjaśnia nam zjawiska wzrastania bogactwa, oraz różnic tego wzrostu wśród różnych społeczeństw, bo przecież w zdolność pracy ludzie normalni powinni być uposażeni jednakowo. Na to pytanie, skąd bogactwa przybywa, dotychczasowe systemy ekonomiczne, według Majewskiego, nie dają odpowiedzi prawdziwie naukowej. Zjawisko oszczędności nie może nam nic wyjaśnić. Oszczędnym można przecież nazwać i lisa, który zakopuje nadmiar zdobyczy, a mimo to lis bogactwa, ani kapitału nie tworzy.

Błąd dotychczasowych pojęć o pracy polega na tem, twierdzi nasz autor, że nie rozróżniano, iż w t. zw. „pracy" tkwią dwa niewspółmierne czynniki: praca, jako wydatek energji zwierzęcej, oraz — proces psychiczny. Procesy psychiczne nie pokonywują żadnych fizycznych oporów, nie wydają żadnych efektów fizycznych, któreby namacalnie stwierdzić można; praca, którą wykonywa mózg ludzki i nerwy przy myśleniu, nie wytwarza nic realnego — „samem myśleniem nie poruszymy nawet słomki", a zatem ten wysiłek nerwów i mózgu, który stanowi proces psychiczny, nie może być nazwany siłą pokonywującą opór, czyli pracą.

Słowem, pojęcie „pracy" redukuje Majewski do jej pojęcia, stosowanego w mechanice. Jest to siła pokonywująca opór.

Wyeliminowany z pracy proces psychiczny, autor nazywa „duszą", i winszuje sobie, że odbył czwarty samodzielny czynnik produkcji — obok pracy, kapitału i ziemi — duszę ludzką. To nazywa autor „odkryciem czwartego koła u rydwanu ekonomji". Teraz dopiero, mówi, jest jasne, że bogactwo nie jest dziełem pracy, teraz dopiero możemy wyjaśnić, dlaczego bogactwo ludzkie wzrasta, czego dotąd dowieść nie mogli ekonomiści. Dusza ludzka jest tym czynnikiem, który tworzy dzieła ludzkie, bogactwo. Praca jest tylko siłą przyrody, poruszaną przez ducha, jak i wszystkie inne siły przyrody.

Takie jest pojęcie pracy Majewskiego. Jest ono niewątpliwie jasne i ściśle określone. Jest to pojęcie stosowane w mechanice. Ten zaś stopień świadomości, jaki towarzyszy tak pojętej pracy ludzkiej, stoi na poziomie świadomości zwierzęcia, wykonywującego określone ruchy. Możnaby zresztą rzec, idąc konsekwentnie za autorem „Kapitału", że taka sama doza świadomości, jak w pracy ludzkiej, istnieje w puszczonym w ruch kamieniu, który biegnąc w nadanym mu kierunku, pokonywa opór powietrza. Jest to „świadomość" automatu.

Określiwszy w ten sposób pojęcie pracy, Majewski słusznie stwierdza, że praca nie może tworzyć i zwiększać bogactwa, gdyż zdolność automatycznego wykonywania mechanicznych ruchów jest jednakowa u zwierząt i u ludzi, a przytem zdolność ta nie zmienia się wcale, jest stale i u wszystkich jednakowa. Gdyby tylko praca tworzyła bogactwo, to, istotnie, nie moglibyśmy wyjaśnić, dlaczego suma dóbr gospodarczych zwiększa się, a bogactwo u różnych ludów jest różne.

To wszystko jest niewątpliwie trafne.

Pozostaje tylko pytanie, co z takim mechanistycznym pojęciem pracy ma począć ekonomika. Gdyby pojęcie pracy Majewskiego należało uznać za trafne, to właściwie trzebaby „pracę" całkowicie z pośród pojęć gospodarczych wyeliminować. Ta bowiem praca, o jakiej mówi Majewski, niczem nie różni się od „sił natury", lub t. zw. „ziemi" (pod „ziemią" rozumiemy bowiem siły natury, jako czynnik produkcji), wskutek czego pozostałyby tylko dwa czynniki wytwarzania — „dusza" i ziemia. Praca zaś byłaby tylko jedną z sił przyrody, którą przy produkcji dóbr posługuje się dusza ludzka.

Zapytajmy, jakie są jednak względy, które zmuszają do odrębnego traktowania pracy ludzkiej, jako samodzielnego czynnika produkcji. Jeżeli praca, jak chce Majewski, jest tylko siłą natury, to niema żadnego powodu, aby taką pracę uważać za samodzielny czynnik wytwarzania, gdyż w takim razie musielibyśmy również pracę zwierząt, albo pracę sił chemicznych gleby, zaliczyć do kategorii „pracy". Żadnej bowiem istotnej różnicy między tymi „siłami" znaleźć nie można: wszystkie one przekształcają materię, pokonywując pewien opór. Fakt, że praca ludzka jest wykonywana przez człowieka, nie stanowi jej cechy wyodrębniającej, gdyż to, co w pracy jest ludzkie, jest właśnie dusza, uruchomiająca bądź siłę organizmu ludzkiego, bądź — organizmu zwierzęcego, bądź np. siłą elektryczności. Tak niewątpliwie moglibyśmy kwestię postawić. Lecz oznaczałoby to, że za podmiot gospodarczy uważamy nie człowieka, lecz „duszę" ludzką, jako odrębną, samoistną istotę.

Jasne jednak, że takie postawienie sprawy byłoby conajmniej sztuczne, a przytem zupełnie bezpłodne. Jak właściwie stoi zagadnienie?.

Człowiek, aby zdobyć sobie możność zaspokojenia potrzeb, zmuszony jest do t. zw. działalności gospodarczej, czyli działalności.

której celem jest osiągnięcie pewnej sumy dóbr, umożliwiających zaspokojenie potrzeb. W tej działalności ma on do rozporządzenia wszystkie **swoje siły**, oraz te **siły natury**, któremi może i umie rozporządzać. Działalność ludzka i natura są koniecznymi czynnikami t. zw. produkcji dóbr. Kapitał nie stanowi odrębnego czynnika wytwarzania, ponieważ niema w kapitale nic, co nie byłoby albo działalnością ludzką, albo naturą.

Człowiek jest tak pojętej działalności gospodarczej podmiotem, czyli centrem, z którego ona promienieje. Jakkolwiek ludzie nie są „równowartościowi“ *), jak słusznie twierdzi Majewski, to jednak różnice między ludźmi są zawsze tylko różnicami stopnia, a nie istoty. Człowiek w okresie cywilizacji zawsze jednak jest człowiekiem, mimo różnic, jakie go od innych ludzi dzielą. W swej działalności gospodarczej podmioty gospodarcze są do siebie z istoty rzeczy podobne. Uczony i ślusarz, jakkolwiek całe niebo różni ich, ze względu na zdolności umysłowe, kulturę i t. p., w swoim gospodarowaniu postępują podobnie, jednakowo. A ta tylko działalność gospodarcza i wynikające na jej tle specyficzne zjawiska o określonej istocie, stanowią objekt badań — dodatnio autonomiczny — nauki ekonomicznej. Kultura umysłowa osobników, zdolność czynienia wynalazków, uczoność, to są cechy, które dla **ekonomisty** nie istnieją.

Podmioty gospodarcze w swej ekonomicznej działalności oddziaływają na te siły przyrody, które stoją do ich rozporządzenia, przekształcając je i kombinując zależnie od swych gospodarczych celów. Wynikiem oddziaływania podmiotów gospodarczych na siły przyrody są tak zw. dobra gospodarcze, czyli, jak je nazywa Majewski, „dzieła ludzkie“. Jest rzeczą oczywistą, że chaarkter tego oddziaływania oraz suma sił natury, które podmiot gospodarczy opanować może, zależy od umiejętności i potęgi, jaka przenika ludzką działalność gospodarczą, a więc od postępu nauki, wynalazczości, organizacji i t. p. To nie jest kwestja sporna. Ale to istoty działalności gospodarczej nie zmienia. Otóż to, co człowiek w swej działalności produkcyjnej daje z siebie, to, co jest wpływem jego osobowości — jego nerwów, mózgu, duszy, organizmu, to wszystko zgodzono się powszechnie nazywać **pracą**.

Dlaczego jednak wydzielenie z pracy ludzkiej z jednej strony duszy, z innej zaś — siły mechanicznej, należy uważać za błędne. Człowiek przecież mógłby część swej działalności, mianowicie mechaniczną pracę swego organizmu, uważać za naturę, na równi z siłami przyrody. Atoli działalność ludzka, czyn ludzki, nie może być naturą. Ekonomja jest nauką o ludzkiej działalności gospodarczej w społeczeństwie. Działalność ludzka to fakt społeczny, jakkolwiek

*) Z punktu widzenia moralnego wszyscy ludzie są równowartościowi.

dużą rolę grają w niej zjawiska przyrodnicze. Praca ludzka z punktu widzenia fizjologji, albo mechaniki, jest przyrodą, natomiast z punktu widzenia społecznej nauki o gospodarstwie, praca jest faktem natury społecznej. Nie jest ani procesem psychicznym, ani wydawaniem energji mechanicznej, lecz jest zjawiskiem społeczno-gospodarczym — oddziaływaniem człowieka na przyrodę w celu zdobycia dóbr użytecznych.

Zjawisko pracy ludzkiej, jako energji pokonywającej opór, dla nauki społeczno-ekonomicznej nie istnieje. Podobnie jak ekonomista nie zajmuje się procesami chemicznemi, które zachodzą podczas warzenia piwa, nie interesuje go również „praca" w sensie mechanicznym. Nie interesują go zresztą i procesy psychiczne, a ekonomika nie jest ani psychologją, ani filozofją.

W każdym akcie pracy zachodzą zjawiska natury psychicznej („proces psychiczny" Majewskiego), oraz zjawiska natury mechaniczno-przyrodniczej, czyli wydatki energji. Wydatek energji mamy, jeżeli n. p. tokarz stojąc przy obrabiarce, poddaje maszynie sztabę żelazną, wydatek energji (o tej samej istocie) stwierdzić możemy również w organizmie dyrektora fabryki, kiedy ten obmyśla nowe kombinacje producyjne. Że tokarz porusza ręką, a dyrektor siedzi nieruchomo w fotelu i poruszanie jakimkolwiek organem ciała nie należy do istoty wykonawczego przez niego wysiłku, to do rzeczy nie należy.[6] I jedno i drugie jest pracą, czyli **ludzkim przyczynkiem w procesie produkcji dóbr użytecznych.**

Musimy się jednak zgodzić z Majewskim, że ekonomiści używali pojęcia „praca" w znaczeniu różnorodnym i że definicje pracy, zwykle spotykane w dziełach traktujących o ekonomice, wiele pozostawiały do życzenia. Termin „praca" był używany w kilku znaczeniach, n. p. 1) praca w przeciwstawieniu do kapitału, w znaczeniu socjalno-politycznem; chodzi tu o sprzeczne interesy kapitaliniu socjalno-politycznym; chodzi tu o sprzeczne interesy, jako siła wytwarzająca fizykalny efekt, i 3) praca w znaczeniu ekonomicznym, czyli aktywny czynnik produkcji, obok biernego — ziemi; przyczem produkcję ujmuje się nie w sensie technicznym, lecz ekonomicznym, rozumiejąc pod tym wyrazem **wytwarzanie wartości,** nie zaś — fizycznych rzeczy. Jasne, że ekonomista może się posługiwać tylko tym ostatnim pojęciem.

Te procesy i zjawiska, bądź psychicznej, bądź mechanicznej natury w ekonomice nie grają żadnej roli, „praca" bowiem nie jest ani faktem psychicznym, ani fizycznym: jest to fakt gospodarczy. Tylko jego formalna strona, że jest to ludzkie oddziaływanie w procesie produkcji użyteczności (lub wartości ekonomicznych), ma isto-

---

[6]) Ob. Walter Poppelreuter: Die Arbeitsschauuhr. 1918. O ciekawym wynalazku mechanizmu, mierzącym pracę (czyli wydatek energji) fizyczną i umysłową.

tne znaczenie. Takie rozróżniania, jak praca fizyczna i umysłowa, kierownicza i wykonawcza, interesują nas albo z punktu widzenia techniki produkcji, albo organizacji produkcji, albo historji czy filozofji kultury. Natomiast, dla nauki o gospodarstwie społecznym rozróżnienia te są obojętne. Rzecz ciekawa, że to co dotychczas, prócz nielicznych wyjątków, dawali ekonomiści o pracy, posiadało wyłącznie charakter techniczny, albo historyczno - kulturalny. Weźmy n. p. najnowszą pracę w tej dziedzinie, mianowicie H. Herknera: Die Arbeitund Arbeitsteilung.[7]) Mówi się tam o filozofji pracy, historji pracy, psychologji pracy, to zaś co Herkner pisze o „gospodarczej istocie pracy“ niema nic wspólnego z gospodarstwem: kategorja „pracy objektywnej“ (ruchy zewnętrzne pracującego) należy do techniki pracy ręcznej, kategorja zaś „pracy subjektywnej“ (procesy psychiczne podczas pracy ręcznej zachodzące), jest poprostu psychologją pracy.

Wogóle niedostateczne rozróżnianie takich zasadniczych pojęć, jak gospodarstwo, praca oraz działalność przedsiębiorcza była i jest ustawicznie źródłem nieporozumień oraz niejasności w nauce ekonomji. Majewski różnic tych zupełnie nie widzi i stąd ta gmatwanina pojęć i sądów w „Kapitale“.

Przyjrzyjmy się jednak teorji duszy Majewskiego.

Cóż jest źródłem „dzieł ludzkich“ [8]), pyta Majewski. "Praca, w znaczeniu przyrodniczego wydatku siły, i swoista twórczość osobników funkcjonalnie i psychicznie zróżnicowanych. Ten drugi warunek jest ważniejszy — jest on źródłem i przyczyną rozmaitości dzieł. Są więc dwa warunki twórczości ogólny i specjalny, „praca“ i „dusza“. Jednakową przyczynę — wysiłek pracy — można „dla skrócenia pominąć (!), tak jak się skraca jednakowe wartości w równaniu matematycznym“. Pracwanie członkami swego ciała nie wpływa na przewidzianą rozmaitość dzieł ludzkich; koniecznym warunkiem powtarzania konkretnych, użytecznych dzieł ludzkich jest swoista dla takiego przedmiotu twórczość osobnika: kowal nie wytworzy trzewika lub garnka. Otóż takiej zróżnicowanej twórczości nie możemy niwelować pod ogólną nazwą pracowania. Gdy potrzebujemy butów, mówi autor z całą powagą, jak gdyby odkrywał niezmiernej ważności prawdy naukowe, zwrócić się musimy do szewca, nie zaś do kowala, lub stelmacha, mimo, że zdolni są oni do pracowania. Nie zwracamy się do abstrakcji — ‚pracy“, lecz do specjalnych wytwórców. Trud ich fizyczny, czy duchowy jest nam obojętny, nieobojętną tylko ich fachowa lub osobista twórczość, której nie może zastąpić żaden inny rodzaj twórczości. A więc nie praca jest źródłem „dzieł

---

[7]) Grundriss der Socialökonomik. II. 1914 r.

[8]) Wyrażenia „dzieła ludzkie“, stale używane przez Majewskiego, zapewne w znaczeniu „dóbr gospodarczych“, jest wysoce niejasne i nieścisłe. Dzieł ludzkich jest bardzo wiele — utwory poetyckie, sztuka, nauka — lecz tylko niektóremi z nich zajmuje się ekonomika.

ludzkich", ale, twierdzi Majewski, specjalne zdolności twórcze, czyli specjalne własności osobników zróżnicowanych. Bez nich ludzie tyleby tworzyli, co zwierzęta. „Twórczości" właściwej ludziom zabrakłoby, nie byłoby też bogactwa.

Oto jedno z naukowych odkryć Majewskiego! Przywiązuje on do niego duże znaczenie, gdyż w zakończeniu wykładu nowej „teorji", wykrzykuje: „I pomimo to powtarza się uparcie, że praca tworzy bogactwo! A tymczasem praca nie wystarcza aby tworzyć bogactwo!" Zajęliśmy się tym odkryciem nieco bliżej, gdyż doskonale charakteryzuje metodę „Kapitału". Dowiedzieliśmy się tedy, że praca nie wystarcza aby tworzyć bogactwo, gdyż aby zrobić parę butów nie wystarczy pracować, trzeba być jeszcze szewcem! Konieczne są „specjalne zdolności twórcze", specjalne „własności osobników zróżnicowanych" — w naszym wypadku posiadanie „twórczej właściwości" przekształcania zwykłej skóry na buty! Jak widać, Majewski umiejętność zawodową zalicza do kategorji „duszy", przyczem tę zawodową zręczność nabytą w terminie nazywa on „zdolnością", a nawet „własnością twórczą". Ma się wrażenie jakoby te szczególne **własności** twórcze były poprostu przyrodzone, podobnie jak wrodzone są genjalne zdolności wynalazcy lub specyficzny genjusz przedsiębiorczy.

Krytyka tych odkryć naukowych Majewskiego jest zbyteczna. Naiwność i banalność ich wynika dostatecznie wyraźnie z samego sformułowania.

Atoli twórczość zawodowa nie wyczerpuje kategorji duszy w gospodarstwie.

Działalności przedsiębiorców i wynalazców nadaje Majewski największe znaczenie w dziele tworzenia bogactwa. Przedsiębiorców i kapitalistów uważa on za specjalnie ważną klasę „silnych duchem" i na tej podstawie usprawiedliwia nierówny podział majątków. W przeciwnym bowiem razie ten nadzwyczaj ważny rodzaj pracy ducha — działalność przedsiębiorcza, nie mogłaby się odbywać. Wszystko czem się cieszą więcej posiadający, jest dziełem „dusz wielkich, nie zaś ciał słabych", są to „rzeczy wydarte przyrodzie siłami samej przyrody za sprawą ducha, nie zaś siłami mięśni maluczkich".

Gdybyśmy znieśli nierówność ekonomiczną i własność prywatną, wytworzylibyśmy „łańcuch gwałtów przeciw wszystkiemu co nieprzeciętne": „byłby to cios w samo źródło bogactwa społecznego, bo ono tylko dlatego mnoży się, że istnieją osobniki dzielne i bogate duchem" (s. 121). Ba, jeszcze więcej! „Wypędziłoby to z ludzi duszę, zabiło człowieka" (s. 121). Zniesienie własności prywatnej i nierówności ekonomicznej równałoby się powszechnej ruinie społecznej. Duch ludzki skrzyżowałby wtedy ramiona i pozostawił maluczkich ich własnej nędzy. Przestałoby się rozwijać bogactwo, wróciłyby czasy dzikości i barbarzyństwa. Bo, „z chwilą, gdyby największe nawet bogactwo duchowe osobiste zostało zrównane w prawach do owoców

własnej wytwórczości z każdem najmniejszem“ zniknęłaby racja dążenia do rozwijania w sobie mocy duchowej, **nikt bowiem nie pielęgnuje w sobie tego, co nie daje korzyści** (str. 122, podkreśl. nasze). Malując taki apokaliptyczny obraz jakiegoś ustroju socjalistycznego Majewski ze zgrozą wykrzykuje: „Tak skończyłoby się to zwycięstwo grubej materji na gruzach ducha“ (str. 122).

Oto znaczenie „dusz“ przedsiębiorcy i kapitalisty! Oto kto tworzy bogactwo społeczne i co jest koniecznym warunkiem, aby to bogactwo wzrastało a kultura się rozwijała. Obraz jasny, jaskrawy nawet! Lecz zanim przejdziemy do krytycznego rozpatrzenia wywodów Majewskiego, podajmy inny obraz tego samego pendzlą, malowany farbami z tej samej palety:

„Karol Telier przez lat 11 studjował sposoby konserwowania zapasów spożywczych za pomocą niskich temperatur i nareszcie w r. 1876 przywiózł pierwszy transport mięsa z Buenos - Aires, świeżego, pomimo, że podróż trwała 105 dni. Tryumf jego był zupełny, zabezpieczył się patentami, ale ojczyzna jego odmówiła mu poparcia i patenty rychło mu przepadły. Podjęli jednak jego wynalazek anglicy i niemcy... stwarzając przemysł, który wkrótce obracał już kilkoma miljardami. Powstały setki towarzystw eksploatujących wynalazek, ale Tellier przez całe życie pracował w ubóstwie, w ostatnich zaś czasach prawie w nędzy. **Nie złamał się jednak duch wynalazczy** (str. 279). I dalej: **„Z takich to dobrowolnych lub musowych darów jednostek pracowitych, zdolnych, utalentowanych lub gienjalnych składa się lwia część ogólnego dobra, z takich to darów składa się bogactwo i kapitał osobników i narodów**“ (str. 280). Nielicznej garstce osobników najbardziej twórczych, najpotężniejszych, każdy naród zawdzięcza ten potężny strumień bogactw materjalnych, który bije z jego działalności (str. 273). Ci więc nieliczni, ofiarni pracownicy, uczeni i wynalazcy, otrzymujący tak niskie płace, często żyjący w głodzie, pracując ofiarnie jak bogowie, sprawiają, że bogactwo nietylko się nie zużywa, ale rośnie i potężnieje!

Oto wspaniały przykład logiki p. Majewskiego!

Dopiero dowiedzieliśmy się, że dźwignią bogactwa społecznego są właściciele bogactw materjalnych, że gdyby nie było wielkich zysków „zniknęłaby racja dążenia do rozwijania w sobie mocy duchowej, nikt bowiem nie pielęgnuje w sobie tego co nie daje korzyści“, gdy nieco dalej mówi nam uczony archeolog o nielicznej garstce ofiarnych mocarzów ducha, którzy całe bogactwo własną twórczą mocą tworzą. Bo nawet dawne skarby duchowe przeszłości, ci nieliczni odtwarzają niejako; gdyby ich brakło, nastałyby czasy pierwotne (str. 272).

W dziele Majewskiego, którego zadaniem miało być uwydatnienie znaczenia owego czwartego koła u rydwanu ekonomji — duszy, czyli zwykłym językiem mówiąc — pracy umysłowej, nie znajdujemy jednolitej, konsekwentnej teorji tej duszy. Bezpośrednie prakty-

czne cele, jakie „Kapitałowi“ przyświecały — chęć usprawiedliwienia własności prywatnej — przeszkodziły Majewskiemu jednolicie przemyśleć zagadnienie. Sam on sobie przeczy. Raz przekonywa nas, że najpotężniejsza dźwignią powstawania bogactwa społecznego jest — pośrednio — dążenie do zysku, to znów — że ofiarna praca nielicznych mocarzy ducha.

Majewski zwalczał pojęcie pracy, jakie rzekomo było własnością dotychczasowej ekonomiki, ponieważ to pojęcie nie mogło rzekomo wyjaśnić wzrostu bogactwa. W pewnym atoli miejscu swej pracy Majewski tak mówi: „Dzięki wyspecjalizowanym narzędziom sztucznym, podziałowi pracy i wymianie, ludzie pracują coraz owocniej“ (str. 134). Jest to całkowicie trafne ustalenie źródeł wzrostu produkcyjności pracy, choć Majewski nie użył tu swego pseudo - naukowego żargonu. Jest rzeczą oczywistą i dla nikogo nie tajną, że praca ducha ma i miała olbrzymi udział w tworzeniu wyspecjalizowanych narzędzi sztucznych, że, wogóle, gdyby nie rozwój inteligencji, stalibyśmy dziś na poziomie ludów dzikich. Majewski jednak rozpatruje to zagadnienie, wiedziony jedynie chęcią wynalezienia kryterjów dla oceny wartości jednostek ludzkich i rozwiązania zagadnienia — komu zaliczyć produkt pracy społecznej. To doprowadziło go do całkowicie sztucznego podziału pracy na „duszę“ i „pracę“, przyczem wszystkie zasługi przypisuje on „duszy“. Atoli raz „pod duszą“ rozumie on działalność przedsiębiorcy, usprawiedliwiają w ten sposób dzisiejszy podział produktu społecznego, dalej przekreśla swoje pierwotne twierdzenia, wysuwając na pierwszy plan wynalazców i uczonych. To ostatnie skłania go do stwierdzenia niesprawiedliwości podziału w ustroju kapitalistycznym — co prawda tylko petitem, w nocie, i tylko mimochodem, gdyż w rzeczywistości nie wyobraża on sobie innego podziału niż dziś [9]).

Co musi zadziwić, to fakt, że, jak wspominaliśmy, Majewski jako czynniki wzrostu bogactwa podaje jeszcze podział pracy i wymianę. Jakże się to godzi z teorją, że całe bogactwo zawdzięczamy pracy wynalazców? Czyż podział pracy jest wynalazkiem uczonych, jak np. maszyna? Czy wymiana, która niewątpliwie była olbrzymiej wagi czynnikiem wzrostu produkcyjności pracy jest również racjonalnym płodem „duszy“? Czy robotnicy np. nie są równie aktywnymi agentami podziału pracy, jak uczeni, przedsiębiorcy i t. p. reprezen-

---

[9]) Ob. str. 285, nota. Majewski maluje utopję, gdzie podział dóbr byłby sprawiedliwy i bogactwo należałoby do wynalazców i twórców. Wtedy „idee nowe, mające poparcie rzutkiego kapitału, byłyby wcielone w czyn z energją i fantazją dziś nieznaną“. Zadziwiające. Majewski nic nie mówi o tem, że mielibyśmy więcej wynalazków, ponieważ wynalazca miałby zapewniony ogromny zysk, lecz mówi jedynie o większej rzutkości i fantazji. Jak się to łączy z owemi groźbami ruiny w ustroju komunistycznym, o czem wspominaliśmy wyżej, nie sposób pojąć.

tanci duszy. Jaka ilość produktu społecznego zaliczyć im za ten udział w wymianie należy?

Oto pytania, na które naprożno czekalibyśmy odpowiedzi w „Kapitale“.

Sprzeczność i banalność Majewskiego poglądów jest wprost zadziwiająca. Ordynarne nieliczenie się z inteligencją czytelnika czuje się na każdej stronicy. Majewski operuje ciągle pojęciami, które nie mają nic wspólnego z nauką ekonomji. Brak bezinteresownego nastawienia autora do poruszanych zagadnień poprostu razi. Zgóry powzięte idee i uprzedzenia są źródłem, z którego płyną „teorje“ Majewskiego. I pomyśleć, że są ludzie, są uczeni ekonomiści, którzy biorą poważnie „dzieło“ autora „Nauki o cywilizacji“!

Atoli idźmy dalej.

(Dokończenie nastąpi). **Edward Lipiński.**

Dyktatura proletarjatu.*)

Głośna polemika Lenina z Kautskym w sprawie „dyktatury proletarjatu“ ma tę zasadniczą wadę, że obaj powołują się na Marksa i Engelsa i, na zasadzie urywków z pism tych ostatnich, starają się usprawiedliwić swoje sprzeczne poglądy. W rzeczywistości ani Marks ani Engels dokładnie nie określili pojęcia dyktatury, tak, iż każdy może dowolnie wysnuć wnioski z tych luźnych uwag, jakie znajdzie u Marksa lub Engelsa. Filologja talmudyczna kwitnie jednak także pośród teoretyków socjalizmu, nie przynosząc korzyści ani teoretycznej, t. j. nie wyjaśniając ogółowi punktów spornych lub ciemnych, ani praktycznej, t. j. nie wskazując środków działania.

Zarówno Kautsky („Demokratie oder Diktatur“, Berlin 1919 na str. 29), jak też Lenin („Proletarskaja rewolucja i renegat Kautsky“, wydawnictwo Petrogradzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Czerwonej armji, 1919, na str. 8 — 9), biorą za punkt wyjścia roztrząsań swych zdanie Marksa w jednym z jego listów z r. 1875, głoszące: „Między kapitalistycznym a komunistycznym społeczeństwem leży okres rewolucyjnego przeobrażenia jednego w drugie. Odpowiednikiem okresu tego jest polityczny okres przejściowy, a państwo tego okresu nie może być niczem innem, prócz rewolucyjnej dyktatury proletarjatu“.

Zdanie to Lenin nazywa „słynnem rozumowaniem Marksa, będącym podsumowaniem całej jego nauki rewolucyjnej“ i napada na

---

*) Do tematów, poruszonych w artykule tow. Borskiego, powrócimy jeszcze.

Kautsky'ego, który zdanie to nazywa tylko „słowem" Marksa. Bezstronny czytelnik łatwo dostrzeże, że zdanie powyższe, być może słynne, nie daje jednak określenia słowa „dyktatura proletarjatu", mówi tylko o momencie dziejowym, w którym dyktatura ta przypaść może; nie jest to wogóle definicja naukowa, nie zawiera bowiem typowych cech danego pojęcia, któreby odróżniły je od innych pojęć. Kautsky usiłuje też wyjaśniać, co Marks mógł rozumieć pod słowem „dyktatura proletarjatu" i dochodzi do wniosku, że nie szło mu o „formę rządów", lecz o „stan" (Zustand), który zapanować musi wszędzie, gdzie proletarjat zdobędzie władzę. Takie wyjaśnianie zaciemnia tylko sprawę, gdyż trudno zrozumieć różnicę pomiędzy „stanem", a „formą rządów" dyktatury. Są to słowa, które ze swej strony wymagałyby ścisłych definicji za pomocą powszechnie zrozumiałych i bezspornych pojęć, co wywołałoby pogmatwanie terminologji. Marks wyraźnie mówi o „państwie okresu przejściowego", nie mówi tylko w jakiej formie wyrazić się ma to utożsamienie „państwa z „rewolucyjną dyktaturą proletarjatu". Słusznie też Lenin zarzuca Kautsky'emu pominięcie słowa „państwo" i złośliwie wykpiwa odróżnianie „stanu" od „formy rządów" przez porównanie: „zupełnie jakgdybyśmy odróżniali „stan" głupoty u człowieka rozumującego niemądrze, od „formy" jego głupstw".

Jeżeli Kautsky nie może sobie rady dać ze zdaniem Marksa, to Lenin ze swej strony zupełnie przemilcza „słowo" Engelsa o dyktaturze z artykułu ogłoszonego w 1891 r., a brzmiące tak: „Republika demokratyczna jest specyficzną formą dyktatury proletarjatu". Zdanie to bardzo jest na rękę Kautsky'emu, więc powołuje się na nie; jest niewygodne dla Lenina — więc przemilcza je.

Zajęliśmy się „filologją" przywódców dwu zwalczających się obozów robotniczych, aby wykazać, że cała robota ich, zmierzająca do zasłaniania autorytetem Marksa i Engelsa poglądów własnych, prowadzi na manowce. Jako ludzie nauki, twórcy socjalizmu naukowego, mogli dać tylko szkielet zjawisk życiowych, szemat praw, rządzących w świecie ekonomji, historii i t. p., zaś te pisma ich, które omawiały sprawy dnia codziennego i zdarzenia bieżące, były przystosowane do okresu, w którym żyli i w żaden sposób nie mogą przenosić poglądów z owych czasów na wypadki dni dzisiejszych.

Marksizm nie jest zbiorem przepisów i recept dla polityków socjalistycznych.

II. Stanowisko Lenina i Kautskyego. Krytyka i uwagi.

Nie mogąc wykroić u mistrzów potrzebnej im definicji, Lenin i Kautsky zmuszeni są dać własną, przyczym każdy z nich, oczywiście, jest zdania, że tylko jego definicja odpowiada „prawdziwemu" Marksowi.

Zaznaczamy na wstępie, że Lenin bardziej naukowo traktuje sprawę, ponieważ z góry podaje definicję swą o „dyktaturze prole-

tarjatu", by następnie dowieść, że dyktatura, w jego zrozumieniu pojęcia tego, z konieczności zastosowana być musi przez proletarjat. Natomiast Kautsky, opierając się na własnej interpretacji Marksa i zaciągając pomocy u Engelsa, dowodzi szkodliwości dyktatury dla rozwoju ruchu robotniczego, i dopiero po ukończeniu dowodu tego, podaje własną definicję. Czyli, że Kautsky, operując pojęciem dyktatury z góry nieokreślonym, zwalcza nieprzyjaciela, którego poznaje dopiero po uśmierceniu.

Lenin powiada: „Rewolucyjna dyktatura proletarjatu jest to władza zdobyta i podtrzymywana przemocą przez proletarjat nad burżuazją, władza, niezwiązana żadnym prawem (str. 12).

Definicja ta zawiera błąd formalny, polegający na powtórzeniu jednej i tej samej cechy pojęcia dwa razy zapomocą różnych słów: władza zdobyta i podtrzymywana przemocą nie może uznawać jakichkolwiek praw, albowiem przemoc wyklucza prawo.

Z drugiej strony, podług definicji Lenina, nie będzie dyktatury proletarjatu tam, gdzie proletarjat dorwał się do władzy przemocą, lecz podtrzymuje władzę tę bez gwałtu. Taki stan rzeczy Lenin uważa za niemożliwy. „Rewolucja proletarjacka niemożliwa jest bez gwałtownego zburzenia burżuazyjnej maszyny państwowej i zmiany jej na **nową** *), która podług Engelsa, nie będzie już w znaczeniu właściwem państwem" (str. 13). Zdanie to jest niejasne. Co Lenin rozumie pod „rewolucją proletarjacką"? Jeżeli ujęcie władzy politycznej, to rewolucja taka odbywa się zazwyczaj szybko i polega na przyjęciu istniejących instytucji państwowych przez zwycięską klasę robotniczą. Niema wówczas czasu na „gwałtowne zburzenie burżuazyjnej maszyny państwowej", którą się dopiero zdobyło. Lenin ma widocznie na myśli rewolucję społeczną, która podług jego własnych słów cała stanowi epokę. („Przejście od kapitalizmu do komunizmu jest cała epoka historyczną..." str. 30). W tym to okresie należy zburzyć gwałtownie państwową maszynę burżuazyjną. Lenin wyraża się wielokrotnie w ten sposób, jakgdyby istniała rzeczywiście jakaś potworna maszyna fizyczna, której praca wychodzi na dobre burżuazji, a szkodzi proletarjatowi. Trzeba przeto rozbić tę maszynę i na jej miejscu postawić nową, proletarjacka. Nadużywanie przenośni wytworzyło u Lenina czysto automatyczno-mechaniczny pogląd na istotę ustroju państwowego. Nie ulega przecież wątpliwości, że większość instytucji państwowych, stworzonych przez burżuazję, niekoniecznie winna ulec rozbiciu przy ujęciu rządów przez proletarjat, lecz przystosowana być musi do potrzeb robotniczych, że w interesie własnym robotników nie leży bynajmniej „gwałtowne zburzenie" istniejących już części maszyny państwowej, ale przeciwnie: im więcej proletarjat po przewrocie politycznym zastanie dobrze funkcjonujących instytucji państwowych, tym łatwiej upora się z przeobrażeniem społeczeństwa.

Ustrój socjalistyczny o tyle tylko nie będzie „w e właściwym znaczeniu państwem“, że nie będzie miał charakteru klasowego, nie przestanie jednak być w posiadaniu aparatu państwowego, tymbardziej niezbędnego, jako że ustrój ten opiera się na organizacji jaknajszerszej wytwórczości, a jak ująć organizację taką w kształty „nowej“ maszyny, bez sprawnie działającej sieci instytucji państwowych.

Dyktatura proletarjatu ma za zadanie „złamać opór burżuazji, wzbudzić strach u reakcji, podtrzymywać autorytet uzbrojonego ludu wobec przeciwników" (str. 28).

Tylko tyle? Jest to doskonały program zemsty proletarjackiej, rozciąganie „dnia zapłaty" na okres cały, ale nie program przeistoczenia ustroju kapitalistycznego na socjalistyczny. Całe rozumowanie Lenina obraca się w sferze czysto negatywnej: zburzyć, złamać, zniszczyć to, co istnieje, a wyskoczy samo przez się coś całkiem nowego, lepszego. A przecież okres proletarjatu ma właśnie być wstępem do ustroju socjalistyąznego, to znaczy musi być okresem budowy, twórczości wzmożonej. Dlaczegoż Lenin kładzie nacisk na to, co jest w istocie rzeczy podrzędnym, a nie mówi nic o sprawie najważniejszej? Toć proletarjat zawsze dążył do złamania oporu burżuazji i samo przez się zrozumiałem jest, że w okresie rewolucji, w okresie ostatecznego napięcia walki klasowej, stosowane być mogą najostrzejsze środki w walce tej i wyzyskane wszelkie jej możliwości.

Dlatego, że idzie mu o zastąpienie pojęciem dyktatury pojęcia demokracji. Dyktatura jest zaprzeczeniem demokracji burżuazyjnej, urzeczywistnia natomiast demokrację proletarjacką. Przy najbardziej rozwiniętej demokracji burżuazyjnej proletarjat uciskany jest ekonomicznie, politycznie zaś burżuazja osiąga przewagę w instytucjach ustawodawczych, ponieważ przewagą swą ekonomiczną łatwo zapewnia sobie przewagę polityczną. „Przy demokracji burżuazyjnej ochrona mniejszości zastosowana bywa tylko względem mniejszości burżuazyjnej, proletarjatowi zaś dostają się stany wyjątkowe, lub pogromy **Im bardziej rozwinięta jest demokracja, tym bliżej przy wszelkim, głębiej sięgającym zatargu, niebezpiecznym dla burżuazji, do pogromu, lub wojny domowej** (str. 21).

Każdy socjalista wie, że między demokracją polityczną, panującą w ustroju burżuazyjnym, a demokracją społeczną, wielka zachodzi różnica. Wie o tem także Kautsky, któremu Lenin niepotrzebnie to przypomina. Ale w jakimże celu proletarjat robi rewolucję, jeśli nie w celu przeistoczenia demokracji burżuazyjnej w demokrację społeczną, proletarjacką? Nie będziemy się zastanawiali, czy Lenin sprawiedliwie ocenia i czy docenia znaczenie demokracji politycznej dla proletarjatu, albowiem nie o demokracji piszemy. Zagadnienie nas obchodzące sformułować należy tak: jak zachować się winien proletarjat po zwycięskiej rewolucji politycznej? Lenin odpowiada bez wahania: sprawować dyktaturę. Zawsze, bez względu na warunki wewnętrzne i zewnętrzne kraju danego? Lenin odpowiada: tak!

„Jest największą tępotą sądzić, że przy poważnej i głęboko sięgającej rewolucji sprawa da się rozstrzygać zapomocą zwykłego ustosunkowania większości do mniejszości“ (str. 30).

Lenin nic nie mówi, kiedy rewolucja jest „poważna i głęboko sięgająca“, a kiedy nie. Ponieważ mówimy tylko o rewolucji proletarjackiej, sądzimy, że Lenin nie odmówi jej owych dwuch zaszczytnych przymiotników. Układ sił w społeczeństwie nie obowiązuje więc w chwili rewolucji.

Na czem polega dyktatura? „Cechą konieczną i warunkiem niezbędnym dyktatury jest zgniecenie **przemocą** wyzyskiwaczy, jako klasy, a więc **naruszenie** „czystej demokracji“, t. z. równości i swobody **względem klasy** tej“ (str. 32). Słyszeliśmy już o „gwałtownym zburzeniu maszyny państwowej“ teraz mamy „zgniecenie przemocą wyzyskiwaczy“. Jak tego dokonać? „Wyzyskiwaczy tych nie można odrazu wyniszczyć, trzeba też, nie ograniczając się do wywłaszczenia obszarników i fabrykantów, **zastąpić** ich przez robotników lub odpowiednie zarządy fabryk i folwarków“ (str. 29).

Aha! Więc „wyniszczyć“ wyzyskiwaczy, to nie znaczy wytępić ich, jak robactwo, lub szczury, tylko pozbyć ich pasorzytniczego stanowiska społecznego, zastąpić ich jednostkami lub grupami jednostek, przekształcających źródło dochodowe wyzyskiwacza w społeczny warsztat pracy.

A może Lenin pozbywa wyzyskiwaczy praw wyborczych? Bynajmniej. „Sprawa odebrania wyzyskiwaczom prawa wyborczego jest sprawą **czysto rosyjską,** a nie dyktatury proletarjatu wogóle“ (str. 31).

A w jakiej formie przejawia się dyktatura, czyżby koniecznie „sowietów“? Och nie! „Sowiety — jest to rosyjska forma proletarjackiej dyktatury“ (str. 33).

Jakież są skutki dyktatury? „Jeżeli wyzyskiwacze rozbici są tylko w jednym kraju, co jest wypadkiem typowym, albowiem rewolucja jednoczesna w szeregu państw jest rzadkim wyjątkiem, tomimo to pozostają oni jednak silniejsi od wyzyskiwanych, gdyż stosunki międzynarodowe wyzyskiwaczy są olbrzymie“ (str. 29). Więc mimo rozbicie ich, wyzyskiwacze pozostają silniejsi od proletarjatu? Cóż to za „rozbicie“ i pocóż było w takim razie „rozbijać“?

Zwątpienie ogarnia nas. Ale i sam Lenin widocznie zwątpił, skoro zapytuje: „Teoretycznie sprawa ma się tak: czy możliwa jest dyktatura proletarjatu bez **naruszenia demokracji** w stosunku do klasy wyzyskiwaczy?“ (str. 32), chociaż pytania tkiego wcale mu zadawać nie wolno, wobec własnej jego definicji, opiewającej, że dyktatura jest to władza zdobyta i podtrzymywana przemocą“...

Nieoględne pytanie zrodziło kiepską odpowiedź: „Kautsky mówi o wszystkiem, tylko nie o najważniejszym, t. j., że proletarjat nie może zwyciężyć, nie **złamawszy oporu** burżuazji, **nie zgniótłszy przemocą swych przeciwników** i że tam, gdzie jest „zgniecenie przemo-

ca“, gdzie niema „swobody“, **niema oczywiście demokracji** (str. 38).

A więc znów łamanie, gniecenie. Ale przecież nie o to szło, tylko o dowód, że przezwyciężenie oporu burżuazji musi zawsze i wszędzie dokonać się w postaci leninowskiej dyktatury i że dyktatura ta jest rzeczywiście przeciwstawieniem demokracji.

Dowodu tego Lenin nie przeprowadził. Jego dyktatura nie doprowadza nawet do „rozbicia“ burżuazji, jego „wyniszczenie“ wyzyskiwaczy bardzo dobrze uskutecznić się da przy rządach demokracji, jego nieokreślone, a wciąż powtarzane słowa o rozbijaniu, zgnieceniu, wyniszczeniu, są uderzeniem pięści w próżnię.

Kautsky uznaje panowanie proletarjatu tylko wówczas, gdy ten stanowi większość ludności i gdy większość ta wolę swą w tym objawia kierunku. W takim razie niema potrzeby stosować dyktatury. Jeżeli jednak w wyjątkowych wypadkach mniejszość socjalistyczna dorwie się władzy, to przestrzegając zasady demokracji, powinna się poddać głosowi ogółu i ustąpić, o ile w powszechnym głosowaniu okaże się w mniejszości. Kautsy wykazuje, że rządy mniejszości nie mogą prowadzić do socjalizmu, że dyktatura odstrasza elementy, które w warunkach demokracji przystąpiłyby do socjalizmu, że wojna domowa, która nic wspólnego nie ma z rewolucją społeczną, powstrzymuje proces socjalizacji. Kautsky nie odrzuca środków przemocy względem burżuazji, ale przemoc ta ma być użyta tylko jako odpowiedź na przemoc ze strony tej ostatniej. Im bardziej rozwinięta jest demokracja, tym większe są szanse, że rewolucja na pokojowej dokona się drodze. Dyktatura mniejszości nie może obdzielić ludu wolnością, gdyż podkopałaby władzę swą, krępując zaś swobodę ludu, tamuje rozwój socjalizmu. Dyktatura warstw niższych otwiera drogę dyktaturze szabli. Tylko tam, gdzie proletarjat stanowi większość narodu, demokratycznie zorganizowanego, mamy warunki produkcji socjalistycznej.

„Pod dyktaturą proletarjatu możemy rozumieć tylko panowanie jego na podstawie demokracji“ (str. 38).

Definicja ta równa się odrzuceniu pojęcia dyktatury, jako wręcz zbytecznego.

Wywody Kautsky'ego są słuszne i całkiem przystosowane do okresu pokojowego rozwoju społeczeństw i socjalizmu, są jednak niewystarczające po zdobyczach wojny i rewolucjach ostatnich. Właśnie rewlucje te wysunęły na porządek dzienny zagadnienie dyktatury, o której przed wojną nie mówiono nawet.

Sprawa dyktatury jest sprawą czysto praktyczną, sprawą taktyki socjalistycznej, nigdy zaś teorji z góry powziętej. Dotychczasowe doświadczenia rewolucji w Rosji, Niemczech i t. d. zbyt mało dały nam jeszcze materjału, aby na ich zasadzie wysnuć daleko idące wnioski. W Niemczech na początku rewolucji faktycznie istniała dyktatura proletarjatu, trwało to jednak krótko, a rozdarcie robotników na trzy zwalczające się odłamy, uniemożliwiło im osiągnięcie więk-

szości w konstytuancie, do czegoby bezwzględnie doszło w razie jedności socjalistycznej. Jedynie Rosja jest źródłem, skąd należy czerpać dane o dyktaturze. Dyktatura to cząstkowa proletarjatu, gdyż jednej tylko partji, proletarjatu wyłącznie miejskiego. Znikoma więc mniejszość proletarjatu panuje nad większością. Jedynie warunki geograficzne Rosji, zupełna słabość burżuazji i opór większości kraju przeciwko odbudowie caratu, utrzymują dotychczas partję rządzącą u władzy. Ale i to kosztem powiększających się wciąż ustępstw. Cóż jest w dyktaturze bolszewickiej takiego, co zasługuje na uwagę ogółu socjalistów i co sprawę tę utrzymuje na porządku dziennym?

Jest to sprawa zabezpieczenia zdobyczy rewolucyjnych. Rewolucje w Rosji, Niemczech, Austrji, były skierowane przeciw despotyzmowi monarchicznemu, były krzykiem rozpaczy znękanych wojną rzesz, ale nie były rewolucjami proletarjackiemi w ścisłem znaczeniu tego słowa. Dokonał ich przeważnie proletarjat, ale nie przyświecały mu cele proletarjackie. Mimo to, główny aktor dramatu, pozbywszy się oków, stworzył sobie nowe formy polityczne, jak np. sowjety rosyjskie. Dla zabezpieczenia tych, czy owych form, zapewniających proletarjatowi swobodę ruchów w duchu własnych potrzeb i celów, po zwycięskiej rewolucji proletarjackiej (**i tylko wówczas**), sądzimy, że nastąpić musi pewien okres, który przezwalibyśmy okresem dyktatury i który z istoty swej długo trwać nie może. Nie dla wprowadzenia w życie socjalizmu, nie dla „zgniecenia" burżuazji, lecz dla obrony własnej, proletarjat, opanowawszy władzę, będzie musiał władzy tej bronić.

Tylko tyle da się obecnie w najogólniejszych zarysach powiedzieć o obchodzącej nas sprawie.

Powiedzieliśmy, że tylko po rewolucji zwycięskiej może być mowa o dyktaturze. Przykazaniem więc naczelnym socjalistów pozostaje nadal: opanowanie władzy. Drugim przykazaniem być musi: jedność proletarjatu; w przeciwnym razie zwycięstwo będzie iluzoryczne.

Pozatym cały szereg czynników, jak siła burżuazji, stosunki zagraniczne, wyrobienie klasy robotniczej i wiele innych, wywrą swój wpływ na przebieg i charakter dyktatury.

Przypuszczenia Kautsky'ego, że na drodze demokracji po prostej linji rozwojowej, dojdzie się do socjalizmu, że burżuazja zlęknie się większości proletarjackiej i nie będzie usiłowała kopać pod nią dołków — tchnie optymizmem, nie znajdującym potwierdzenia w dziejach.

Formułki Lenina, przeniesione żywcem z nędznej hodowli dyktatorskiej w Rosji, na inne, bardziej skomplikowane organizmy o całkiem różnej strukturze, nie nadają się do szczepienia. Ostatnia uchwała Zjazdu Socjalistów Niezależnych w Lipsku, przyjmująca formułę o dyktaturze, jako powszechnie obowiązującą podstawę akcji i chcącą zgrupować wokół formuły tej wszystkie rewolucyjne partje socjalistyczne, świadczy o tem, że partja ta na miejsce ortodoksyjnego mar-

ksizmu, postawiła obecnie ortodoksyjny leninizm. Wobec uchwały tej, Lenin słusznie mógłby powiedzieć: Nie jestem leninistą.

Wystawiać hasło „dyktatury proletarjatu“, jako punkt programu, działalności, do którego należy dążyć, jest nietylko niezrozumieniem słów tych, ale w praktyce działa też demoralizująco. Pobudza niskie instynkty mas, wciąga w szeregi partyjne ludzi o katowskich upodobaniach, indywiduum z pod ciemnej gwiazdy, obniża sztandar etyczny socjalizmu.

Dyktatura jest złem koniecznem w rozwoju ku socjalizmowi. Usprawiedliwienie swe czerpie w egoizmie klasowym burżuazji i moralnej sankcji pracującego ludu. Można i należy badać naukowo to zjawisko.

Nie wolno jednak uczynić zeń chleba powszedniego na wiecach i w prawie. **J. M. Borski.**

Waluta.

Współczesne stosunki walutowe są jaskrawym obrazem tego okresu w dziejach gospodarki kapitalistycznej, jaki obecnie przeżywamy. Okres dzisiejszy jest okresem zmierzchu europejskich państw kapitalistycznych, obfitującym w wyraźnie występujące sprzeczności pomiędzy istotą potrzeb gospodarczych poszczególnych krajów a procesami ekonomicznemi, które się rozgrywają z nieubłaganą koniecznością żywiołowych wydarzeń. W okresie przedwojennym procesy te w momentach zbyt gwałtownego odchylenia od skali ogólnego rozwoju społeczeństwa i jego potrzeb przechodziły w stadjum chorobliwego, mniej lub więcej trwałego przesilenia finansowego, które stawało się tu w pewnej mierze regulatorem tętna poszczególnych dziedzin ekonomicznego życia. Kryzysy takie jednakże dotyczyły zazwyczaj tylko pewnych grup działalności gospodarczej i były mniej lub więcej lokalnym zjawiskiem. Zupełnie inną jest natura obecnego przesilenia. Rozmiarami swemi, obejmując wszystkie dziedziny życia każdego z krajów przeżywających kryzys obecny, wkracza ono głęboko w samą istotę i treść systemu gospodarki kapitalistycznej i czyni jej mechanizm oraz prawa, automatycznie działające, absurdem, którego jedyną konsekwencją stanie się likwidacja kapitalizmu.

Państwa, uwiklane w światową wojnę, w roku ubiegłym przechodzą stopniowo do pokojowych zadań. Równocześnie z tą odbywającą się zmianą ujawniać się poczynają najważniejsze

skutki gospodarcze minionej wojny. Ze skutków tych zastanowimy się poniżej jedynie nad dwoma, które są raczej wtórnym jej odbiciem lecz są jednakże przytem w ustroju kapitalistycznym wyrazem dynamiki procesów wymiany.

Wielka obfitość znaków pieniężnych w obiegu przy równoczesnym głodzie towarowym w dotkniętych wojną krajach jest źródłem drożyzny. Ujemny bilans tych państw w stosunku do krajów, których działalność gospodarcza w okresie wojny rozwijała się skutkiem zapotrzebowania na produkty ze strony państw europejskich uwikłanych w wojnę, staje się źródłem zniżkowych tendencji w kursie pieniędzy europejskich.

Obie tendencje oddziaływują na procesy wymiany we wręcz przeciwnych kierunkach:

spadek walut sprzyja wywozowi towarów z Europy np. do Ameryki, drożyzna zaś — odwrotnie.

By uprzytomnić sobie rezultat działania obu tych czynników przyjrzyjmy się rozwojowi stosunków walutowych w dobie powojennej. Początek 1919 r. daje nam tu następujący obraz. Istnieje kilka grup walut europejskich, których kurs na giełdach Ameryki waha się pomiędzy 20 a 100% przedwojennej równi w stosunku do dolara. Mamy więc grupę walut o najlepszym kursie — państwa neutralne — Szwajcarja, Skandynawskie państwa; mamy drugą grupę o wysokim kursie waluty (od 90 do 95% równi przedwojennej) — państwa zwycięskie — Anglja, Francja; i wreszcie trzecią grupę państw zwyciężonych i zniszczonych przez wojnę (od 20 do 40% równi przedwojennej) — Niemcy, Austrja, Rosja.

Już w pierwszych miesiącach 1919 r. waluty te wyraźnie ujawniają skłonność zniżkową. Dalszy rozwój procesu wahań walutowych daje w okresie niespełna roku zupełnie wyraźny obraz zasadniczej tendencji.

Najmniej spadły waluty krajów neutralnych: np. kurs franka szwajcarskiego w obecnej chwili (luty 1920 r.) stoi na poziomie 85½% równi przedwojennej w stosunku do dolara.

Angielska waluta w tymże okresie spada o wiele niżej. Spadek kursu angielskich funtów szterlingów odbywa się już od początku 1918 r. i nie ustaje, aczkolwiek zachodzą tu pewne wahania. Za ubiegły rok wahania te miały następujący przebieg (w skali stosunku do równi przedwojennej): 2 kwietnia — 94,36%, 1 maja — 91,19%, 2 czerwca — 92,90%, 1 lipca — 86.78%, 2 sierpnia — 96,50%, 10 września — 78,23%, 1 października — 88,47%, 5 listopada — 86,17%, 5 grudnia — 85,72%, 27 grudnia — 82,17%; w roku 1920-tym: 8 stycznia — 82,32%, 17 stycznia — 83,94%, 27 stycznia — 76,74% i 9 lutego — 69,54%.

Spadek francuskiej waluty w tymże czasie odbywał się w gwałtowniejszy sposób, a więc mamy kurs franka francuskiego w tej samej skali: 2 kwietnia — 90,03%, 1 maja — 81,22%, 2 czerwca — 82,05%, 1 lipca — 76,96%, 2 sierpnia — 77,54%, 1 września — 67,38%, 1 października — 63,97%, 5 listopada — 61,11%, 5 grudnia — 59,55%, 27 grudnia — 55,08%, 8 stycznia 1920 roku — 48,65%, 17 stycznia — 52,18%. 27 stycznia — 43,62% i 9 lutego — 35,58%.

Kurs marki polskiej 2 kwietnia ub. r. wynosił 35,46% równi przedwojennej niemieckiej marki do dolara amerykańskiego. Dalej obniża się on w następujący sposób: 1 maja — 26,62%, 2 czerwca — 26,45%, 1 lipca — 23,17%, 2 sierpnia — 20,08%, 1 września — 15,42%, 1 października — 11,92%, 5 listopada— 10,08%, 5 grudnia — 5,75%, 27 grudnia — 3,79%, 8 stycznia — 3.29%, 27 stycznia — 3,08% i 9 lutego — 2,70%.

Kurs korony austrjackiej obniżył się w tymże czasie: 2 kwietnia — 20,00%, 1 maja — 14,93%, 2 czerwca — 16,79%, 1 lipca — 14,77%, 2 sierpnia — 12.21%, 1 września — 9,29%, 1 października — 7,66%, 5 listopada — 6.39%, 5 grudnia — 4,64%, 27 grudnia — 3,77%, 8 stycznia — 3,39%. Wahania kursu rubli carskich w minionym okresie były następujące: 2 kwietnia — 19,15%, 1 maja — 13,46%, 2 czerwca — 14,50%, 1 lipca— 12,21%. 2 sierpnia — 9,81%, 1 września — 7.61%. 1 października — 5,76%, 5 listopada — 5.61%, 27 grudnia — 2,90%, 27 stycznia — 2,48%, 9 lutego — 2,09% *).

Rozpatrując szczegółowo interesujący nas proces deprecjacji walut europejskich na tych pięciu przykładach, dostrzegamy w okresie przytoczonych dziesięciu miesięcy przedewszystkiem wyraźne zgrupowanie się trzech walut — marki polskiej, korony austrjackiej i rubla carskiego — które spadając niezwykle nisko w ostatnich tygodniach niewiele różnią się wzajemnie swoim poziomem, różnica ta bowiem od końca stycznia nie przekracza 0.9%. Ma to znaczenie. że w przeliczeniu na dolary, każdy z tych trzech znaków pieniężnych dąży do tego samego wzajemnego ustosunkowania się, co przed wojną.

O ile zwrócimy uwagę na przebieg wahań walutowych franka francuskiego za ostatnie tygodnie, to zauważymy że zniżkowa tendencja jego kursu zbliża go w dosyć szybkiem tempie do trzech walut o najniższym kursie.

---

*) Przytoczone wahania obliczyliśmy według notowań giełdy warszawskiej. Nie są one naturalnie miarodajne w zupełności dla charakterystyki odnośnych kursów na amerykańskich pieniężnych rynkach — wystarczają jednakże. jako ilustracja zasadniczych tendencji i jako sprawdzian roli opisywanych procesów na rynkach Polski.

Tą samą tendencję zlania się z walutami o najgorszym kursie spostrzegamy jeszcze wyraźniej w walucie, której rozwoju nie przytaczaliśmy, — w lejach rumuńskich; kurs lei rumuńskich obniżał się w następujący sposób: 1 maja — 40,35%, 1 września — 23,60%, 15 listopada — 21,80%, 27 grudnia — 14,36%, 27 stycznia — 10,52% i 9 lutego — 7,53%.

Angielska waluta stoi na poziomie bardzo jeszcze wysokim w porównaniu do poprzednio rozpatrywanych, jednakże za ostatnie tygodnie w jej wahaniach nastąpił bardzo niekorzystny zwrot.

Tyle daje obraz rozwoju procesów walutowych. By zdać sobie sprawę z katastrofy gospodarczej, którą urzeczywistnia to zjawisko, zestawimy je ze zjawiskiem drożyzny wywołanej brakiem towarów i oddziaływującej w kierunku ich przywozu. Weźmiemy produkty, dla których zwyżka cen najbardziej występuje w wyniku ich braku, a więc produkty żywnościowe. Nie wchodząc w szczegóły ich wzrostu, przytoczę pięć liczb, które określa w dostateczny sposób równoważnik, otrzymany przez złożenie procesu deprecjacji pieniądza z drożyzną. O ile siłę kupną jednego dolara w stosunku do cen żywności na rynku warszawskim w kwietniu oznaczymy jako 100, to już w czerwcu wyrazi się ta siła kupna liczbą 120, w sierpniu — liczbą 150, w październiku — liczbą 220, w grudniu — liczbą 315 i w styczniu — liczbą 400.

Innemi słowy w wyniku złożenia procesów spadku waluty polskiej z drożyzną widzimy, że w wykazanym okresie czterokrotnie zwiększyło się na rynku towarowym ciśnienie, pobudzające do wysyłania produktów z kraju. Tak też się i dzieje. Polska eksportuje np. do Szwajcarji czekoladę szwajcarską, albo też wino lub perkaliki francuskie, przywiezione do Polski przed kilku miesiącami w okresie lepszego stanu naszej waluty.

Jesteśmy świadkami procesu zrozumiałego i koniecznego w ustroju kapitalistycznym — dla nas jednakże absurdalnego. Absurdem bowiem jest tendencja by z głodnej i wyniszczonej Europy „nieubłagane" prawa obrotu finansowego wyrzucały coraz to nowe najniezbędniejsze towary na rynek amerykański.

I jakże wymownie świadczy ów absurd gospodarczy, że niedługo nastąpią wielkie wstrząśnienia społeczne i że przekształcą one ustrój kapitalistyczny na ustrój gospodarstwa społecznego, w którym władcą i dyktatorem będzie dojrzała myśl ludzka.

T. Szturm de Sztrem.

(Kazimierz Zygfryd.)

Przegląd polityki zagranicznej.

Konferencja ambasadorów. — Kłopoty prezydenta Wilsona. — Ameryka a Anglja. — Pojedynek polityczny Lloyd-Georga. — Clemenceau. — Dymisja p. Clemenceau. — Nowy „Kurs". — Anglja a Niemcy. — P. Churchill o Niemczech. — Zatarg o wydanie winnych pogwałcenia prawa wojennego. — Przed kryzysem ministerjalnym w Anglji.

Najwyższa Rada Ententy uchwaliła „pokój". Król angielski ustanowił go dekretem od dn. 10 stycznia. Zapewne łatwiej jest pokój uchwalać, aniżeli wprowadzać go w życie. W każdym razie „prawnie" wojna się skończyła. Traktat z Niemcami i Austrją podpisany. Konferencja Pokojowa a wraz z nią i „Najwyższa Rada" przestają istnieć. De facto nie istniały już oddawna, przestały istnieć od chwili, gdy prezydent Wilson opuścił gościnny ląd Europy, by powrócić do niezbyt jednak entuzjastycznie witającej go własnej ojczyzny. Z tą chwilą dawne jednolite ciało Konferencji Pokojowej przekształciło się w zwykłą reprezentację poszczególnych mocarstw. Zastąpienie jej przez obecną „konferencję ambasadorów" było tylko przypieczętowaniem dokonanego faktu.

Konferencja ambasadorów ma jednak w samej już nazwie wiele pociągającego dla ucha współczesnej dyplomacji i finansjerji. Przypomina owe dobre, przedwojenne czasy „koncertów europejskich", tajnych umów dyplomatycznych. Powołanie powrotne do życia „konferencji ambasadorów" pozwala przypuszczać, że kończą się w polityce międzynarodowej twarde rządy „starego tygrysa", a nie urzeczywistniają mgliste „marzenia polityczne" amerykańskiego profesora, powołanego na naczelnika potężnej republiki w momencie, najbardziej wymagającym ludzi silnej woli i stalowych nerwów. Ani jednego, ani drugiego prezydent Wilson, niestety, nie posiadał. Głosić zasady jawnej dyplomacji i brać jednocześnie udział w paryskiej konferencji; prorokować erę „sprawiedliwości" i jednocześnie podpisywać traktat wersalski; marzyć o Lidzę Narodów i doczekać się... „Konferencji ambasadorów" — to zbyt już wszak wiele nawet dla wytrawnego polityka, a cóż dopiero dla poczciwego jeno profesora prawa!

Opozycja Senatu amerykańskiego przeciwko ratyfikacji traktatu bynajmniej, wbrew wszelkim zapowiedziom „demokratycznej" prasy amerykańskiej, nie przyjmuje form łagodniejszych, ani bardziej pojednawczych. I próżne wydają się wysiłki p. Bryana, „demokraty" i b. ministra, aby doprowadzić do kompromisu. Senator Lodge, „republikanin" i przywódca opozycji, bynajmniej nie wydaje się być skłonnym do jakichkolwiek ustępstw. Zaś prezydent Wilson, jeszcze w początku stycznia na jednym z bankietów oświadczył, iż trwa nadal stanowczo przy żądaniu całkowitej i zupełnej ratyfikacji traktatu.

Podobno p. Wilson ma w tej sprawie zamiar odwołać się do plebiscytu (referendum). Formy tej jednak nie zna konstytucja amerykańska. Najlepszym zaś dowodem niepopularności niedawnego bożyszcza świata jest ten choćby fakt, iż w zbliżających się wyborach na prezydenta, również pewnego rodzaju ersatz-plebiscyt stanowiących, p. Wilson nietylko niema zamiaru kandydować, lecz gotów jest popierać kandydaturę swego politycznego przeciwnika, „republikanina", Hoovera.

Trudno oczekiwać też przed dokonaniem wyboru prezydenta rozstrzygnięcia kryzysu politycznego Ameryki. Poseł angielski, lord Grey, który udał się do Waszyngtonu, sądząc, iż uda mu się wpłynąć w duchu korzystnym dla Europy na załagodzenie kryzysu, wrócił bez rezultatu do Anglji. Podobno, jak w swoim czasie donosił „New York American", zaciągnąć zamierzał pożyczkę w wysokości 3.250.000.000 funt. sterl. Prasa angielska wiadomości tej zaprzecza. W każdym razie jakiekolwiekby były szczegóły misji lorda Grey'a, o niepowodzeniu jej świadczyć może sam nastrój prasy angielskiej. Urażona się czuje, iż lord Grey nie otrzymał nawet audjencji u prezydenta Stanów. P. Wilson podobno jest wciąż chory — nie przeszkadzało to mu jednak przyjmować księcia Walji oraz królewskiej pary belgijskiej.

Stosunki angielsko-amerykańskie nabierają ostatnio wogóle dziwnego zabarwienia, — dziwnego, jak na stosunki między „sprzymierzeńcami i sojusznikami". Na kłopoty angielskie w Irlandji pewne czynniki amerykańskie patrzą z jawnym zadowoleniem. Nie ulega wątpliwości, że wogóle centrala ruchu irlandzkiego spoczywa za oceanem. Ruch irlandzki popierają zresztą w Ameryce wszelkie kierunki, prześcigając się wprost w dowodach sympatji dla „zielonego kraju" wobec chęci pozyskania głosów irlandzkiej emigracji podczas najbliższych wyborów. „Prezydent" „nielegalnej" jeszcze republiki irlandzkiej, p. de Valera, był oficjalnie, z honorami, przyjmowany w salach ratusza m. Albany.

Ameryka zresztą nie wydawała się nigdy złączoną zbyt serdecznemi węzłami ze swymi europejskimi sprzymierzeńcami. Niemałą sensację wywołały wszak niedawno słynne rewelacje admirała Simsa. Z ogłoszonego przezeń memorjału wynika, iż krótko jeszcze przed przyłączeniem się Stanów Zjednoczonych do wojny nie było wyraźnie zdecydowane, po czyjej ewentualnie stronie wystąpią w charakterze sojusznika.

Ponad jednak powikłaniem w wewnętrznej i zagranicznej polityce Ameryki górują fakty bezpośrednio międzynarodowego znaczenia. W jednym niemal momencie zbiegły się trzy wydarzenia: wybór Deschanela na prezydenta Francji, ustąpienie rządu Clemenceau, wreszcie oficjalne już zainicjowanie nowego „kursu" politycznego w mocarstwach ententy w stosunku do Rosji. Nie jest przypadkiem zresztą równoczesność tych zdarzeń! Pokój, Konferencja ambasadorów, klęska „ojca zwycięstwa" we Francji, gabinet Millleranda, zniesienie blokady Rosji — wszystko to fakty ściśle związane ze sobą co do wewnętrznej swej treści. Kapitał pragnie pokoju, pra-

gnie wznowienia stosunków handlowych między narodami; gdy skończyły się zyski „wojenne“, wzdychać poczyna do ery zysków „pokojowych“. Wspominaliśmy już nawiasem, z jakiemi wspomnieniami łączą się dla finansisty, zarówno jak dla dyplomaty, konferencje ambasadorów. Lecz trudno sobie wyobrazić powrót do dawnych metod, gdy istnieją jeszcze nowe, wojenne. Trudno robić interesy na surowcach i bogactwach przyrodzonych Rosji, gdy się ją blokuje. Trudno jest wreszcie uprawiać politykę p. Lloyd-Georgea, gdy się prowadzi politykę p. Clemenceau!

Z dwuch mężów stanu, kierujących Konferencją paryską, jeden musiał ustąpić. Zbyt długo już, bo przez rok cały, ciągnął się między nimi pojedynek. I jasne było, iż chwilowe tryumfy „starego tygrysa“ Francji, nie mogły stać się jego ostatecznym zwycięstwem. P. Lloyd-George wie, kiedy nie wysuwać się naprzód, kryć się zręcznie poza plecami innych, kiedy być nieprzejednanym, a kiedy zawierać kompromisy. Ale ostatecznie do niego wszak należeć musiało zwycięstwo! Jeżeli istniały jeszcze jakiekolwiek bardziej twórcze pierwiastki w psychice spółczesnej wielkiej burżuazji, to wyczerpał je potężny wysiłek wojenny. I podczas wojny tylko mogła rządzić Francją żelazna dłoń Jerzego Clemenceau. Dziś „silni ludzie“ zbyteczni są dla jej codziennego „businessu“.

P. Lloyd-George wiedział też, kiedy uderzyć. Zniesienie blokady Rosji było śmiertelnym ciosem dla Clemenceau, jako dla polityka. Nazajutrz niemal ponosi klęskę przy wyborach na prezydenta, trzeciego dnia—podaje się do dymisji, jako szef rządu. Ta sama reakcyjna Izba, która wybrana została pod świetną firmą Clemenceu, nie waha się go obalić. Imię Clemenceau dobre było podczas akcji wyborczej dla poczciwych chłopków i fermerów francuskich — dla „świadomych rzeczy“ augurów dyplomacji było jedno zawsze symbolem bezwzględności i stanowczości w polityce. Francja powojenna, Francja wciąż jeszcze burżuazji i finansjery, Francja spragniona afer i interesów dość już ma owych „wojennych“ rządów silnej ręki. Jerzy Clemenceau, jako prezydent, oznaczał silnego człowieka u steru władzy, Paweł Deschanel — przeciętność polityczną i frazeologię. Z tych dwu ludzi — jasne było — kogo wybierze skarłowaciała duchowo burżuazja.

Rozpocznie się tedy znów w polityce trzeciej Republiki nowy rozdział intryg i afer, korupcji i szachrajstw.

P. Lloyd-George ma niewątpliwie niejedną jeszcze do pokonania trudność, niejeden kłopot we własnej nawet ojczyźnie. Inspirowany przezeń kurs w stosunku do Niemiec przyjmuje się pomyślnie. Nawet nieprzejednany konserwatysta, minister wojny, p. Churchill, czuje, że próżnym wysiłkiem, byłoby próbować płynąć przeciw prądowi. W Anglji zresztą nawet ministrowi wojny bardziej imponuje jedno niemieckie towarzystwo akcyjne chemicznego przemysłu od heroicznych wysiłków na Wschodzie osamotnionego polskiego żołnierza.

P. Churchill poparcie udzielone rządowi Bauera i Noskego nawiązuje oczywiście do walki z bolszewizmem. W jego mowie, wygłoszonej w styczniu, w Sunderland, słyszeliśmy m. in.:

„Gdyby Niemcy w chwili takiej, jak obecna, uległy rozbiciu, wówczas nie można wprost przewidzieć, jakie następstwa pociągnęłoby to dla Europy. Losy wszystkich narodów są wzajemnie od siebie uzależnione i nie wolno nam pogardzać współpracą jednego z najpracowitszych i najzdolniejszych szczepów. Należy dodać, iż **dzisiejszy rząd niemiecki stara się uczciwie i lojalnie spełnić wszystkie zobowiązania**, które są następstwem klęski Niemiec. Ma do pokonania szereg piętrzących się wewnątrz kraju trudności, które częstokroć — jak np. sprawy aprowizacyjne i bezrobocie — przekraczają wprost ludzkie siły. Zagrożony zaś jest z dwuch stron, jednakowo dla nas wrogich: z jednej stoją militaryści wraz z całą kontrrewolucją, z drugiej — bolszewicy... Zbyteczne jest chyba podkreślać, iż zarówno militarystyczna reakcja, jak i anarchja bolszewicka fatalneby były dla interesów angielskich i francuskich. Rząd militarystyczny podobnu gotowałby się do zbrojnego odwetu, rząd spartakusów dążyłby do rozniecenia na całym świecie żagwi wojny domowej, obydwa zaś rządy zawarłyby sojusz z rosyjskiemi bolszewikami. Gdyby zaś sojusz ten doszedł do skutku, wówczas **nie ujrzelibyśmy z pewnością ani jednego feniga odszkodowań wojennych**. W naszym własnym tedy przedewszystkiem interesie leży, aby — póki obecny rząd niemiecki zachowuje się lojalnie — podtrzymywać go, pomagać mu w wydobyciu się z błędnego koła trudności i w postawieniu kraju z powrotem na nogi. Sprawy tej nie można traktować z punktu widzenia sentymentu: uczucie kazałoby nam, być może, wejść na inną całkiem drogę, ale **musimy wszak z Niemcami nawiązać zerwane stosunki handlowe, w które wchodzą już Francuzi i Amerykanie**“.

Tyle p. Churchill. Trudno o złożenie głębszego hołdu polityce obecnego rządu niemieckiego, a jednocześnie trudno o lepszą charakterystykę metod dyplomacji brytyjskiej, która nie kieruje się uczuciem ni sentymentem, jeno — jak wyraża się Churchill — czysto praktycznym interesem.

Należy stwierdzić przytym fakt niewątpliwy, że w „Najwyższej Radzie“ Ententy Anglja była dotąd najgoretszym protektorem rozbitych, a odradzających się Niemiec. Czy będzie ním nadal? Czy opozycja Niemiec w stosunku do żądania ententy wydania oskarżonych generałów i polityków będzie nadal traktowana w Anglji jako „lojalne i uczciwe spełnianie zobowiązań“? Można sądzić, iż sprawa ta zbyt mało miejsca zajmuje w politycznych i gospodarczych planach Anglji, aby wywołać choćby poważniejsze załamanie się w polityce brytyjskiej względem Niemiec. Nawet w tym odłamie prasy angielskiej, która domaga się wydania winnych „pogwałcenia prawa wojennego“, przejawia się raczej niezadowolenie z faktu, iż może powstać na przyszłość precedens nie spełnienia przez stronę zwyciężoną przyjętych zobowiązań. Z tego punktu widzenia ocenia sytuację przedewszystkiem też organ p. Lloyd-George'a, „Daily Chronicle“, który oczywiście z urzędu bronić musi decyzji „Rady Najwyższej“. Możemy być jednakże przekonani, iż dyplomacja angielska nie jest dziś zajęta opracowywaniem środków przemocy dla przywołania Niemiec do porządku. Raczej przygotowywane są, o ile można wnosić z niewyraźnych jeszcze

wiadomość, takie sposoby „polityczne“ wybrnięcia z sytuacji, które z jednej strony nie naruszą zbyt „honoru“ zwyciężonych, a z drugiej — nie podderwą w sposób kompromitujący „autorytetu“ zwycięzców.

Obecny rząd niemiecki zdecydowany jest bodaj nie iść na żadne ustępstwo. Inaczej zbyt lekkomyślna byłaby odpowiedź p. Noskego na depeszę kontradmirała v. Lewetzowa — depeszę, nawiasem mówiąc, wprost bezczelną, bo grożącą rewoltą wojskową na wypadek wydania v.-admirała von Trotha, umieszczonego na liście **„wśród setek najlepszych synów Niemiec“**. P. Noske bezwzględnie odpowiedział telegraficznie, iż „o wydaniu v.-admirała von Trotha ani żadnego innego Niemca mowy nawet być nie może“.

Prawdopodobne jest tedy, iż w razie zainicjowania przez Anglję polityki kompromisu, obecny rząd niemiecki, zainauguruje nową komedję kryzysu gabinetowego, jak miało to miejsce przed podpisaniem traktatu wersalskiego. Wówczas Bauer zastąpił był Scheidemana, dziś, w razie potrzeby, Scheidemann może zastąpić Bauera. Ogólna linja polityki ani o jotę oczywiście nie ulegnie zmianie.

Jeśli jednak oficjalna, półurzędowa prasa angielska zachowywać musi pozory nieprzejednanego stanowiska, to prasa liberalna korzysta z zupełnej wolności krytyki. Prasa ta („Westminster Gazette“, „Manchester Guardian“ itd.) nie kryje się z potępieniem „nieodpowiedzialnego i bezmyślnego żądania Ententy“, które stało się punktem wyjścia obecnego kryzysu. Asquith oddawna już domaga się wogóle rewizji traktatu w stosunku do Niemiec. A wszak p. Asquith, poprzednik p. Lloyd-George'a na stanowisku premjera i niedarmo jeszcze jego protektor ideowy, nie zrezygnował dotąd z odegrania raz jeszcze wybitniejszej roli politycznej i dojścia znów do władzy. Ostatnie porażki wyborcze zwolenników koalicji parlamentarnej Lloyd-George —. Churchill, jak również i wewnętrzne tarcia w jej własnym łonie, pozwalają snuć b. premjerowi dalekie plany. Z drugiej jednak strony zarysowuje się coraz wyraźniej fakt, iż sukcesorem rządów koalicji może być raczej socjalistyczna „Partja Pracy“ („Labour Party“), aniżeli wtłoczona między dwa tarany liberalna opozycja p. Asquith'a.

W styczniowych wyborach w Spen Walley odniosła znów „Partja Pracy“ w osobie tow. Toma Myersa zwycięstwo jednocześnie nad partją liberalną (kand. John Simon), oraz koalicją (kand. p. Fairfax). W dokonywujących się obecnie wyborach w Paisley (Szkocja), kandyduje sam p. Asquith. Kontrkandydatami są z jednej strony p. Mac Kean, unionista (prawica koalicji), oraz tow. Briggan, członek „Labour Party“ (skrzydło umiarkowane), wybitny przytem działacz na polu spółdzielczości.

Charakterystyczna jest statystyka 17 wyborów uzupełniających, dokonanych do grudnia z. r. W wyborach tych uzyskały ogółem:

koalicja (partja rządowa) . . .	139,200	głosów
partja pracy	124,388	„
liberalna partja (Asquith) . .	50,668	„

Liczby te dają już same przez się pojęcie o ustosunkowaniu się sił społecznych Anglji. „Lewica", zdławiona w czasie wojny przez tryumf „jingoizmu" stanowić poczyna znó wdecydujący czynni kw społeczeństwie angielskiem. Lewica ta zaś, jakkolwiek pod względem społecznym mocno niejednolita, ma jednak wyraźne punkty styczne w programie polityki zagranicznej: łączy ją przedewszystkiem żądanie pokoju z Rosją. W swej mowie w Paisley p. Asquith określił całą dotychczasową politykę interwencji w Rosji jako karygodny nonsens polityczny.

Zapewne na zmianę stosunku rządu W. Brytanji do Rosji wpłynęły niemało wyniki ostatnich wyborów. Kto wie również, czy p. Lloyd George nie pragnie sobie zaasekurować miejsce w przyszłym rządzie, jak to uczynił przed kilku laty, gdy był jeszcze tylko ministrem w gabinecie p. Asquitha. Wątpliwości jednak nie ulega, iż mimo wszelkie a nader zręczne kompromisy obecnego premjera, Anglja stoi wobec kryzysu ministerjalnego. Kryzys ten można odwlec jeszcze na kilka tygodni, ale z dniem każdym staje się coraz wyraźniej nieuniknionym. Wewątrz gabinetu tarcia między Lloyd Georgem a Churchillem, zzewnątrz opzycja Asquitha i wzrastająca potęga „Labour Party" muszą doprowadzić wreszsie do decydującego kryzysu. Tow. Henderson mówi poważnie o molżiwości rządu robotniczego. Niewątpliwie z kryzysu gabinetowego w Anglji wyłonić się dziś jeno może stanowczy tryumf społecznej demokracji. A pamiętać wszak trzeba, że tryumf socjalizmu i demokracji w Anglji to tryumf ich jednocześnie w całej Europie.

(Zastępca).

Przeglad socjalistyczny.

Socjaliści francuscy wobec Międzynarodówki. — Prądy wśród Niezależnych niemieckich. — Stanowisko partji hiszpańskiej.

Decyzja Kongresu Lipskiego Niezależnej Partji Socjalistycznej Niemiec o wystąpieniu z II Międzynarodówki wywołała żywe debaty zwłaszcza wśród towarzyszy francuskich. Zarysowały się trzy kierunki: prawicowy (A Thomas, Renaudel), który pragnie wyraźnego stanięcia po stronie Berna, lewicowy (Loriot) — zwolenników natychmiastowego przystąpienia do Moskwy i enzeterowcy (Longuet, Cachin. Frossard)), który znowu radby odbudować łączność wszystkich partji socjalistycznych i rewolucyjnych ale chce kompromisu z komunistami, nie zaś utożsamienia się z nimi. W „L Humanité" — wobec bliskiej daty kongresu partyjnego — przedstawiciele każdego prądu wypowiadają w swobodnej dyskusji swoje zapatrywania. Opinji enzeterowców bronili historyk P. Louis, Mistral (art. p. t. Odbudowa Mię-

zdynarodówki w Nr. z 29 stycznia), w imieniu lewicy, która używa chętniej szpalt „Le Populaire" w charakterze swojej wolnej trybuny, ciekawszy artykuł umieścił A. Coen.

Komisja administracyjna partji wysłała Frossarda do Szwajcarji w celu omówienia sprawy Międzynrodówki z miejscowymi towrzyszami i z Crispienem — prezesem Niezależnych. Tow. Crispien w rozmowie z Frossardem stwierdził, że rezolucja kongresu Lipskiego była wynikiem kompromisu pomiędzy prawicą a centrum Niezależnych. Dodatek Stockera, pojmowany, jako wyraz sympatji dla komunistów, przeszedł na skutek nieporozumienia. Komitet Niezależnych propnuje wspólną akcję odbudowy towarzyszom francuskim, Niezależnej Partji Pracy Anglji, Szwajcarom, Hiszpanom i Amerykanom.

———————

Jednocześnie Frossard otrzymał od Crispiena i sekretarza partji szwajcarskiej Hugglera, który świeżo jeździł do Berlina, ciekawe informacje w prądach, nurtujących od wewnątrz obóz Niezależnych. „Niezależna Partja socjalistyczna — oświadczył Crispien — czyni szybkie postępy. Zwiększyła się ona o 700.000 członków w ciągu roku. Miljon opłacających składki będzie osiągnięty. Rekrutacja dokonywa się wyłącznie w środowiskach robotniczych wielkich miast. W Berlinie partja zdobyła wpływ przeważający. Wpływ większościowców (zwolenników Schajdemana), przeciwnie, zmniejsza się bardzo prędko. Komuniści są ogromnie podzieleni. Miał miejsce pierwszy rozłam. Rozbił on partję na dwie frakcje, które walczą ze sobą z taką gwałtownością, że życie agitatorów bywa narażane na ich własnych zebraniach. Klara Zetkin nie mogła ostatnio przemawiać w Berlinie na zgromadzeniu komunistycznem, gdzie nóż był w robocie. Dwa „Czerwone sztandary" są wydawane równolegle i bardzo wrogie w stosunku do siebie wzajemnie. Trzecia frakcja odcęła się niedawno od tych dwuch pni partyjnych. Nazywa się ona „partją syndykalistów-rewolucjonistów. Świeżo wreszcie usunięto z organizacji grupę komunistyczną Hamburga, która wydała manifest, nawołujący robotników do wojny świętej, by rozedrzeć traktat wersalski".

„Czy wierzycie towarzyszu, w możliwość prędkiego ruchu rewolucyjnego w Niemczech?" — zapytał Frossard.

„Wielu towarzyszy wierzy w to, ja — nie" — brzmiała odpowiedź.

„Ani Hilferding — dodał Huggler — „Uzasadnił on swój pogląd w artykule „Kampfa" wiedeńskiego. Robtnicy, dzięki Noskemu są rozbrojeni. Włościanie są do nas nieprzyjaźnie usposobieni... Gdyby Niezależni objęli władzę, wielkie miasta.. byłyby narażono na wygłodzenie lub zdruzgotane niezwłoczne."

Crispien i Hilferding należą do najwybitniejszych wodzów Niezależnych. Opinje ich wskazują, do jakiego stopnia błądzą ludzie, usiłujący utożsamić tę socjalistyczną, marksowską partję z anarchokomunistami.

———————

Ostatnia konferencja partyjna socjalistów hiszpańskich w sposób następujący sformułowała swoje stanowisko polityczne.

1) Socjaliści hiszpańscy uznają, że w momencie obecnym, który jest momentem walki decydującej o zdobycie władzy polityczno - państwowej, należy stosować taktykę klasową mocną, jasną, zupełnie określoną.

2) Uważają oni za konieczne dla zwycięstwa nad kapitalizmem, by wszystkie organizmy proletarjackie zespoliły się, by, uznając walkę klasową, przygotowały się do użycia środków rewolucyjnych w miarę tego, jak okoliczności będą ich wymagały; by dążyły do zaprowadzenia ustroju komunistycznego, przewidzianego przez Karola Marksa i Engelsa w ich manifeście z roku 1847.

3) Wierzą oni w zwycięstwo klasy robotniczej, nie zaś w uzyskiwanie reform, któreby zaspokoiły częściowo potrzeby pracujących.

4) Wypowiadają się za dyktaturą proletarjatu, jako sposobem organizowania społeczeństwa na podstawach socjalistycznych oraz zapewnienia zwycięstwa rewolucyjnego robotników.

...ają za pożyteczne akcję wyborczą i parlamentarną, ale nie sądzą, że dnie rozstrzygającej walki robotniczej wyrosną z którejkolwiek z nich.

6) Uważają, iż akcje te są środkiem pogłębienia świadomości klasowej proletarjatu, prowadzenia walki w miejscu, w którym burżuazja narzuca swoją władzę polityczną, wykorzystywania i dyskredytowania,

7) narzędzi działania i represji ze strony Państwa kapitalistycznego. Dążą do zastąpienia instytucji i organów rządzenia, których używa obecnie burżuazja, przez system Komitetów, wybranych przez robotników i pracowników oraz instytucji władzy proletarjackiej. Komitety będą kierowały produkcją i wymianą i zorganizują przyszły ustrój społeczny“.

Na czele socjalistycznej partji hiszpańskiej stoją tow. tow. Merendez i Sabont.

(S. K.)

Przegląd spraw polskich.

Wojna czy pokój? — Konferencja w Helsingforsie. — Stronnictwa polityczne.

Zniesienie blokady Rosji na mocy uchwały Rady Najwyższej ententy zapoczątkowało nowy okres polityki polskiej na Wschodzie. Niezależnie od tego, czy stanowisko w tej sprawie Lloyd George'a utrzyma się, czy nie, jak zwykle dotychczas bywało, nastąpi z kolei skok w inną stronę — rząd Rzeczypospolitej posiadł niesłychanie wygodną sposobność dla wyzwolenia kraju z pęt zależności od mocarstw Zachodu, przynajmniej w dziedzinie stosunków do wschodnich naszych sąsiadów. P. St. Patek przywiózł ze sobą łaskawe zezwolenie sprzymierzeńców, byśmy według własnego rozumienia

rozstrzygnęli zagadnienie wojny z sowietami. Równolegle prawie nadeszła do Warszawy nota Lenina, Trockiego i Cziczerina z dziesiątą bodaj z rzędu propozycją pokojową. Tym razem zapał militarny stronnictw mieszczańskich zdążył znacznie ostygnąć. Gabinet p. Skulskiego raczył także „wziąć pod rozwagę“ ofertę rosyjską. W rezultacie postulat pokoju stanął na porządku dziennym z nadzwyczajną siłą.

Za dalszą wojną wypowiadają się bez zastrzeżeń pewne sfery wojskowe z jednej, wielcy właściciele ziemscy terenów wschodnich z drugiej strony. Wyraźna niechęć do rokowań przebija się w publicystyce demokratyczno-narodowej i zachowawczej. „Dziennik Powszechny“ nie wierzy w szczerość“ władzy sowieckiej. „Gazeta Poranna“ żąda „gwarancji“ w postaci konstytuanty. Redaktor „Gazety Warszawskiej“ p. J. Kłasko jest niezadowolony i zgorzkniały. Jednakże umysłu przywódców wszechpolskich ogarnia powoli przerażenie. Nowy kurs ententy pozbawia ich stałej busoli usuwa grunt z pod nóg, budzi druzgocące ludzi słabych poczucie samotności i bezsiły.

„Jakże to? zostaliśmy opuszczeni? Któż nas ocali? Kto wesprze?“ Ta atmosfera paniki przebija się charakterystycznie w wynurzeniach p. St. Grabskiego.

Stronnictwa większości sejmowej nie miałyby w gruncie rzeczy nic przeciwko pokojowi. Ludowcy niby się wahają, niby targują, w Narodowym Zjednoczeniu Ludowym bruździ p. Dubanowicz. mąż zaufania arcybiskupa Teodorowicza. Prąd wszakże pokojowy w masach robotniczych wydaje się o tyle potężnym, że potrafi zatryumfować nad kombinacjami krótko wzrocznych politykierów.

Socjaliści mogą tu odegrać rolę olbrzymia. mogą ocalić przyszłość kraju i swoją. To też P. P. S. przygotowuje się energicznie do akcji pokojowej W niedzielę 2 lutego Rada Naczelna powzięła decyzję solidarnego wystąpienia ze związkami zawodowymi, formułując jednocześnie program pokojowy socjalistycznego proletarjatu. Program ten domaga się pokoju demokratycznego, opartego na prawie samookreślenia narodów i jawności rokowań pokojowych.

Postawa rządu jest raczej wyczekująca. W dniu 6 lutego na wspólnym posiedzeniu Komisji zagranicznej i wojskowej pp. Skulski, Wojciechowski, gien. Sosnkowski i pułk. Haller składali optymistyczne oświadczenia co do wytrzymałości frontu i nastrojów ludności. Bądź jak bądź, samo wszczęcie rokowań wydaje się niewątpliwym. Dalszy ich los zależy w znacznej mierze od klasy robotniczej. Rząd ma do dni 14 opracować swoje warunki pokojowe. z którymi ewentualnie pójdzie dysputować z wysłańcami sowietów.

Świeżo zakończono konferencję Helsingforską. Uczestniczyli w niej przedstawiciele Polski (b. minister rządu ludowego Leon Wasilewski), Litwy, Łotwy, Estonji i Finlandji. Konkretne wyniki sprowadzają się do

punktów następujących: 1) nawiązano bliskie i przyjacielskie stosunki wzajemne; 2) opracowano projekt defensywnej konwencji militarnej. Projekt ten ma jeszcze ulec zatwierdzeniu przez rządy poszczególnych państw. Zawiera on zasadę, iż kraje, związane sojuszem, zobowiązują się do obrony wzajemnej w razie, jeżeli którykolwiek z nich będzie napadnięty przez mocarstwo postronne. W praktyce chodzi o odparcie ewentualnych planów zaborczych Rosji i Niemiec.

Delegaci Litwy pragnęli ściślejszego związku pomiędzy Łotwą, Estonją i Litwą z frontem, wymierzonym nietylko przeciwko sąsiadom wschodniemu, zachodniemu, ale także przeciwko południowemu, t. j. Polsce. Propozycje odnośne nie spotkały z niczyjej strony poparcia, wskutek czego Litwini oświadczyli, że pozostają na konferencji w charakterze wyłącznie informacyjnym.

W układzie stosunków międzypartyjnych zaszły w ciągu okresu sprawozdawczego następujące zdarzenia:

1) **Komunistyczną Partję Robotniczą Polski** osłabiły bardzo znacznie własna taktyka z jednej, aresztowania z drugiej strony. Pisma codzienne podały wiadomość o uwięzieniu między innymi, Horwitza, Wróblewskiego, Warszawskiego, Tradycji. Na zewnątrz robota komunistyczna przyćmiła się w formie prób wywołania strajku generalnego w dniach 9 i 10 lutego. Odnośne odezwy wywołały w kołach robotniczych głębokie oburzenie swoim tonem bezgranicznej solidarności z Rosją. Strajk nie powiódł się wcale. W Warszawie nie stanęło nic oprócz paru drobnych warsztatów rzemieślniczych. W Zagłębiu Dąbrowskim na wiecach we wszystkich kopalniach odrzucono strajkowe rezolucje mówców-komunistów.

2) **W Polskim Stronnictwie Ludowym „Wyzwolenie"** dojrzewa rozłam. Uchwała Rady Naczelnej o wznowieniu działalności osobnego klubu poselskiego „Wyzwolenie", a więc zerwaniu łączności z „Piastowcami" wywołała opór kilkudziesięciu posłów z pp. Ratajem, Dębskim, Anuszem, Osieckim i Małupą na czele. Dysydenci pragną pozostać we wspólnym klubie z p. Witosem; wydali oni pierwszych parę numerów własnego organu p. t. „Ludowiec", ogłosili w nim manifest do ludu wiejskiego, tłumaczący ich postępek. W dniu 22 lutego odbędzie się Zjazd doroczny P. S. L. a na 15 zwołuje klub poselski P. S. L. (Witosowcy) kongres ludowy. Są wszelkie dane, że za parę tygodni staną obok siebie dwa wielkie stronnictwa włościańskie. Czy w ślad za różnicami ideowemi pójdzie także zgrupowanie w każdym z nich rozmaitych warstw włościaństwa? — przyszłość pokaże.

3) W dniu 8 lutego odbył się Zjazd Rady Naczelnej **Narodowego Związku Robotniczego.** Referat główny wygłosił p. Waszkiewicz. Wypowiedziano się za koniecznością pokoju z Rosją.

4) W dniach 1 i 2 lutego odbył się w Poznaniu kongres **Narodowego Stronnictwa Robotniczego.** Wewnątrz tej organizacji nurtują dwa prądy: zwolenników N. Z. R. i zwolenników chrześcijańskiej demokracji. Kongres

zapewnił przewagę pierwszym, ustalając identyczny z programem N. Z. R. program własny. Uchwalono żądanie dokonania wyborów ponownych w całym zaborze pruskim.

(J. Sochacki).

Ruch kulturalno-oświatowy.

Międzynarodówka ducha. Okropności 5-ciu lat wojny zrodzić musiały w duszy ludzi głębszych, dążących do przetwarzania życia, silne przeświadczenie, że dalej tak być nie może. W miarę rozwoju i wzmagania się wojny rosła i potężniała tęsknota do pokoju i do międzynarodowego braterstwa.

Grono literatów, emigrantów francuskich, wydawało w czasie wojny w Genewie pismo „Demain“. Przewodnikiem ich był Romain Rolland, którego mocny protest przeciwko barbarzyństwom wojny przedarł się po przez kordony graniczne walczących ze sobą narodów. W 1917 r. ukazały się wstrząsające opowieści H. Barbusse'a, zawarte w książce „Le Feu“. Książka ta, przetłomaczona na wszystkie języki świata, w znakomitej mierze przyczyniła się do uprzytomnienia szerszemu ogółowi okropności światowej rzezi.

Pisma R. Rollanda i H. Barbusse'a przygotowały grunt dla organizacji, dążącej do skupienia wszystkich ludzi „nowego ducha“, pracowników myśli, zmierzających do odbudowy świata na podstawach braterskiej współpracy wszystkich ludów. Organizacja ta powstała w połowie 1919 r. i nosi nazwę „Clarté. Ligue de solidarité intellectuelle pour le triomphe de la cause internationale“ (Paris, rue Feydeau Nr. 12).

Dzisiaj rozwój „Clarté“ — międzynarodowego związku inteligiencji — jest już zapewniony. W całym szeregu krajów ujawnia się dążenie do skupiania inteligiencji, solidaryzującej się z wielkiemi ideami socjalizmu, w organizacje podobne do francuskiej „Clarté“. W Brukselli na czele grupy „Clarté“ stoi Paul Colin, w tym samym kierunku działają: we Włoszech Benedetto Croce i Mathilde Serao, w Niemczech redaktor czasopisma „Weisse Blätter“ René Schickele, w Anglji dramaturg Douglas Goldring. W samej Francji „Clarté“ szybko wzrasta. W Sekretarjacie Generalnym tej organizacji pracuje 12 stałych pracowników, co 2 tygodnie wydawane jest pismo „Clarté, bulletin français de l'Internationale de la Pensée“.

Obecnie Clarté przystępuje do zorganizowania międzynarodowego zjazdu inteligiencji. W „Humanité“ z dn. 25 stycznia b. r. Romain Rolland, Henri Barbusse i Georges Duhamel ogłosili odezwę w sprawie pierwszego kongresu międzynarodowej inteligiencji pracującej. Kongres odbyć się ma w pierwszym półroczu 1920 r. w Bernie. Organizatorzy zwracają się do wszystkich pracowników umysłowych: do uczonych, artystów, literatów, któ-

rzy rozumieją swą misję międzynarodową, z wezwaniem do stworzenia Międzynarodowej ligi inteligiencji. (Ligue internationale des intellectuels).

Rozwój szkolnictwa powszechnego w Łodzi. W poprzednim numerze „Przedświtu" zwróciłem uwagę czytelników na prace robotniczego zarządu m. Łodzi nad krzewieniem kultury i oświaty pozaszkolnej. Również na polu szkolnictwa powszechnego Łódź zrobiła więcej, niż inne miasta Rzeczypospolitej. Jest to w wielkiej mierze zasługą tow. dr. Kopcińskiego, ławnika Magistratu.

W związku z wprowadzeniem powszechnego i częściowo obowiązującego nauczania w Łodzi rozwój szkolnictwa powszechnego w bieżącym roku szkolnym, w porównaniu do ubiegłego przedstawia się w zestawieniu cyfrowym, jak następuje:

W czerwcu 1919 r. liczba szkół powszechnych wynosiła **146** o **660** oddziałach, w których pobierało naukę **30388** dzieci; w tej liczbie — katolików 16746, ewangielików 5443, żydów 7697, i dzieci innych wyznań 502. Szkół z wykładowym językiem polskim, dla dzieci chrześcijan było 74, o 339 oddziałach, w których nauczono 13905 dzieci; szkół z wykładowym językiem polskim, świętujących sobotę, było 39, o 184 oddziałach, mieszczących 7694 dzieci; szkół z niemieckim językiem wykładowym było 35 o 137 oddziałach, w których naukę pobierało 5789 dzieci.

W listopadzie 1919 roku liczba szkół powszchnych wynosiła **153** o **1004** oddziałach, w których pobierało naukę 50968 dzieci, w tej liczbie katolików 30968, ewangelików 6162, żydów 12853, i dzieci innych wyznań 941; szkół z polskim językiem wykładowym dla dzieci chrześcijan jest 87 o 612 oddziałach, w których naukę pobiera 31391; szkół z polskim językiem wykładowym, świętujących sobotę, jest 39 o 256 oddziałach, mieszczących 12850 dzieci; wreszcie szkół z niemieckim językiem wykładowym jest obecnie 30 o 136 oddziałach, liczących 6685 dzieci.

Nowe czasopismo. Wbrew niezmiernie trudnym warunkom, kultura i oświata torują sobie drogi ku masom, głodnym wiedzy i oto, nawet w tak niepomiernie ciężkich czasach, jak obecne, pojawia się nowy tygodnik ilustrowany **„Światło"**.

Polska prasa socjalistyczna posiada tygodniki polityczne, ale nie mogła aż do dzisiaj zdobyć się na tygodnik poświęcony sprawom sztuki i literatury. Pojawienie się takiego tygodnika świadczy o nieustannej pracy wewnętrznej w duchu tworzenia nowych placówek ku szerzeniu jedynej i nieśmiertelnej idei, dążącej ku nowej lepszej budowie świata. Niewiadomo jeszcze w tej chwili, jak nowe pismo wywiąże się z postawionych sobie zadań, czy siły i środki pozwolą mu na całkowite zrealizowanie programu ku pożytkowi i zadowoleniu estetycznemu sfer pracujących, w każdym razie duże zainteresowanie się pismem wróży mu dobrą przyszłość, a pierwszy numer, który opuścił prasę 15-go b. m., przedstawia się ciekawie i odpowiada wymogom artystycznym.

Kronika społeczna i gospodarcza.

(J. Cz.)

Kryzys węglowy.

Na czoło najważniejszych dni zagadnień gospodarczych w Polsce, wysuwa się bezsprzecznie sprawa węglowa.

Od dostatecznego rozwiązania tej kwestji zależy w dużym stopniu uruchomienie przemysłu, a więc i usunięcie przyczyn bezrobocia, polepszenie naszego bilansu handlowego, waluty, aprowizacji itd. itd. Węgiel jest bowiem podstawą życia gospodarczego, jest krwią w organizmie gospodarczym.

W ciągu ubiegłego roku przeżywaliśmy ciężki kryzys węglowy. Dziś ten kryzys wzmógł się: przedsiębiorstwa z takim trudem uruchomione przerywają z braku węgla pracę, koleje muszą się chwytać nadzwyczaj niebezpiecznych, heroicznych wprost środków, byle jako tako zaoszczędzić węgla nie spalać do ostatniego puda i tak już mizernych zapasów. Puls naszego życia gospodarczego osłabł, wszystko pracuje pod znakiem niepewności, grozy.

Atmosfera niepewności, jaka panuje w życiu gospodarczym, odbija się również w sposób jaskrawy na naszych stosunkach wewnętrznych, wpływa również ujemnie na stosunki zewnętrzne.

W ciągu pierwszych ośmiu miesięcy ubiegłego roku, kryzys węglowy społeczeństwo nasze odczuwało, bo trudno było nie odczuć na własnej skórze, ale niedoceniało go. Sfery rządzące, lub posiadające wpływ na rząd, upatrywały główną przyczynę kryzysu w małej wydajności robotnika, w strajkach. Walka z „bolszewizmem“ głodnych, rządy „twardej ręki“ — oto były te cudowne leki, któremi rozwydrzona klika analfabetów politycznych chciała uzdrowić życie gospodarcze.

Nastał miesiąc wrzesień, nadeszła zima, wydajność robotnika osiągnęła normę niełedwie przedwczesną, strajki górnicze ucichły, a kryzys węglowy nietylko nie osłabł, ale wzmógł się, nabrał niesłychanej ostrości — przed oczami społeczeństwa zarysowało się widmo klęski.

Sejm wyłonił specjalną komisję opałową, która przeprowadziła wszechstronne i skrzętne badania, ulepszyła system rozdzielczy, nakreśliła drogi zmierzające do wzmożenia produkcji. Kryzys jednak nie minął — dziś przybiera katastrofalne wprost rozmiary.

I nasuwa się pytanie — gdzie leżą przyczyny kryzysu? — Bilans węglowy za rok ubiegły przyczyny te wyjaśni nam. W r. 1919 posiadaliśmy węgiel z dwu zagłębi i jednej kopalni na Śląsku Cieszyńskim. Przed wojną zagłębie Dąbrowskie nie pokrywało zapotrzebowań samej tylko Kongresówki, która była zmuszona sprowadzać wówczas z zagranicy (G. Śląska) i Rosji (zagł. Donieckie) węgla, antracytu i koksu około 1½ miljona tonn rocznie (1911 r.), co stanowiło ¼ część produkcji; produkcja zaś zagłębia Krakowskiego nie zaspakajała potrzeb samej Galicji.

Dziś natomiast dwa te zagłębia, pracujące w ciągu 6 lat wojny bez należytego remontu, zrujnowane przez rabunkową gospodarkę, muszą zaspakajać potrzeby nietylko kongresówki i Galicji wschodniej, ale jeszcze Poznańskiego, Pomorza, Prus zachodnich i olbrzymich kresów wschodnich — zaspakajać potrzeby terenów, obejmujących nie 200 tys. klm. kw. (Kongresówka i Galicja), ale około 450 tys. klm. kw.

Według urzędowych danych, zapotrzebowanie na węgiel wynosiło w r. 1919 14,4 miljona tonn. Zapotrzebowanie to w r. 1920 jeszcze bardziej wzrośnie, jeśli weźmiemy pod uwagę okoliczność, iż przemysł począł się poważnie uruchamiać dopiero w końcu 1919 r., oraz intensywne posuwanie się wojsk na wschód nastąpiło również dopiero w drugiej połowie ubiegłego roku.

Ilość węgla natomiast, jaką rząd miał do dyspozycji w roku 1919, wyniosła zaledwie 5,8 miljona ton (łącznie z terenów plebiscytowych). Na sumę tę złożyły się następujące pozycje:

Z Zagłębia Dąbrowskiego		3,800	tys. ton
„	Krakowskiego	1.100	„
„	Ostrawsko-karwińskiego	800	„
„	Górnego Śląska	130	„
	Razem	5,830	tys. ton

Z czego wynika, że rząd zdołał zaspokoić zaledwie 40% potrzeb. Zaspakajano przytym przedewszystkiem potrzeby armji i kolei, których lwia część pracy również przez armję jest spożyta, a więc oddawano węgiel głównie na cele z gospodarczego punktu widzenia nieproduktywne. Cele produktywne zaspokojono zaledwie w stosunku 1:10.

Czy jednak jest możliwość usunięcia kryzysu węglowego drogą dalszego wzmożenia produkcji w dwóch zagłębiach, które dziś posiadamy? Bezwzględnie nie. Zestawienie produkcji w ostatnim dziesięcioleciu najlepiej to wykaże.

Rok	Produkcja w tonnach Zagłębie Dąbrowskie	Zagłębie Krakowskie
1917	4,913.649	1,853,777
1910	5,468,763	1,345,602
1911	5,769,928	1,635,577
1912	6,315,430	1,910.532
1913	6,833.588	1,970.790
1914	4.539.509	1,727,419
1915	2,782.842	1,642,653
1916	5.209,477	1.847,512
1918 *)	4,400,000	?
1919	4,614.710	1,409.983

*) Liczba przybliżona.

Dla wyjaśnienia produkcji roku ubiegłego powtórzymy tablicę za czasopismem „Przemysł i Handel“ (nr. 5 r. 1920).

Produkcja w r. 1919 w stosunku do produkcji z r. 1913, według kwartałów:

kwartał	Zagłębie Dąbrowskie	Zagłębie Krakowskie
I	58,30%	67,17%
II	62,73%	64,57%
III	69,73%	70,37
IV	79,34%	83,83%

Z powyższych tablic widzimy, że wytwórczość węgla w Zagłębiu Dąbrowskim i Krakowskim osiągnęła najwyższą swą normę w r. 1913. Jest to najwyższa wytwórczość roczna w historji tych zagłębi wogóle. Jeśli chodzi o Zagłębie Dąbrowskie, to biorąc pod uwagę zapasy węgla w tym zagłębiu i warunki naturalne, można śmiało twierdzić, że o podniesieniu produkcji ponad normę z r. 1913, nie można nawet myśleć. W zagłębiu Krakowskiem, b. słabo zbadanym, można natomiast produkcję podnieść nawet b. wysoko, ale przez budowanie nowych kopalń. Budowanie kopalni trwa jednak kilka lat i ten środek w obecnej sytuacji nie może być brany pod uwagę. (Budowa kopalni w Spytkowicach, obliczonej na 800 tys. tonn produkcji rocznej, która trwa od roku, potrwa jeszcze lat 3—4).

Podniesienie więc wytwórczości zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego, osiągnięcie najwyższej normy produkcji, a mianowicie z r. 1913, co nie będzie łatwem ze względu na brak środków technicznych, w żadnym wypadku nie usunie tego ciężkiego kryzysu, jaki obecnie przeżywamy.

Dwie są jedyne drogi, które do usunięcia kryzysu prowadzą. Pierwsza — to zabezpieczenie dostaw węgla ze Śląsków, druga — to przerwanie działań wojennych. Pierwszy środek sprawę kryzysu załatwi radykalnie — produkcja bowiem przedwojenna tylko Górnego Śląska wynosiła z górą 40 mil. tonn (r. 1913—43,4 mil. t.), a więc z górą 5 razy tyle, ile produkcja zagłębi: Dąbrowskiego i Krakowskiego łącznie. Drugi środek—pokój na wschodzie, kryzys osłabi, ale go nie usunie, bowiem zapotrzebowanie tylko kolei i przemysłu na ziemiach, przyznanych Polsce przez traktat będzie, w r. 1920 niechybnie dwukrotnie wyższe, niż produkcja naszych zagłębi. Uniony: czesko-polska i niemiecko-polska, zawarte w sprawie dostawy węgla z obu Śląsków nie były wypełniane, nie zabezpieczały również w najmniejszym stopniu naszych potrzeb. Obecnie kiedy zarówno Śląsk Cieszyński, jak i Górny weszły w okres plebiscytowy, kiedy od zarządu tymczasowego musimy żądać zupełnej neutralności, sprawa dostaw węgla śląskiego dla Polski weszła w nowe stadjum i musi być przez rząd polski mocno postawiona.

Wymaga tego bezapelacyjnie interes gospodarczy naszego państwa.

———————

T. S

Instytut ekonomicznych badań i propagandy w Rosji.

Prof. Ozierow, wychodząc z założenia, że koniecznym jest dzisiaj podniesienie wydajności sił wytwórczych Republiki, zwrócił się w początku maja ub. r. do odnośnych władz sowieckich z wnioskiem w sprawie założenia instytutu ekonomicznych badań gospodarki narodowej w Rosji i finansowo-gospodarczej propagandy.

„Celem wzmożenia produkcji niezbędnym jest, prócz planu gospodarczego, odpowiednio wykwalifikowany materjał ludzki. Koniecznością staje się przeto stworzenie całego zastępu bojowników o ekonomiczne odrodzenie Rosji, którzyby zdołali natchnąć zapałem do twórczej pracy, jaknajszersze masy ludu“.

Do zakresu działalności nowego instytutu należy: przygotowanie broszur i książek z ilustracjami oraz kolportaż tych wydawnictw w kraju; wydawnictwo map szkolnych i plakatów do użytku nauczycieli ludowych i oświatowych instytucji; dokonywanie badań gospodarczych, gromadzenie materjału i jego opracowywanie; udostępnianie wiedzy gospodarczej przez obrazki, wystawy i kinematografy. Instytut tworzy kursy oraz szkołę wyższą, do których przyjmowane są osoby, życzące pracować w szeregach gospodarczej armji; posiadający dar słowa, po przejściu specjalnego kursu, będą zapoznani z całokształtem swoich zadań i otrzymają odpowiednie przygotowanie jako wykładowcy. Przy instytucie ma powstać stała wystawa propagandy z wykresami, plakatami, rysunkami i obrazami kinematograficznemi.

W myśl wnioskodawcy, instytut zachowa ściśle naukowy charakter, gdyż on jedynie zapewnić może instytutowi możność wywiązania się z podjętych zadań. Ta naukowość instytutu przyciągnie — zdaniem prof. Ozierowa — „najlepsze siły naukowe i pozwoli wyzyskać odpowiednio uzdolnionych, jako wykładowców lub agitatorów, gdyż w kwestjach ekonomicznych łatwiej nastąpić może porozumienie, niż w polityce“.

Literatura i Sztuka.

„Żywe kamienie“ Berenta.

Słabym echem odezwała się nawet w świecie literackim nowa książka Berenta: zaledwie parę zdawkowych recenzji w pismach i nic więcej, snać „Żywe kamienie“ odklęte przez Pigmaljona Poezji nie przemówiły do żywych kamieni — ludzi współczesnych. Ludzi współczesnych? Nie jest nimi przecież tylko burżuazja, do której wymogów stosuje się rynek księgarski. „Żywe kamienie Berenta“ nie mogły zainteresować burżuazyjnego społeczeństwa, do którego właściwie mówiąc nie można nawet zastosować gry

symbolicznej słów „Żywe kamienie“, gdyż jest ono raczej żywą zgnilizną, tyle żywą, ile jej potrzeba jeszcze energji do ostatecznego rozkładu. Czyż gnijącym w jesieni resztkom żywych niegdyś liści nie jest obojętne piękno i ciepło słońca? Książka Berenta jest niesamowicie piękna, ale jej w żaden sposób czytać nie można, aby dopomagać trawieniu, lub aby łatwo o niej paplać. Nie mógł jej przeto ocenić i zachwycić się nią dzisiejszy przeciętny zjadacz chleba. A proletarjat? dla niego żywe kamienie są obecnie zbyt jeszcze trudną drogą na szczyty poezji, czerpiącej soki w kulturze prawieków i pijącej z czarodziejskiego kubka, którego jednak wychylić niepodobna bez magicznego zawołania „Ave Scientia“. Tyle o czytelnikach przygodnych, do których oczywiście nie zalicza się garstki prawdziwych smakoszów i znawców, którzy sobie w kąciku pocichu wysączają miód zachwytu i niejednokrotnie jak przeor z „Żywych kamieni“ do okutej żelazem skrzyni z foljałami, powracają do książki Berenta, — ale czemu krytyka zawodowa tak mało znalazła czasu i miejsca ku omówieniu zjawiska prawdziwie świetlnego?

Powód leży głębiej w ustroju społecznym, niżby się to zdawać mogło. Zahukani ciężką walką o byt krytykorobowie, mimowiednie dostrajają się do ogólnego tonu, szukają sensacji i o sensacjach prawią, daleko omijając drogi goljardów.

O elukubracjach literackich zrodzonych z efemerycznych prądów w rodzaju kubizmu, formizmu czy futuryzmu rozprawia się krzykliwie, a na godne potraktowanie dzieła sztuki brak miejsca. No, przecież papier taki drogi. Nie mówiono o książce Berenta, gdyż nie była krzykliwą, aktualną i łatwą do strawienia, obecnie już się nie mówi, bo nie jest ostatnią nowością (wydana w 1918 r. Poznań. Nakładem Spółki wydawniczej Ostoja).

W którejś z chłodnych i pobieżnych ocen zarzucają Berentowi wadliwą budowę i ton szarości, przenikający cały utwór. Oczywiście z punktu widzenia kanonów literackich można ostatniej książce Berenta postawić pewne zarzuty np. niejednolitość, fragmentaryczność, brak konstrukcji architektonicznej, co zresztą jest wogóle brakiem powieści polskiej, poza Sienkiewiczem, Prusem i poniekąd Orzeszkową, ale dzieło prawdziwej wolnej sztuki jest mimo wszystko, jak piękny twór przyrody, budzący zachwyt. Piękno jest jedyną pobudką wzruszeń estetycznych i jeżeli twórca dzieła sztuki budzi w widzu, czy słuchaczu silne wzruszenie estetyczne, cel jego został osiągnięty, niezależnie od środków, jakich używał, aby to wzruszenie osiągnąć.

Dlatego w dziele Berenta należałoby przedewszystkim podkreślić imponujące piękno czystej sztuki, o tym pięknie, jako o zasadniczej wartości mówić, podpatrywać je skąd przyszło i jak się kształtowało.

Niektóre wizje Berenta są tak po malarsku wymowne, tak skończenie dokładne w jasnowidztwie poety, tak realne w wizjonerskiej

plastyce, że budzą czysto fizyczne wzruszenie, przyśpieszające oddech.

A cały utwór okres po okresie, wiersz po wierszu jest wyrzeźbiony czarodziejsko w pentelikonie polskiego słowa. Na tej cudowności plastyki poetyckiej w połączeniu z harmonją miłośnie cyzelowanego słowa polega przedewszystkiem piękno książki Berenta.

W kolejności, którąby zresztą łatwo zmienioną być mogła, co wypływa z wadliwości budowy, następują po sobie obrazy z życia średniowiecza odtwarzane po mistrzowsku, ale pod specjalnym kontem rozmiłowania się w zabytkach rzeźby i malarstwa. Każdy taki obraz jest zawsze skończony sam w sobie po malarsku, możnaby nawet powiedzieć, że całe epizody składają się z szeregu poszczególnych obrazów, barwnych i wykończonych z drobiazgowością Dürera. Kto szuka specjalnego zainteresowania się fabułą, ten nie znajdzie jej u Berenta, nie dzieją się tam wydarzenia jedne po drugich, rozwiązanie nie jest wynikiem, a przypadkiem, nie mniej jednak przeto budzi współczucie żałosny koniec goljardusa, oraz jego kochanki.

Familja wędrownych wagantów z goliardusem i skoczką na czele przyszła do grodu wędrownym obyczajem — „w smęty miejskiej ciasnoty, między życia smutniki spadały nagle z szerokiego świata życia igrce", lecz nie doznali łaskawego przyjęcia w grodzie: „We krwi spaliło się rozpłomienienie niedawne. Dymem gryzącym dopaliła się pochodnia zapału. Ostała po wszystkim ta gorzka próżność, z posmakiem, jakby krwi samej". Ten zgrzyt rozczarowania, ta aż ku tęsknocie za śmiercią wiodąca gorycz jest dramatem duszy goljarda i wielkim jej smutkiem

Ale bo też „Żywe kamienie" nie są wcale powieścią, jakby się to pozornie wydawać mogło, le z **poematem, opowieścią rybałta,** język Berenta nie jest prozą powieściową lecz niewiązaną mową poetycką, z rytmem wewnętrznym, którego mocne skandowanie pieści ucho i muzycznego czaru poematowi dodaje. Stąd też jako utwór czysto poetycki ma swoją własną inwencję struktury, mniej podlegającą wymogom utartych prawideł akademików.

Wogóle o ostatniej książce Berenta można powiedzieć, że jest dużym krokiem naprzód w rozwoju sztuki poetyckiej, że jest utworem który „nowości potrząsa kwiatem" tak cennym i rzadkim na trudnych zboczach twórczości.

W żywych kamieniach bohater nie jest jednostką lecz grupą: „tota joculatorum turba", a herszt owej bandy, „goliardus sam, wagant miastu groźny, który i biskupa się waży i króla płaszczem zatarga", to nieśmiertelny wieszczek, nawęzacz, idący przez wszystek czas od Homera aż ku ostatniej wojnie europejskiej. Goliardus, skoczka, fabulator, żongler, niedźwiednik, jako i rycerz, a królowa i mnich i lekarz nie mają imion własnych, są osobami pospolitemi i typami. Nie jest to nowością w dramacie, jest nią natomiast w powieści poetyckiej, a ten brak imion, zbliża utwór do baśni i legiendy,

wyrosłej z serca ludu, gdzie najczęściej mamy tylko imiona pospolite nie własne, np. król, pan, zbój, czarodziej i t. d. Ta forma ujęcia opowiadania, jest bardziej znamienną dla chwili obecnej, niż się to pozornie wydaje. Wyszukane imiona z romansów XVIII i XIX st. ustępują miejsca człowiekowi typowi, przedstawicielowi całej grupy, oraz interesów z nią związanych.

Dla postaci matki, jako typu obojętnym jest imię, jak również dla robotnika, uczonego lub żebraka. Takie postawienie osób czyni rzecz bardziej syntetyczną. Berent w „Żywych kamieniach“ maluje nam społeczeństwo średniowiecza i przechodzącą przez średniowiecze aż do dni naszych trupę wagantów, żórawianą staję artystów, idącą przez ziemię w nieukojach twórczych ku rozradowaniu i pociesze bliźnich. Tu występuje subtelna satyra na zawsze zimne społeczeństwo, gdzie jeno kobiety, a żaki rade są jokulatorom; występują wykwintne i subtelne goljardowe użalenia się, że „Ducha królestwo na ziemi: rządy najwolniejszych i najbardziej oświeconych nad wolnymi i oświeconymi, oraz czerpanie z najczystszych źródeł poznania“ — jeszcze nie nastały.

„Żywe kamienie“ nie są najwierniejszym odtworzeniem średniowiecza w poezji, lecz dzieło tytułem swym zastrzega, czym jest — odkłęciem kamieni. A w tym sensie jest w istocie najplastyczniejszym, najbarwniejszym, najbardziej woniejącym legiendą odtworzeniem średniowiecza z pozostałych po nim posągów, sarkofagów, witrażów i barwnych marginesów psałterzy.

Z. W.

Benson: „Pan świata“. „Brzask wszechrzeczy“. Wydawnictwo księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. 1914.

Benson należy do najbardziej popularnych i znanych pisarzy katolickich Anglji. Powieści jego nie są wolne od tendencji, nawet jaskrawej, ale nie odbiera to im ani uroku, ani tej swoistej pogody, jaka stanowi treść wewnętrzną znacznego odłamu współczesnej literatury brytyjskiej.

„Pan świata“ pozostaje w ścisłym związku filozoficznym z „Brzaskiem wszechrzeczy“. W pierwszym Benson przedstawia—prawdopodobny w jego mniemaniu stan ludzkości po zwycięstwie „humanitaryzmu“ i socjalizmu. Nastąpi wtedy zmechanizowanie całego życia, pozorny dobrobyt i łagodność obyczajów stanie się ładnym płaszczykiem dla oschłości serca. Z głębin ruchu socjalistycznego wyjdzie tajemniczy i gienjalny człowiek-antychryst, który rozpocznie walkę nieubłaganą z kościołem katolickim. Walka pociągnie za sobą w praktyce unicestwienie ideałów wolnej myśli, humanitaryzmu i postępu, używanie środków przemocy brutalnej w celu załatwienia odwiecznych poglądów i wierzeń. W rezultacie — bankructwo moralne i teoretyczne prądów socjalistyczno-liberalnych.

„Brzask wszechrzeczy“ zawiera właśnie wizję bytu narodów, jeżeli rozwój pójdzie w kierunku odwrotnym, niż w „Panu świata“, do tryumfu ideału

katolickiego. Ustrój odnośny wyobraża sobie Benson, jako coś w rodzaju zatuszowanej feoderacji. I tu leży różnica pomiędzy obydwoma utworami „Pan świata“ ma bez porównania więcej siły i logiki stanowczej. Krytyka Bensona jest mocniejsza, niż apologja. Ideał „Brzasku wszechrzeczy“ nie pociąga i razi taką samą oschłością doktrynerską, jaką autor zarzuca swoim przeciwnikom programowym. Ale i krytyka nie jest przekonywająca. Benson nie zna socjalizmu, utożsamia go z liberalizmem, plącze ze słodkawym humanitaryzmem mieszczańskim, z pacyfizmem i „wolnomyślicielstwem“ w stylu „Myśli Niepodległej“ z doby przedwojennej. Zabrakło twórcy niezbędnego w danym razie wykształcenia specjalnego. Ocena wydaje się więc powierzchowną, i to osłabia wrażenie obu powieści.

Znaczenie wszakże artystyczne dzieła nie zależy od przeprowadzonej w niem tendencji społeczno-politycznej. Benson otwiera przed czytelnikiem-socjalistą nowe horyzonty badania, nowe, nieznane często, pokłady duszy ludzkiej. Chociaż Benson stoi na przeciwległym krańcu myśli i odczuwań,— możemy śmiało zachęcać do zapoznania się z jego pracami. Przeciwne światopoglądy trzeba poznawać zawsze z pierwszej ręki, a skala wzruszeń artystycznych sięga o wiele dalej, niż granice stanowisk partyjnych. X.

———————

Bibljografja.

„Dyktatura rad czy demokracja“? Socjalistyczna książnica. Zeszyt 2. Wiedeń, 1919.

Pytanie powyższe, rozpatrywane ze stanowiska taktyki socjalistycznej budzi od czasu zastosowania systemu rad w republice sowieckiej w Rosji, wielkie zainteresowanie w świecie politycznym.

Począwszy od 1848 roku walczyła klasa robotnicza stale w obronie ideałów demokracji. Demokratyczna republika, powszechne, równe prawo wyborcze do wszystkich ciał prawodawczych, równouprawnienie wszystkich obywateli, owe kardynalne podstawy demokracji, były to zawsze najbliższe cele walki, odkąd istnieje ruch robtniczy. Wszystkie te cele zostały obecnie niemal wszędzie osiągnięte. Trony obalone, republikańska forma rządów zagwarantowana, a wybory do parlamentów dokonywują się na podstawie najbardziej demokratycznych ustaw wyborczych. Lecz oto mimo tak potężnego zwycięstwa idei demokratycznej rodzi się w masach robotniczych powątpiewanie, czy demokracja stanowi istotnie tę formę organizacji państwa, przy pomocy której klasa robotnicza zdoła wyzwolić się z ucisku kapitalistycznego?

Zwątpienie to jest zrozumiałe. Przedstawicielstwo narodowe, wybrane na podstawie najbardziej nawet doskonałego prawa wyborczego nie dało klasie robotniczej większości, wskutek czego w państwie demokratycznie rządzonym, nie może ona w nim wyłącznie panować a zmuszoną jest z konieczności dzielić władzę z partjami, reprezentującemi interesy warstw mieszczańskich. Czy możliwym jest atoli w takich warunkach zniesienie ustroju kapitalistycznego? Czyż więc demokracja zniewalająca klasę robotnicza do ustępstw na rzecz innych stronnictw może być owym środkiem właściwym dla zrealizowania socjalizmu. I po linji tego rozumowania następuje zwrot ku ideałowi zapożyczonemu w Rosji, ku dyktaturze rad. Rady robotnicze i żołnierskie, oparte o proletarjacką milicję ludową mają zagarnąć władze w swe ręce; w państwie na miejsce wybranego na podstawie powszechnego prawa wyborczego parlamentu, kongres rad robotniczych i żołnierskich ma ustanawiać prawa i wybierać rząd. Na miejsce rządów całego ludu ma powstać dyktatura proletarjatu, równouprawnienie wszystkich obywateli państwa usuniętym zostaje przez wyłączne przywileje robotników, żołnierzy i włościan. Na tej drodze, sądzą zwolennicy systemu rad, może proletarjat przy pomocy zdobytej władzy politycznej, zmienić ustrój społeczny, przez usunięcie kapitalistycznego wyzysku.

Demokracja, czy dyktatura rad, parlamentaryzm czy kongres delegatów rad robotniczych i żołnierskich, powszechne i równe prawo wyborcze wszystkich, czy też wyłaczne prawo robotników i żołnierzy oto kwestje, o które toczy się spór.

Argumenty jakiemi posługuje się autor broszurki pod wymienionym w nagłówku tytułem, w obronie demokracji, jakkolwiek odnoszą się do stosunków austrjackich, mogą być zastosowane także do innych krajów, a stąd na bliższe zasługują omówienie.

Autor utrzymuje, że spór cały o dyktaturę czy demokrację da się sprowadzić do sporu o bolszewizm w Rosji. Jedni widzą w nim panowanie przemocy jednej partji, która nie zdołała zrealizować w Rosji socjalizmu, a tylko rozpętała wojnę domową, natomiast drudzy dopatrują się w nim drogowskazu do wielkiej przyszłości pracującego ludu. Lecz właściwie nie idzie o to, czy bolszewizm ma rację bytu w Rosji, czy jej niema, lecz o to, czy przykład rosyjski da się zastosować wszędzie. W myśl nauki Marksa, gospodarcze warunki bytu każdego kraju określają jego rozwój polityczny. Wynika z tego, że wobec różnorodności warunków gospodarczych poszczególnych krajów, różnemi być muszą także formy polityczne, jakie przybiera walka klasowa w ich granicach. Wystarczy wskazać chociażby na odmienny przebieg rewolucji mieszczańskiej w różnych krajach. We Francji trzeba było wielkich rewolucji z 1789, 1830 i 1845 r., by na miejsce feudalnego ustroju mogło ustalić się panowanie mieszczańskiej demokracji. W Anglji natomiast dokonywał się ten sam przewrót od 1688 r. bez wielkich wstrząśnień, bez walk na barykadach, bez wojny domowej. Należy tedy przypuszczać, że rewolucja proletarjatu będzie również musiała posługiwać się zgoła różnemi metodami politycznemi w krajach o różnej strukturze gospodarczej. Proletarjat będzie musiał zdobyć wszędzie władzę polityczną dla pokonania kapitalizmu, lecz cel ten da się osiągnąć w jednym kraju w formie demokratycznej republiki, lub też w innych jeszcze formach politycznych. Nie należy przeto stawiać kwestji w ten sposób, czy wogóle dyktatura rad, czy też demokracja, jest właściwym środkiem wyzwolenia proletarjatu, czy dla wszystkich krajów i w każdym czasie, pytanie to należy natomiast formułować w ten sposób, czy dla danego kraju i w danym czasie demokracja, czy też dyktatura rad jest drogą właściwą dla osiągnięcia celów zamierzonych.

W odniesieniu do stosunków austrjackich wykazuje autor konieczność dopuszczenia do władzy obok rad robotników i żołnierzy, także rad włościańskich, gdyż większość ludności stanowią tu chłopi. I tak n. p. w Styrji według spisu ludności jest 387.333 robotników i urzędników, natomiast 531.779 samodzielnych gospodarzy rolnych wraz z rodzinami; podobny stosunek jest w Tyrolu, lepiej trochę w Austrji Górnej i tylko w Austrji Dolnej dzięki Wiedniowi stosunek ten zmienia się na korzyść klasy robotniczej. Dzięki agrarnemu charakterowi tych krajów tworzy tu proletarjat mniejszość ludności. Czy przy takiej strukturze społecznej możliwa jest dyktatura proletarjatu? W mieście mogłyby jeszcze utrzymać się rady robotnicze i żołnierskie i podporządkować sobie burżuazję i drobnomieszczaństwo, lecz na wsi spotkałyby się z nieprzezwyciężonemi trudnościami, chłopi sprzeciwiliby się dekretom ustanawianym przez kongres rad a przedewszystkiem odmówiliby dostawy środków żywności do miast, a mniej liczebna ludność miejska nie mogłaby pokonać ich oporu. Z tego względu

zarówno w Rosji jak i na Węgrzech rewolucja proletarjatu oddała władzę nietylko w ręce rad robotniczych i żołnierskich, ale i rad włościańskich. Lecz w Rosji chłopi nie korzystają z tych samych praw co robotnicy; do najwyższej rady sowietów ciała ustawodawczego, wybierają rady robotnicze w ten sposób, że jeden delegat przypada na 25 tysięcy członków rady, gdy tymczasem delegat taki z rad włościańskich przypada na 125 tysięcy członków. Chłopi rosyjscy zgodzili się na to nierówne traktowanie w zamian za przyrzeczenie otrzymania ziemi, odebranej wielkim właścicielom. W Austrji, gdzie chłopi znajdują się na wyższym stopniu rozwoju, nieodzownym byłoby równe traktowanie rad włościańskich jak i rad robotniczych. Czy jednakże kongres rad w takich warunkach mógłby mieć charakter socjalistyczny? Pamiętać należy, że wielka własność w Austrji rozporządza małą tylko częścią obszarów ornych, chłop nie może tedy spodziewać się tutaj po rewolucji społecznej powiększenia swego stanu posiadania; fakt ten zaś czyni go mniej rewolucyjnie usposobionym. Stąd większość chłopska jest konserwatywna, niechętna robotnikom, wręcz antysocjalistyczna. Jeśli więc w Rosji panowanie rad robotniczych, żołnierskich i włościańskich oznacza istotnie dyktaturę proletarjatu, gdyż chłopi tego kraju rewolucyjnie usposobieni, politycznie niewyrobieni i niezorganizowani poddają się kierownictwu robotników, to w Austrji rzecz się ma przeciwnie: tu panowanie rad robotniczych i włościańskich niebyłoby bynajmniej dyktaturą proletarjatu, lecz tylko współrządami socjalistycznych robotników z chrześcijańsko - społecznymi chłopami. W takich warunkach dyktatura rad nie może być narzędziem dla pokonania kapitalizmu.

W dalszych wywodach przechodzi autor do nakreślenia drogi demokracji w tym kraju, oraz osiągalnych tą drogą zdobyczy. Zdobyczom rewolucji na polu usamodzielnienia się politycznego ludu pracującego nie dotrzymały kroku korzyści pod względem społecznym. Przeciwnie, w tej dziedzinie sytuacja staje się coraz cięższa. Głodujące masy są rozgoryczone i zrozpaczone i w tych warunkach nęcącym staje się przykład Rosji i wśród takich nastrojów rodzi się pokusa rewolucji społecznej, dążenie do proklamowania dyktatury rad. Z drugiej strony burżuazja, wiedziona strachem przed tą ewentualnością, skłonną jest do ustępstw na rzecz demokracji. Z sytuacji tej korzystać może klasa robotnicza, która w ramach republiki demokratycznej poprowadzić może doniosłe zmiany w ustroju dotychczasowym zwłaszcza na polu wychowania publicznego, powszechnego nauczania, ustawodawstwa robotniczego, które na nowych oprzeć się może podstawach. Również ustawodawstwo ochronne i ubezpieczeniowe może być, pod wpływom klasy robotniczej, rozbudowane zgodnie z ideałami świata pracy. Socjalizacja przemysłu, zwłaszcza górniczego, także gospodarki leśnej i handlu należy też do prac osiągalnych już w granicach ustroju demokratycznego. Przez energiczne opodatkowanie majątkowe można następnie uwolnić lud od ciężarów kontrybucji, nałożonych przez wojnę. Autor kładzie szczególny nacisk na opanowanie ciał samorządowych, co leży w sferze wpływów proletarjatu walczącego, a co może stać się źródłem jego potęgi.

Takim jest, zdaniem autora stan rzeczy dzisiaj; wniosek jaki stąd wysnuwa jest ten, że niema w chwili obecnej, innej pewnie do celu wiodącej drogi, jak droga demokracji. Lecz szerokim warstwom ludowym droga ta nie wystarcza, wzburzony przez straszliwe przeżycia wojny, podniecony burzą rewolucji w Rosji, domaga się proletarjat pełni władzy, której demokracja zapewnić nie zdoła. A żyjemy w czasach gwałtownych przewrotów, w których myśl ludzka oraz stosunek sił pomiędzy klasami i państwami z dnia na dzień ulegają zmianie. Co dziś uważanym jest za zgubne szaleństwo, to samo za kilka tygodni, lub miesięcy, może stać się nieuniknioną koniecznością. Z tego względu i dyktatura rad nie może być odrzucana dla wszystkich krajów i po wszystkie czasy. Z chwilą gdy burza rewolucji usunie rządy burżuazyjne we wszystkich krajach, przyjdzie czas na panowanie proletarjatu za pośrednictwem delegatów rad.

Broszurkę, napisaną nad wyraz jasno i zajmująco cechuje objektywizm polityka, niezaślepionego doktryną, tak niebezpieczną w rzeczach taktyki dotyczących.

Friedrich Adler vor dem Ausnahmegericht. Die Verhandlungen vor dem § 14 Gericht am 18 und 19 Mai 1917 nach dem stenographischen Protokol. Verlegt bei Paul Cassiner. Berlin 1919. Cena mk. niem. 11. Stron. 200.

Sprawozdanie z procesu Fr. Adlera wydane zostało nakładem P. Cassinera. Wydawnictwo to zapisało się dodatnio w kronikach literatury rewolucyjnej. W ciągu kilku miesięcy na rynku księgarskim ukazały się w nakładzie P. Cassinera prace Kautsky'ego: „Demokratie oder Diktatur" „Habsburgs Glück und Ende". Ed. Bernsteina „Völkerbund oder Staatenbund", wybór pism K. Eisnera i wiele innych.

Książka omawiana jest szczegółowym, sporządzonym wedle protokułów stenograficznych, sprawozdaniem z głośnego procesu F. Adlera. Jest to dokument psychologiczny i społeczny wielkiej wagi. W swej mowie przed sądem wyjątkowym, która w przeświadczeniu jego miała być ostatnia mową przedśmiertną, wyjaśnia Fr. Adler motywy, które skłoniły go do wykonania zamachu na prezydenta ministrów Stürgkha. Adler nie broni się, lecz oskarża. Oskarża haniebny system despotycznych rządów Stürgkha, oraz gnuśne stosunki, jakie w czasie wojny zapanowały w austrjacko-niemieckiej partji socjalistycznej.

Na zapytanie przewodniczącego sądu: „Czy przyznaje się pan do winy? — odpowiada Adler: „Jestem winien w tej samej mierze, co każdy oficer, który na wojnie zabija lub wydaje rozkaz zabijania; ani trochę mniej, ale też ani trochę więcej".

Niektóre organy prasy starały się objaśnić czyn Adlera rozstrojem nerwowym, pomieszaniem zmysłów. Przodował pod tym względem „Vorwärts". Obłudni szajdemanowcy nie mogli, czy nie chcieli znaleźć innych pobudek rewolucyjnego czynu Fr. Adlera. To też w swej mowie F. Adler podkreśla z całym naciskiem, że zamach na Stürgkha był wynikiem gruntownej oceny panujących w państwie i w partji stosunków.

„Z charakteru urzędu pana obrońcy — mówi Adler — wypływa obowiązek troski o zachowanie mego życia. Ja zaś mam obowiązek obrony mych przekonań, co jest dla mnie rzeczą bardziej istotną, niż to, czy w czasie tej wojny zostanie w Austrji powieszony jeszcze jeden człowiek. Z góry przeto oświadczam: czyn mój nie został dokonany w stanie pomieszania zmysłów. Dokonałem go po gruntownem rozważeniu wszystkich konsekwencji, które mogą zeń wyniknąć, dokładnie zdając sobie sprawę z tego, że życie moje zostaje zamknięte".

Książkę o procesie Adlera czyta się jednym tchem, jak najbardziej zajmującą powieść. Obfituje w momenty o wielkiem dramatycznem napięciu, jak np. zeznania przed sądem starego Wiktora Adlera, jak listy Fr. Adlera do żony i matki, jak ostatnie słowo oskarżonego i odczytanie wyroku sądu, skazującego Adlera na karę śmierci.

Książka omawiana przetłomaczona już została na język francuski. Byłoby rzeczą wskazaną, aeby wzbogaciła ona również polską literaturę socjalistyczną. J. S.

M. Malinowski i Z. Zaremba. „Sekret zwycięstwa". Warszawa. 1920. Str. 30. Cena 1 mk. 50 fen. (2 kor. 50 hal.).

Słuszność ma tow. Malinowski, twierdząc, że warunkiem zwycięstwa proletarjatu jest praca organizacyjna, że „prawdziwy rewolucjonista, świadomy socjalista nie będzie gadał, ale będzie organizował, budował, tworzył życie proletarjackie". Zdaje mi się jednak, że dla uzasadnienia tej prawdy, tow. Malinowski nie zawsze używa przekonywających argumentów. Nie o to mi jednak w danym wypadku chodzi. Uważam za swój przykry obowiązek zwrócić uwagę na szereg rażących braków omawianej broszury. Przedewszystkiem więc wskazówki organizacyjne, podane przez tow. Zarembę, w wielu punktach są sprzeczne z obecnemi przepisami organizacyjnemi. Np. sprawozdania organizacyjne przesyłane być winny do C. K. W. i okręgowych Komitetów Robotniczych nie co miesiąc, lecz co kwartał i według innego wzoru, nie podany przez tow. Zarembę. Pozatem w swych wskazówkach tow. Zaremba opiera się wyłącznie na stosunkach organizacyjnych, panujących w b. Kongresówce, nie uwzględniając zupełnie budowy organizacji partyjnych w innych dzielnicach Rzeczypospolitej.

Broszura opracowana została niedbale. (Nawet cena broszury w koronach została zupełnie dowolnie ustalona). Wprost roi się od błędów stylistycznych i korektorskich. Stosunkowo najlepiej opracowany został rozdział o sposobie prowadzenia zebrań. J. S.

Poseł Ignacy Daszyński. „Głosuj za Polską!" Uwagi o tem, jak robotnicy mają głosować podczas plebiscytu. Kraków. 1920. Odbito w drukarni Ludowej w Krakowie, Dunajewskiego 5. Stron 16.

Mała broszurka w sposób prosty i jasny rozpatruje zarzuty przeciwników głosowania za Polską. Broszurka tow. Daszyńskiego jest dowodem, że

można wskazywać robotnikowi polskiemu na terenach plebiscytowych obowiązek głosowania za Polską, nie posługując się metodami agitacyjnemi nacjonalistycznej burżuazji.

„Die deutsche Revolution" — przez Ferdynanda Runkla, Lipsk. wyd. Grunowa, 1919.

Autor, demokrata mieszczański, wybuch rewolucji słusznie przypisuje klęsce wojennej Niemiec i w pierwszej części książki swej stara się wyjaśnić przyczynę klęski. Wyjaśnienia te są bałamutne i nieprawdziwe. Zawinił, podług autora i Wilhelm, i Ludendorf, i traktat brzeski, a więc czynniki, któreby w opinji tegoż autora uchodziły za szczyt genjalności, gdyby rzeczy przybrały inny obrót. Jasnym jest, że jedyną przyczyną klęski wojennej Niemiec była przewaga nieprzyjacielska. Z chwilą, gdy stało się widocznem, że koalicja do końca doprowadzić chce próbę sił, gdy u boku koalicji stanęła Ameryka, lekceważona przez sfery militarne Niemiec, z tą chwilą nie ulegało więcej wątpliwości, że Niemcy ulec muszą przeważającym siłom. — Wszystkie inne okoliczności zaliczyć należy do przyczyn wtórnych.

Rewolucję samą autor rozpatruje w sposób czysto kronikarski. Aczkolwiek wyraźną sympatją darzy w całej swej książce socjalistów większości, to jednak nie zwalcza niezawisłych, a darzy pewnym odcieniem wyrozumiałości nawet komunistów, jako tych, którzy nie chcieli zgodzić się na podpisanie traktatu wersalskiego, a więc, w pojęciu autora, dążyli do utrzymania niemieckiego „stanu posiadania".

Krótkie, ale zato pełne jadu nienawiści, słowa ma autor tylko dla Polaków.

„Komunismus", czasopismo międzynarodówki komunistycznej krajów południowo-wschodnich Europy. Zeszyt 1—2, Wiedeń, Luty 1920.

Nie rozumiemy, w jaki sposób komuniści dokonali nowego podziału Europy, przeznaczając nowe czasopismo w języku niemieckim dla krajów południowo-wschodnich. Co to za kraje, jaki ich skład, jaki stosunek do sąsiednich krajów, o tym ani słowa nie znajdujemy. Pierwszy numer zawiera słowo wstępne, dające wyraz pewności komunistów, że rewolucja światowa przyniesie im zwycięstwo. Artykuł wstępny omawia położenie, wytworzone przez zniesienie blokady w Rosji i stwierdza, że rozpoczęcie stosunków handlowych z Rosją z konieczności doprowadzić musi do uznania rządu sowieckiego, albowiem kooperatywy rosyjskie dekretem z dn. 20 marca objęte zostały kontrolą państwa.

Klęsce komunizmu na Węgrzech poświęcony jest długi artykuł. Oczywiście, winę klęski ponoszą: kapitalizm, socjaliści, robotnicy wogóle, tylko nie komuniści, których autor oczyszcza cytatami z Marksa.

P. J. Krasny pisze o Polsce w znany esdecki sposób. Proletarjat — to esdeko-komuniści, reszta to reakcja, drobnomieszczaństwo i t. p. Autor pozwala sobie na... nieścisłości, wmawiające w ludek komunistyczny, że po wypędzeniu okupantów z Polski, komuniści stworzyli rady robotnicze, podczas gdy wszystkim wiadomo, że impuls w tym kierunku dała P. P. S. Tak

samo... nieścisłym jest twierdzenie, że rząd Moraczewskiego rozwiązał czerwone gwardje, stworzone przez Rady robotnicze, że walczył z... proletarjatem i t. d.

Reszta numeru poświęcona jest przeglądowi ruchu międzynarodowego. **(j. m. b.)**

„Revue des deux mondes", Paris, dwutygodnik.

W zeszycie z dn. 1 stycznia tego organu ideologicznego francuskich sfer zachowawczych zwracają na siebie uwagę dwie prace. P. Izwolskij, b. minister spraw zagranicznych caratu, daje charakterystykę cesarza Mikołaja II na zasadzie swojej długoletniej z nim znajomości. Charakterystyka usiłuje być bezstronną, aczkolwiek zmierza do rehabilitacji zabitego cara Wszechrosji. Nieco dalej p. Gabrjel Hanotaux, ongi przyjaciel Sorela, reasumuje wyniki wyborów parlamentarnych ze stanowiska przyjaznego dla Clemenceau. N.

Oświata w Rosji sowieckiej. Na ostatnim zjeździe sowietów, który odbył się w grudniu r. ub., komisarz ludowy do spraw oświaty, Łunaczarski, złożył sprawozdanie pisemne z działalności rządu w dziedzinie oświaty, nauki i sztuki. Podstawę ustroju szkolnego Rosji sow. stanowi powszechna szkoła pracy. Liczba szkół szybko wzrasta. W roku szkolnym 1917/18 zorganizowano 1.650 nowych szkół, zaś w r. 1918/19 ilość ich wzrosła jeszcze o 5.700. Liczba uczniów prawie, że się podwoiła i wynosi obecnie w szkołach pierwszego stopnia 2.618.000, w szkołach drugiego stopnia około 200.000. Liczba nauczycieli wzrosła jeszcze w znaczniejszym stosunku. Liczba szkół pierwszego stopnia dosięga cyfry 50.000, drugiego — 2.100. Ogólna liczba dzieci w wieku szkolnym może być szacowaną na 9 miljonów, 27% dzieci uczęszcza więc do szkół. Budżet szkolny stale wzrasta.

Jedną z bardziej zasadniczych reform w dziedzinie organizacji uniwersytetów było przekształcenie wydziału prawnego na wydział nauk społecznych. Budżet szkół wyższych na semestr bieżący wynosi 400.000 rubli. Liczba słuchaczy dosięgła 158.000, zaś liczba profesorów 5.500. W samej Moskwie liczba studentów wzrosła o 2.000. W Piotrogrodzie, Moskwie, Woronežu, Kazaniu i Saratowie istnieją szkoły sztuk pięknych, liczące około 4.000 uczniów.



Sprostowanie. W „Przeglądzie socjalistycznym“ styczniowego numeru wkradły się następujące błędy drukarskie:

str. 53, 13 wiersz od dołu — zamiast „indemnizując“, powinno być „denuncjując“.

str. 54, 22 wiersz od góry—zam. „dwie zagadki i niespodzianki“, czytaj „wiele zagadek i niespodzianek“.

str. 54, 6 wiersz od dołu — zam. „beznadziejnego“, czytaj „beznarodowego“.

str. 55, 19 wiersz od dołu—zam. „politycznym“, czytaj „pobieżnym“.

str. 58, 4 wiersz od góry—zam. świecie“, czytaj „świetle“.

TREŚĆ:

„TRYBUNA“

pismo, poświęcone:

POLITYCE,

ADMINISTRACJI,

GOSPODARSTWU SPOŁECZN.,

FILOZOFJI,

HISTORJI,

WOJSKOWOŚCI,

OŚWIACIE,

i SZTUKOM PIĘKN.

Numer pojedyńczy Mk 1.50.

Prenumerata kwartalnie Mk. 15.

Adres Redakcji i Administracji:

WARSZAWA,

Al. Jerozolimskie 21, m. 18.

TELEFON 78-86.

TYGODNIK ILUSTROWANY

„ŚWIATŁO“

Zeszyt pierwszy ukazał się 15 lutego.

„ŚWIATŁO” zawiera:

: Ciekawe powieści i nowele :

: : Reprodukcje dzieł sztuki : :

: : : Aktualne fotografje : : :

: : : Popularyzację nauki : : :

: : : : Humor i satyrę : : : :

Komitet Redakcyjny:

J. Hempel,

J. Sochacki,

A. Strug.

J. Rembowski,

Z. Zaremba.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie 12 mk.,—17 kor,; kwartalnie 36 mk.,—50 kor.

Zeszyt pojedyńczy mk. 3.50 fen.—6 kor.

Adres: Warszawa, Szpitalna 12.